



***Cathy Williams***

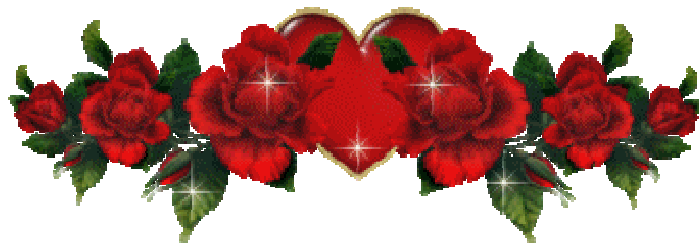
---



***Grecki magnat***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY



Theo był w połowie lektury sprawozdania finansowego, gdy do jego uszu dobiegł hałas. Dźwięk rozległ się z dużą intensywnością w pustych korytarzach biura. Ktoś inny na jego miejscu z pewnością by się przestraszył. W końcu było już późno i nawet w budynku z ochroną nie miało się w Londynie poczucia pełnego bezpieczeństwa. Theo Miquel nie czuł lęku. Zapalił światło w holu eleganckiego biura, próbując dostrzec intruza, który tak nierozważnie zasygnalizował hałasem swoje wtargnięcie.

Natychmiast zorientował się, iż rumor spowodował wózek sprzątaczkowy leżący teraz na podłodze, co sprawiło, że wszystkie płyny czyszczące i woda z wywróconego wiadra rozlewały się po marmurowej posadzce, zagrażając dywanom pokoi biurowych.

Po chwili usłyszał kroki wbiegającego po schodach ochroniarza, który natychmiast zaczął przeproszać za całe zamieszanie. Obaj spostrzegli, że obok wózka leży dziewczyna. Theo znalazł się przy niej pierwszy.

- Tak mi przykro, proszę pana - mamrotał ochroniarz, patrząc, jak pryncypał sprawdza puls sprzątaczkowy. - Przybiegłem najszybciej, jak mogłem. Zaraz wszystkim się zajmę.

- Proszę usunąć bałagan.

- Oczywiście. Bardzo przepraszam... Była trochę blada, kiedy przyszła dziś do pracy, ale nie miałem pojęcia...

- Dość gadania. Proszę zająć się sprzątaniami - uciał Theo.

Kątem oka zarejestrował, że ochroniarz zabiera się do wycierania posadzki, by rozlane płyny nie dostały się do kosztownie urządzonej wnętrza.

Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna żyje. Była biała jak kreda, lecz oddychała. Zemdląca, być może z powodu ciąży. Takie czasy. Zirytowany Theo podniósł z podłogi sprzątaczkę. Przy okazji zarejestrował pełne pokory spojrzenie ochroniarza. Wiedział, że w swoim personelu budzi posłuch połączony z lękiem.

- Ja się nią zajmę - zaofiarował się natychmiast strażnik.

- Proszę doprowadzić to miejsce do porządku i wracać do swoich obowiązków. Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebował.

Właściwie nie było mu to na rękę. Trwał piątkowy wieczór, a on miał jeszcze pół raportu do przeczytania, zaległą korespondencję z partnerem z drugiego końca świata, potrzebną, by przygotować ważne spotkanie biznesowe na poniedziałek.

Kopnięciem otworzył drzwi do swojego gabinetu i położył nieprzytomną dziewczynę na wygodnej sofie koloru starego burgunda. Mebel zajmował całą przestrzeń wzdłuż jednej ze ścian pomieszczenia. Theo nie ingerował w urządzenie pokoju. Gdyby to zrobił, wybrałby pewnie coś prostszego. W końcu biuro to miejsce pracy, nie luksusowy salon, lecz z biegiem lat ku własnemu zdziwieniu przekonał się, że komfortowe, nastawione na wygodę wyposażenie gabinetu sprzyja koncentracji. Dębowe panele na ścianach byłyby może bardziej na miejscu w jakimś elitarnym klubie dla panów, lecz miały w sobie wiele ciepła i

dobrze komponowały się z półkami pełnymi książek o tematyce finansowej, gospodarczej i naturalnie stoczniowej, bowiem właśnie w tej dziedzinie Theo Miquel był potentatem i dorobił się olbrzymiego majątku. Jego biurko, zaprojektowane w czasach, gdy komputery nie były jeszcze tak popularne, nie zostało przystosowane do pracy z faksami i modemami, lecz prezentowało się wspaniale i dobrze spełniało swoje funkcje.

Okna gabinetu zajmowały całą ścianę - od podłogi do sufitu. Nie wprawiono w nie przyciemnionych szyb, jak to się dzieje w nowoczesnych biurach, dzięki czemu zachowały naturalny urok. Ten gabinet w starej wiktoriańskiej kamienicy wyróżniał się na tle innych szlachetną patyną czasu.

Theo z pewnym poruszeniem obserwował, jak dziewczynie wraca przytomność. Pod roboczym fartuchem w biało-niebieskie paski widać było, że jest nieźle zbudowana, a jej własne ubranie nie wskazywało na dobry gust. Nosila gruby brązowy sweter i dzinsy, na nogach ciężkie buty, bardziej odpowiednie dla mężczyzny.

Skrzyżował ręce na piersiach i czekał, aż sprzątaczką całkiem dojdzie do siebie. Przesuwał spojrzeniem po jej prostym nosku, pełnych ustach, zdecydowanie zarysowanych brwiach i jasnych włosach. Gdy uniosła powieki, w dużych błękitnych oczach odmalowało się zdziwienie. Zamrugła zdezorientowana i musiało minąć jeszcze kilka sekund, nim oprzytomniała.

- Wygląda na to, że wróciła pani świadomość - rzekł Theo, gdy próbowała usiąść.

Heather uniosła wzrok i poczuła ucisk w gardle. Od sześciu miesięcy sprzątała u tego człowieka, przychodząc codziennie o pół do siódmej wieczorem, gdy inni udawali się do domu.

Miała okazję obserwować, jak pracował przy swoim biurku, bowiem nie zamykał drzwi gabinetu, choć, jak zauważyła, mało kto odważał się wpadać do niego na pogawędkę. Czasami słyszała, jak zwracał się do któregoś z pracowników, i jego głęboki głos zawsze robił na niej wrażenie. Wiedziała, że Theo Miquel wszystkich przeraża, co w niczym nie zmieniało faktu, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu.

Miał wyraziste, klasycznie piękne rysy twarzy, kruczoczarne lekko kręcone włosy i ciemne oczy o długich rzęsach, których mogłaby mu pozazdrościć niejedna kobieta. Wyglądał jak esencja męskości. Gdyby dla niego pracowała, pewnie bałaby się go jak wszyscy inni, którzy uważali szefa za surowego i niedostępnego, lecz w aktualnej sytuacji nie miał bezpośredniego wpływu na jej życie, toteż spoglądała nań bez lęku.

Nie należała do nieśmiałych dziewczyn. Z natury była pogodna i uważała, że wszyscy ludzie są równi, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej, a najważniejsze jest to, co kryją we wnętrzu osobowości.

Podczas gdy próbowała rozeznaczyć się w sytuacji, Theo podszedł do barku i wrócił z małym kieliszkiem alkoholu.

- Proszę to wypić - powiedział.

- Co to jest?

- Brandy.

- Nie mogę.

- Co takiego?

- Nie mogę - powtórzyła. - Firma sprzątająca, która mnie zatrudnia, nie pozwala na picie alkoholu w godzinach pracy. Muszę tego przestrzegać, potrzebuję pieniędzy.

Jakkolwiek Theo zajął się nią, gdy zemdląca, nie był zainteresowany żadnymi zbytecznymi informacjami. Chciał tylko, żeby wypła łyk brandy, co pomogłoby jej poczuć się lepiej i zniknąć mu z oczu, by mógł wrócić do pracy, skoro już udało mu się uniknąć sprzeczki z kobietą, z którą się ostatnio spotykał, a której temperament zaczynał go męczyć, więc coraz częściej odwoływał randki i tak też było dzisiejszego wieczoru, który przeznaczył na zajęcia biurowe.

- Proszę wypić - polecił, trzymając kieliszek tuż przy ustach Heather. Przełknęła mały łyk i zaczerwieniła się w poczuciu winy.

- Na litość boską! - wykrzyknął. - Przecież pani zemdląca! Kieliszek brandy w tej sytuacji to nie grzech.

- Nigdy wcześniej nie mdlałam. Mama zawsze mówiła, że nie należę do dziewczyn, które by mdlały. Mdleją niedożywione, nie takie grubaski jak ja. Kiedy dorastałyśmy, Claire często mdlała. No, może kilka razy. Dla niektórych to dużo...

Theo pomyślał, że zaraz usłyszy całą opowieść. Zaniemówił z wrażenia.

- Pewnie coś mi zaszkodziło - zauważyła, choć w głębi ducha miała nadzieję, że to nieprawda, bo nie stać jej było na chorowanie.

Dla firmy sprzątajacej pracowała czasowo wieczorami, a za dnia była zatrudniona jako szkolna asystentka. Choroba oznaczałaby katastrofę. Heather zbladła.

Theo uważnie obserwował zmiany na jej twarzy. Nie miał zamiaru dopuścić do powtórnego omdlenia.

- Potrzebuje pani więcej niż jeden łyk. To przywraca energię.

Dziewczyna wypła i poczuła ciepło w żołądku.

- Proszę posłuchać, mam dużo pracy. Może tu pani posiedzieć, póki nie poczuje się na tyle dobrze, by wyjść, lecz ja wrócę do swoich zajęć. Jeśli pani chce, zadzwonię po strażnika, by pomógł pani zejść.

- Po Sida?

- Nie rozumiem.

- Ten strażnik ma na imię Sid. Czyż nie powinien pan o tym wiedzieć? On tu pracuje ponad trzy lata.

Tyle że businessmen prawdopodobnie nigdy go nie zauważył, podobnie jak i sprzątaczkę. Dla kogoś takiego jak Theo Miquel prości ludzie byli po prostu niewidzialni.

Mężczyźnie nie spodobał się oskarżycielski ton w głosie sprzątaczkę, więc na chwilę odsunął myśl o czekającej go lekturze finansowych dokumentów.

- Dlaczego miałbym wiedzieć, jak nazywa się każdy pracujący tu strażnik?

- Bo go pan zatrudnia!

- Zatrudniam wiele osób. To śmieszne, muszę wracać do pracy...

- Przepraszam, że przeszkodziłam. - Heather westchnęła i poczuła łzy pod powiekami, zastanawiając się nad konsekwencjami utraty pracy ze względu na zły stan zdrowia.

- Chyba nie ma pani zamiaru płakać? - zaniepokoił się businessmen.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał jej, klnąc w duchu swoje dobre serce, które kazało mu przynieść zemdloną do własnego gabinetu. Takie nie wiadomo co siedziało teraz na kanapie i wciągało go w bzdurną pogawędkę, marnując jego cenny czas.

- Przepraszam. - Heather skorzystała z chusteczki. - Może po prostu jestem głodna - wyraziła na głos przypuszczenie.



Theo przeciągnął ręką po włosach i rzucił zdesperowane spojrzenie na papiery piętrzące się na biurku.

- Głodna? - powtórzył.

- Czy z tego powodu ludzie czasem nie mdleją? - Dziewczyna spojrzała nań pytająco.

- Jeszcze nie przerabiałem tego tematu na swoim kursie dietetycznym - odrzekł z sarkazmem, na co zareagowała uśmiechem, to zaś rozjaśniło jej twarz, a nawet cały pokój.

Theo odczuł dziwną przyjemność na myśl, że udało mu się go wywołać. Z westchnieniem rezygnacji postanowił odłożyć powrót do pracy jeszcze o kilka minut. Podał dziewczynie telefon.

- Proszę zadzwonić i zamówić coś do jedzenia

- Och, nie! Nie mogę! - Heather z przerażeniem pomyślała o kosztach posiłku z dostawą do biura.

- Może pani. Głodny musi coś zjeść, a ja nie mam w gabinecie lodówki z zapasem żywności. Proszę coś sobie zamówić w firmie „Savoy”, powołując się na mnie. „Savoy” zrealizuje każde zamówienie.

- Do „Savoyu”? - powtórzyła niepewnie.

- Tak, na nazwisko panny, panny... Nie wiem, jak się pani nazywa.

- Heather... Ross - uśmiechnęła się nieśmiało, podziwiając cierpliwość i wyrozumiałość biznesmena, który był przecież znany z tego, że budził lęk podwładnych.

Pomyślała jednak, że on sam nie był łaskaw jej się przedstawić. Pewnie uważał, że jest wystarczająco znany. W końcu rzeczywiście wiedziała, kim był. Każdego wieczora oglądała jego nazwisko na złotej tabliczce umieszczonej na drzwiach gabinetu. Wykręciła numer „Savoyu” z przekonaniem, że to śmieszne, by absorbować taką firmę, skoro jej



wystarczyłyby bułka z serem i butelka wody mineralnej. Poprosiła o kanapki, zdumiona wrażeniem, jakie na przyjmującym zamówienie zrobiła nazwa biura Theo Miquela.

Oddając biznesmenowi telefon, zauważyła:

- Zepsułam panu plany na dzisiejszy wieczór.

Zdawała sobie sprawę, że sytuacja nie sprzyja podnoszeniu takich tematów, lecz przywykła mówić to, co myśli.

- Nieistotne. - Wzruszył ramionami. - I tak nie mógłbym ich zrealizować.

Pomyślał, że odwołane wcześniej spotkanie z Klaudią trudno uznać za coś ważnego. Do tej pory miał w uszach dźwięk rzuconej przez nią słuchawki. W końcu nie mógł jej o nic obwiniać. Sam tracił zainteresowanie dla partnerki, która zaczynała dysponować jego czasem i żądać, by poświęcał go jej coraz więcej.

- A to coś wielkiej wagi? - spytała z ciekawością Heather.

- Wszystko, co jest wielkiej wagi, leży na moim biurku i czeka na lekturę, więc jeśli nie ma pani nic przeciwko temu...

Ku jego uldze dziewczyna zamilkła, lecz i tak ciągle koncentrowała na sobie uwagę. Nim kurier zdążył dostarczyć zamówione kanapki, biznesmen stracił wszelką nadzieję na ukończenie pracy przynajmniej do chwili, w której wyprowadzi ją z budynku.

- Czemu pani nie jadła? - zapytał, obserwując, jak z wilczym apetytem pochłaniała kanapki.

- Naprawdę nie musi pan zadawać sobie trudu prowadzenia uprzejmej konwersacji. Wiem, że ma pan swoje zajęcia - rzuciła Heather, sięgając po kolejną porcję jedzenia. - Smakowite - powiedziała.

- Wrócę do pracy, gdy pani wyjdzie.

- Och, już dobrze się czuję. Mogę skończyć to, po co przyszłam.

- I znowu zemdleć? To kiepski pomysł.

- Chodzi panu o możliwość ponownego narobienia hałasu i bałaganu?

Theo nie odpowiedział od razu. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w kobietę, która tak dużo jadła. Sądząc po tym, w jaki sposób odżywiały się jego dotychczasowe sympatie, sztuka jedzenia była na wymarciu. Skubały na talerzu listki sałaty, jakby pojedyncza kaloria mogła grozić popadnięciem w obżarstwo.

- Jestem głodna - przyznała sprzątaczką. - Normalnie jem niedużo. Właściwie powinnam być szczupła.

- Jak się nazywa firma, w której pani pracuje? Zadzwoń tam i zaświadczyć, że nie jest pani w stanie dziś dalej pracować. - Sięgnął po słuchawkę, lecz powstrzymał go spanikowany pisk Heather.

- Nie może pan tego zrobić!

- Dlaczego? Zakładam, że jest pani zatrudniona legalnie, nie na czarno.

- Oczywiście.

- Więc w czym problem?

- Muszę skończyć pracę, bo potrzebuję potwierdzenia jej wykonania w recepcji budynku. Nie mogę wrócić do domu tylko dlatego, że nie najlepiej się czuję.

Dziewczyna uświadomiła sobie kłopotliwość własnej sytuacji i spuściła nogi na podłogę.

Pomyślała przy tym, że musi okropnie wyglądać z rozczochranymi włosami i w roboczym fartuchu. Przesunęła dłonią po włosach,

sprawdzając, czy zsunęła się elastyczna opaska, która ściągała je w koński ogon.

- Proszę dać mi chwilę - powiedziała, wciągając głęboko powietrze - a wrócę do pracy.

- Wstała, lecz zaraz opadła na kanapę. - Może jednak potrzebuję paru chwil - przyznała. - Posiedzę na zewnątrz na podłodze, to mi nie przeszkadza, tylko zbiorę się w sobie. Naprawdę, nie wiem, co mi się stało...

- Czy pani jest w ciąży? - spytał bez ogródek mężczyzna.

Heather spojrzała nań ze zgrozą.

- Oczywiście, że nie. Czemu, u licha, pan tak pomyślał? Ach, już wiem. Jestem młoda, wykonuję pracę fizyczną, zemdlalam... więc muszę też być bezmyślna i na tyle głupia, by wmanewrować się w ciążę...

- Nie to miałem na myśli... - skłamał Theo, zakłopotany przenikliwością dziewczyny.

- No, to... pewnie dlatego, że jestem gruba... - Heather czuła się boleśnie dotknięta.

Mężczyzna zaczął się obawiać, że sprzątaczką nigdy nie opuści jego gabinetu, a rozmowa zacznie zbaczać w niepożądanym kierunku, więc zmienił temat.

- Nie mogę dopuszczać do omdleń na terenie swojego biura - rzekł.

Podszedł do dziewczyny i spojrzał na jej identyfikator przypięty do fartucha na wysokości wydatnego biustu. Pod względem fizycznym Heather stanowiła wyraźne przeciwieństwo kobiet, z którymi dotychczas się spotykał. Były to zwykle długonogie, smukłe brunetki o płaskich piersiach. Bardzo eleganckie. Na identyfikatorze dziewczyny odczytał nazwę zatrudniającej ją firmy.

- Jaki jest numer telefonu? - zapytał. Podała numer i w napięciu oczekiwała rezultatów rozmowy.

- Zwolnili mnie, tak?

- Podobno ostatnio zdarzyły się dwa podobne przypadki...

- Nie chodziło w nich o omdlenia - wyjaśniła szybko, by nie pomyślał, że należy do kobiet, które nie potrafią o siebie zadbać. - Nie powiedział pan, co zdecydowali.

- Sądziłem, że może nie wprost, lecz jednak powiedziałem - rzekł mężczyzna, czując coś na kształt współczucia.

Nie dość, że nie należała do szczupłych, miała niestabilną sytuację życiową, to jeszcze była słabo przygotowana do jakiegokolwiek pracy. Właściwie powinien pomóc jej coś znaleźć. Zaskoczyło go nieznane mu dotąd poczucie winy.

- Wygląda na to, że mają jakieś zastrzeżenia co do pani odpowiedzialności...

- Ależ to głupota. Czasem muszę wpaść do domu, by się przespać, na pięć minut wyciągnąć nogi i wypić herbatę. Ale, wie pan, jak to jest, bywa, że się przyśnie i zaraz robi się za mało czasu na sprzątanie...

- Wykonuje pani dwie prace?

- Przepraszam. Wiem, że pan chciał dobrze i wolał pan, bym po raz drugi nie zemdląła, ale przez to, niestety, jestem teraz bez pracy. Pewnie nie zapłacą mi nawet za czas, który poświęciłam na pańskie biuro.

Oczywiście istniały inne nocne zatrudnienia. W końcu mogła wrócić do pracy w lokalnym pubie. Tam natychmiast ją zatrudni. Tylko, że to było bardzo wyczerpujące zajęcie. Sprzątać mogła automatycznie, nie angażując umysłu. Pozwalało to fantazjować dla przyjemności. Zresztą próbowała właśnie ukończyć kurs dla ilustratorek książek dla dzieci, który

wymagał pracy wyobraźni. Zamierzała też zostać słynną projektantką książkowych okładek.

- A co z dzienną pracą? - spytał.

Dziewczyna na tyle doszła do siebie, że mogła już usiąść. Wiedziała, że biznesmena tak naprawdę wcale nie interesuje historia jej życiowych wzlotów i upadków, lecz widać uznał, że pięć minut może jeszcze poświęcić, aż ona w końcu poczuje się całkiem dobrze. Przez chwilę rozważała opłakaną sytuację, w której za minimalne zarobki trzeba będzie wykonywać bardzo wyczerpującą robotę.

- Och, dzienne zajęcia - powtórzyła, uświadamiając sobie z niejakim żalem, że to ostatnia okazja, gdy może patrzeć na tego mężczyznę z bliska.

- Jestem asystentką w szkole, niedaleko miejsca, w którym mieszkam.

- Naprawdę? - zdziwił się.

Uśmiechnęła się, widząc to zdumienie. Właściwie mogłaby uznać się za dotkniętą, lecz z olimpijskim spokojem pomyślała, iż zapewne założył, że jako sprzątaczką nie jest zdolna do żadnych zajęć umysłowych, podobnie jak przyjął, że nadwaga prostą drogą prowadzi do nieplanowanej ciąży.

- Niezwykłe, prawda? - Teraz chciała już tylko przeciągać rozmowę, jak długo to możliwe, skoro najpewniej więcej się nie zobaczą.

- Czemu pani zajmuje się wieczorami sprzątaniami, mając normalną pracę?

- Bo ta dzienna ledwie starcza na opłacenie bieżących rachunków i wynajmowanego pokoju, a muszę trochę zaoszczędzić na studia.

Mężczyznę wyraźnie zaskoczyły te informacje.

- Widzi pan - ciągnęła zadowolona z jego zainteresowania - dość wcześnie rzuciłam szkołę. Miałam szesnaście lat i pewnie pociągnął mnie

przykład koleżanek i kolegów, którzy wtedy decydowali się od razu pójść do pracy, choć na wsi w Yorkshire, skąd pochodzę, wcale nie było jej w nadmiarze. Wówczas jednak posiadanie własnych pieniędzy bardzo mi odpowiadało. Pomagałam mamie, bo Claire nie mogła. Chciała wyjechać do Londynu, by zostać aktorką...

- Claire?

- Moja siostra. Zgrabna, piękna, nie wspominałam o niej? - Heather była wyraźnie dumna, gdy o tym mówiła. - Długie jasne włosy, wielkie zielone oczy... Zawsze potrzebowała pieniędzy, by zacząć karierę...

Ta kobieta jest jak otwarta książka, pomyślał Theo. Że też nikt jej nie powiedział, że jednym z elementów kobiecości jest tajemniczość i takie prowadzenie rozmowy, by dozować informacje. Tymczasem ona bywa aż nadto szczera, gdy tak opowiada o kontynuowanej za Atlantykiem karierze siostry w charakterze modelki i początkującej aktorki.

Uniósł dłoń, żeby powstrzymać potok słów i przerwać tę prywatną pogawędkę.

Na twarzy dziewczyny odbiło się zaniepokojenie, zaczerwieniła się.

- Wygląda na to, że doszła już pani do siebie - zauważył. - Przykro mi, że nie ma już pani pracy związanej ze sprzątaniem biur, ale może to dobrze, skoro fizycznie sobie pani z tym nie radziła. - Podniósł się z biurka, czekając, aż ona pójdzie w jego ślady.

Włosy Heather nadal wymykały się spod kontroli, swobodnie okalając jej twarz. Kiedy wstała, spostrzegł, że jest niższa, niż przypuszczał. Gdy poprawiała fartuch, zapragnął coś jej poradzić. Na przykład to, że na pewno znajdzie odpowiednią pracę, jeśli choć trochę zadba o wygląd, bowiem pracodawcy zwracają uwagę na takie rzeczy.

- Może ma pan rację. Pewnie powinnam wrócić do pracy u Toma, który nie miał mi za złe, jeśli czasem trochę zasnęłam. Lubi mnie, więc zawsze coś u niego zarobię.

Theo przytrzymał otwarte drzwi, a ona przeszła obok, nie przejmując się jego pełnym rezerwy wyrazem twarzy. Jako wieczna optymistka zaczęła rozważać plusy pracy w pubie. Znajdował się w pobliżu domu, więc nie będzie wymagał dojazdów, które nie zawsze były bezpieczne, jeśli wziąć pod uwagę wiadomości przekazywane na ten temat przez prasę. Właściciel pubu był wyrozumiały i nie miał nic przeciwko temu, jeśli czasem opuszczała któryś wieczór w pracy. Właściwie mogłaby teraz mimochodem wymienić nazwę tego pubu i napomknąć, że gdyby Theo miał kiedyś po drodze, może tam zajrzeć.

Już zamierzała otworzyć usta, by to zrobić, gdy zorientowała, że idzie ku windzie całkiem sama. Biznesmen stał w drzwiach gabinetu, spoglądając w ślad za nią.

- Och! - Westchnęła rozczarowana, że jej nie odprowadził, lecz zaraz skarciła się za głupotę.

Przecież do dzisiejszego wieczora nawet nie wiedział o jej istnieniu, choć pewnie czasem widział, że sprzątała. I tak wykazał dużo uprzejmości, że się nią zajął. Pomachała mu na pożegnanie.

- Dziękuję za pomoc - zawołała. - Już znikam.

Theo nie miał pojęcia, czemu okazał tyle zainteresowania obcej osobie, lecz wszystko, czego dowiedział się o jej planach związanych z kolejną pracą, jakoś mu się nie podobało. Kim był ten Tom? Pewnie jakiś smutny starszy facet, który płaci za usługi naiwnej młodej dziewczyny desperacko potrzebującej środków do życia. Heather z pewnością była naiwna. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś podobnego.



Ciągle stała przy windzie i wyglądała na zdeprymowaną. Pomyślał, że sam tak się czuł po ostatniej rozmowie z Klaudią, lecz zaraz uznał, że nie czas zaprzętać sobie głowy własnym niezbyt udanym związkiem, skoro właśnie przyszedł mu do głowy pomysł, by odwieźć do domu tę obcą dziewczynę, która budziła w nim dziwne poczucie obowiązku.

- Wychodzi pan z biura? - spytała dziewczyna, trochę żalując, że nie jest wyższa i musi bardzo podnosić głowę, by patrzeć mu prosto w oczy.

Czuła wyraźne poruszenie na myśl, że będą razem zjeżdżać windą. Theo milczał przez moment.

- Wie pani, o której wieczorami wychodzę z biura? - Nacisnął guzik, by otworzyć windę.

- Nie! To znaczy wiem, że wychodzi pan zwykle później niż inni - roześmiała się, gdy oboje weszli do wnętrza windy.

Heather uznała, że w niewielkiej przestrzeni wytworzyła się atmosfera nieoczekiwanej intymności.

- Podczas monotonnego sprzątania zwraca się uwagę na rozmaite szczegóły - wyjaśniła. - To sprawia, że czas szybciej biegnie. Wiem, że zwykle wychodził pan ostatni, razem z kilkoma osobami z niższego piętra - rzekła i zdecydowała, że lepiej zmienić temat. - Wie pan - zaczęła konfidencko - ta kanapka bardzo dobrze mi zrobiła. Czuję się fantastycznie. Często posyła pan po jedzenie do „Savoyu”? - Uniosła wzrok, by dostrzec, że Theo przygląda się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

- Przepraszam. Za dużo mówię. Czy ma pan jakieś plany na wieczór?

- Tylko odwieźć panią do domu, gdziekolwiek to jest...

Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Po raz pierwszy odebrało pani zdolność mówienia?

- Odwiezie mnie pan do domu? - Poczula się winna. - Proszę tego nie robić. Nie trzeba. - Położyła mu dłoń na ramieniu.

Drzwi windy otworzyły się, ona zaś poczuła, że nawet taki kontakt z jego ręką osłoniętą marynarką, przyprawił ją o dreszcz, więc szybko oderwała dłoń.

- Nie jestem tak osłabiona, jak pan podejrzewa. Sądząc po moim obwodzie w pasie, nie należę do nadto wydelikacanych - roześmiała się, lecz on nie odpowiedział uśmiechem.

Zawsze był dumny z tego, że wie, jak działa damska psychika. Panie zwykły objawiać zainteresowanie spuszczeniem rzęs i lekkim uśmiechem czy skinieniem głowy.

Potem zaczynała się zabawa w chowanego, która zwykle bardzo go bawiła. W końcu nadchodził czas właściwych amorów, a wkrótce zaczynały się naciski, by poświęcał więcej uwagi swojej partnerce niż pracy. Każda chciała go do siebie przywiązać. Udawały pozbawione poczucia bezpieczeństwa, potrzebujące opieki.

Tymczasem ta ma problemy i z nadwagą, i Bóg wie, z czym jeszcze. Sprawia wrażenie autentycznie bezradnej i wysyła sygnały, które każdy mężczyzna mógłby zrozumieć opacznie.

- Proszę wziąć płaszcz i powiedzieć, dokąd mam panią zawieźć...

## ROZDZIAŁ DRUGI

Theo miał zawsze w pogotowiu własnego kierowcę. Wzywał go telefonicznie, gdy potrzebował samochodu. Teraz również użył komórki i po chwili przed wejście biurowca podjechał elegancki mercedes. Heather jeszcze przez chwilę oponowała przeciw odwożeniu jej do domu, a także zaproszeniu na kolację, które padło zaraz potem, bowiem uważała, że wcześniej zjedzona kanapka całkiem wystarczy.

W końcu jednak znalazła się w aucie.

- To bardzo uprzejme, panie Miquel...

- Skoro już zemdlała pani u progu mego gabinetu, sądzę, że może pani zwracać się do mnie po imieniu, Theo.

- Dobrze. Nadal jednak uważam, że nie musisz mnie nigdzie zapraszać i w ogóle czuć się za mnie odpowiedzialny. I tak jestem ci wdzięczna za pomoc.

Mężczyzna odwrócił się, by ogarnąć ją wzrokiem.

- Żadna kobieta w tak kategoryczny sposób nie odrzucała mojego zaproszenia na kolację - zauważył.

Heather zastanawiała się, jak się ma zachować, by nie posądził jej o niewdzięczność. Choć perspektywa kolacji z człowiekiem, który często gościł w jej marzeniach, wprowadzała w zakłopotanie, nie mogła zaprzeczyć, że działała również ekscytująco.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - rzekła, spoglądając na swoje męskie obuwie i gruby czarny płaszcz, który był praktyczny, lecz okropnie zniekształcał sylwetkę.

- To prawda - zgodził się Theo. - Jednak nie sądzę, by Henri'emu to przeszkadzało.

- Henri'emu? - powtórzyła, uświadamiając sobie, że po raz kolejny źle wypadła w oczach przedstawiciela płci przeciwnej.

Zawsze pozostawała w cieniu pięknej siostry. Pogodziła się z tym, że będzie zajmować drugie miejsce. Miała wielu dobrych kumpli wśród chłopców, którzy jednak woleli adorować Claire. Wtedy Heather uznała, że takie są prawa życia. Teraz poczuła przygnębienie.

- Henri jest właścicielem małego francuskiego bistra - wyjaśnił. - Często tam zaglądam. Znamy się od dawna.

- Jak się poznaliście? - zapytała, rozważając, czy uda się jej w tym bistro zajrzeć do toalety, by przygładzić włosy.

- Kiedyś pomogłem mu finansowo, gdy chciał otworzyć restaurację.

- Wiedziałam, że masz jakąś słabą stronę! - wykrzyknęła dziewczyna i uśmiechnęła się.

Dobry Boże, pomyślał Theo, ta kobieta wymaga ochrony przed skutkami własnej emocjonalności.

- To był po prostu dobry interes - odrzekł, bowiem nie bardzo akceptował diagnozę dotyczącą słabych stron swojej natury. - Nieźle na nim zarobiłem.

- Jestem przekonana, że pomógłbyś mi, nawet gdyby się to nie bardzo opłacało. Przecież na tym polega przyjaźń, prawda?

- Nie zastanawiałem się. Już jesteśmy na miejscu - powiedział, gdy samochód zwalniał.

Heather zorientowała się, że małe bistro było bardzo szykowną restauracją, w której spotykali się eleganccy ludzie lubiący bywać w modnych miejscach, by przy dobrym winie obserwować innych gości.

- Nie wejdę - jęknęła.

- Dlaczego? - spytał z lekką irytacją, zastanawiając się, jakie лихо podkusiło go, by ją ze sobą zabrać.

Prawda, że trochę poruszyły go jej napomknienia o nieciekawej przyszłej pracy, ale w końcu, co go to obchodziło? Była dorosła i mogła robić ze swoim życiem, co chciała.

- Popatrz na mnie! - Na twarzy dziewczyny malowało się przerażenie. - Nikt nie zwróci na ciebie uwagi - zapewnił, próbując ją uspokoić.

- Przeciwnie, wszyscy będą się przyglądali. Tylko rzuć okiem na tych ludzi w restauracji.

Za wielkimi szybami, we wnętrzu pełnym blasku siedzieli zadowoleni z siebie eleganccy bywalcy drogich lokali.

Auto zatrzymało się. Szofer wysiadł, by najpierw otworzyć drzwi przed Heather, co wprawilo ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Za bardzo przejmujesz się wyglądem - rzekł Theo, gdy spojrzała na niego niepewnie.

- Dobrze ci mówić. Ciebie akurat los obdarował aparycją bez zarzutu.

- Zawsze wypowiadasz myśl, która akurat przyjdzie ci do głowy? - Biznesmen był lekko poruszony jej bezpośredniością.

Dziewczyna nie zareagowała, zbyt przejęta sytuacją. Theo mógł spokojnie wejść do lokalu i na nic nie zwracać uwagi, ona tak nie umiała. Wszystkie twarze natychmiast zwróciły się w ich stronę. Kobiety wymieniły znaczące spojrzenia i zachichotały. Mężczyźni ogarnęli ją lekceważącymi spojrzeniami i przenieśli wzrok na biznesmena.

Heather poczuła się gorzej niż niewidzialna, żalowała, że naprawdę nie może zniknąć. Opuściła głowę, wpatrując się w lśniącą posadzkę.

- Mam cię poprowadzić czy samodzielnie dotrzesz do stolika?

- Bardzo zabawne. Zauważyłeś, jak wszyscy się zastanawiają, co ja tu robię?

- Nikt na ciebie nie patrzy.

- Właśnie, że wszyscy! - Z ulgą opadła na krzesło.

- Twoja mama powinna czuć się odpowiedzialna za to, że nie wyleczyła cię z kompleksów wobec siostry. - Theo wziął do ręki menu, choć z pewnością z góry wiedział, co chce zamówić.

- To nie jest wina mamy, że urodziła łabędzia i brzydkie kaczątko.

- Czy wie, że ciągle porównujesz się z siostrą?

- Zmarła siedem lat temu. - Odczekała moment, by zobaczyć na twarzy mężczyzny wyraz współczucia, lecz nic takiego się nie pojawiło. - Chorowała prawie dwa lata, nim odeszła. Dlatego nie skończyłam szkoły i musiałam pójść do pracy.

- A co robiła twoja siostra?

- Była w Londynie na kursach aktorstwa i trochę pracowała jako kelnerka.

- Nie chciałaś realizować własnych planów? - wykazał mimowolną ciekawość.

Nie odrywając wzroku od Heather, zamówił wino i rybę. Ona zgodziła się na to samo.

- Claire miała znacznie większe potrzeby, wyjechała do Ameryki - odrzekła, rumieniąc się. - Obiecała, że gdy osiągnie sukces, zwróci mi wszystkie wydatki. W końcu pieniądze nie były dla mnie ważne. Mama

zmarła, ja zaś nie dbałam o podział tego, co zostawiła, i tak było tego niewiele.

- A odniosła sukces? - spytał, choć domyślał się odpowiedzi.

Próby robienia kariery za Atlantykiem musiały być kosztowne, toteż pieniądze nigdy nie zostały zwrócone pożyczkodawczyni, która zdawała się zadowolona z sytuacji.

- Lubisz się porównywać z ludźmi, których jedyny atut polega na urodzie? I wprowadzać się tym w zły nastrój? - Theo spróbował wina.

- Tak się składa, że ona jest również bardzo ciepłą osobą.

Heather miała rozmaite doświadczenia z siostrą, której samolubność stanowiła kombinację tego, co ujmujące i doprowadzające do wściekłości.

- Wcale się z nią nie porównuję. Po prostu podziwiam urodę. Nie masz braci, z którymi rywalizujesz? - Pomyślała, że to śmieszne przypuszczenie i zaraz dodała: - Nie, nie potrafię sobie wyobrazić, byś porównywał się z kimkolwiek i dochodził do niekorzystnych wniosków. Jesteś zbyt pewny siebie. To raczej inni ludzie porównują się z tobą i pewnie popadają w przygnębienie.

- Nie mam rodzeństwa. - Ton głosu mężczyzny ostrzegał, by nie drażnić tematu prywatnego życia, lecz się tym nie przejęła.

- Pewnie ci smutno. Wiem, że choć Claire tutaj nie ma, jest ze mną duchem. A co z twoimi rodzicami? Gdzie mieszkają? Pewnie są z ciebie dumni. Odnosisz takie sukcesy w pracy...

Kobiety, z którymi umawiał się na randki, nie miały zwyczaju zagłębiać się w jego życie rodzinne. Nie trzeba było im uświadamiać, że to niewłaściwe. Wystarczał ostrzegawczy wyraz twarzy. Żartował z nimi, jadał kolacje, sprawiał ekstrawaganckie niespodzianki. W zamian oczekiwał niezobowiązującej znajomości bez żadnych komplikacji.



Wydawało się, że Heather nie rozumiała ostrzeżenia, bo nie zamierzała porzucić tematu. Przeciwnie, spoglądała na biznesmena z entuzjazmem małego psiaka czekającego na smakołyk.

Theo sądził, iż dziewczyna nie jest nim zainteresowana jako mężczyzną. Zawsze uważał, by swoim sympatiom nie opowiadać za dużo o sprawach osobistych, bowiem mogłyby nabrać przekonania, że związek zaczyna się stabilizować, a one mogą nim zawładnąć.

Jednak ta kobieta wcale na niego nie polowała, więc tylko wzruszył ramionami.

- Ojciec zmarł, gdy byłem chłopcem, a matka mieszka w Grecji.

- Pochodzisz stamtąd, oczywiście?

- Dlaczego „oczywiście”?

- Każdy wie, że Grecy są wysocy, ciemnowłosi i przystojni. -

Uśmiechnęła się, widząc konsternację malującą się mu na twarzy.

Żartowała, zastanawiając się, ile razy w życiu ktoś z niego żartował.

- Mama często cię odwiedza?

- Zadajesz dużo pytań.

Podano zamówione potrawy, kelner napelnił kieliszki winem.

Dziewczyna chętnie piła, skoro nie musiała już wracać do pracy.

- Ludzie mają do opowiedzenia ciekawe historie. W jaki sposób dowiesz się, kim są, jeśli nie zapytasz.

Apetyt Heather ledwie zaspokojony kanapką, znowu dal o sobie znać. Oczywiście nie zamierzała się objadać, lecz rzadko miewała okazję bywania w tak eleganckich lokalach, toteż korzystała z sytuacji. Wydawało się jej, że okazałaby nieuprzejmość, gdyby odmawiała jedzenia.

- No więc, często cię odwiedza?

- O kim mówisz?

- O twojej mamie.

- Od czasu do czasu bywa w moim domu na wsi, wtedy dojeżdżam do pracy do Londynu. Nie znosi miasta. Nigdy tu nie była. Zadowolona?

Dziewczyna skinęła głową i już chciała dodać „tymczasem”, gdy uświadomiła sobie, że widzą się pierwszy i ostatni raz, a gdyby wykonywała swoją pracę sprzątaczką bez zakłóceń, w ogóle nie doszłoby do tej kolacji. Te myśli sprowadziły ją na ziemię. Wróciła świadomość utraty zarobków, które, choć niewielkie, były bardzo potrzebne. Odłożyła nóż i widelec na talerz z niezjedzoną do końca potrawą.

- Już skończyłaś? - zapytał Theo.

Poczuła ukłucie w sercu. Z natury była optymistką, lecz tym razem przyszłość rysowała się wyjątkowo nieciekawie. I niewiele pomogą fantazje snute na temat tego wysokiego, przystojnego mężczyzny, które wypełniały jej myśli podczas sprzątania, choć on ani razu nie zaszczycił jej spojrzeniem. Zdawała sobie sprawę, że tylko ona przeżywa tę kolację jako coś niezwykłego. Dla niego była jedynie przypadkową dziewczyną z lekką nadwagą, taką, o której zaraz zapomni.

- Myślisz, że mogę jeść aż do pęknięcia? - spytała ostrzej, niż zamierzała, więc spróbowała złagodzić wrażenie uśmiechem. - Przepraszam, po prostu myślałam o tym, co teraz muszę zrobić, skoro nie mam wieczornej pracy.

- Trudno uwierzyć, że musisz wykonywać aż dwie, by przetrwać. Przecież możesz zrezygnować z jakichś przyjemności i się tak nie przemęczać.

Heather roześmiała się głośno, a kilku gości odwróciło głowy.

- Nie żyje pan w realnym świecie, panie Miquel...

- Theo - przypomniał.

- Nic nie wiesz o moim świecie. Nie mam żadnych luksusowych wydatków, z których mogłabym zrezygnować. Czasem odwiedzają mnie znajomi, coś jemy, oglądamy telewizję, w sobotnie wieczory wypijamy butelkę wina, a wiosną urządzamy pikniki w parku. Nie bywam w teatrach, restauracjach, rzadko w kinach. Nie mam za wiele wolnego czasu, ale to dobrze, bo nie wydaję za dużo.

Na twarzy mężczyzny odmalowało się przerażenie, lecz Heather się tym nie przejęła. Wiedziała, że Theo nie rozumie świata, w którym żyła.

- Wolę oszczędzać na swoje kursy, niż wydawać na rozrywki czy stroje.

- Sądziłem, że młode damy bywają zazwyczaj nierozsądne - zauważył, uświadamiając sobie, że całkiem dobrze się bawi, choć spędza czas inaczej niż zazwyczaj.

- No cóż, ja do nich nie należę.

- Warto jeszcze przemyśleć decyzję o podjęciu pracy u tego człowieka.

- U Toma? A cóż nierozsądnego tkwi w staniu za barem przez kilka wieczorów w tygodniu? Pośmieję się, pogadam z bywalcami pubu. Tom będzie bardzo zadowolony.

- Sporo godzin?

- Tak. I to męczących. Dlatego rzuciłam tę pracę kilka miesięcy temu. Ale potrzeba zmusza do powrotu. Nie ma zbyt wielu robót, które dziewczyna mogłaby wykonywać wieczorami. No i muszę to pogodzić z dziennymi zajęciami - westchnęła.

Byłoby świetnie, gdyby Claire zechciała dotrzymać słowa i zwrócić pożyczone pieniądze. Ostatnio rozmawiały dwa miesiące temu. Dawno się

nie widziały. Skoro tak rzadko się kontaktowały, Heather nie chciała marnować krótkich rozmów na upominanie się o pieniądze.

- Nie ma sensu jęczeć - uśmiechnęła się.

- Jedzenie było pyszne. Cieszę się, że przyszłam. Dziękuję.

- Nawet jeśli nie mogłaś znieść myśli, że wszyscy na ciebie patrzą? -

Mężczyzna nalał kolejny kieliszek wina i zaczął się zastanawiać, czy powinien zamówić więcej.

To naprawdę było coś nowego. Kolacja z kobietą, która jadła i piła z apetytem, nie obawiając się konsekwencji. Uznał, że nic się nie stanie, jeśli wieczór nieco się przeciągnie. Randka z aktualną sympatią została przecież odwołana, a praca może poczekać do jutra.

- Jeszcze wina? - spytał, dając znak kelnerowi.

Dziewczyna była zarumieniona. Czuła, że jest jej ciepło, chętnie zdjęłaby sweter, gdyby nie fakt, że to, co miała pod spodem, wyglądało jeszcze mniej zachęcająco.

- Czy ja cię nie zatrzymuję?

- W jakim sensie?

- Och, nie wiem. Może miałeś gdzieś pójść? Na randkę?

- Randka została odwołana, kiedy powiedziałem jej, że przyjadę późno.

A więc tego dotyczyła pilna rozmowa telefoniczna, którą obserwowała spod oka, leżąc na gabinetowej kanapie. Poczula się winna i jeszcze mocniej poczerwieniała.

- To okropne! - Prawie podniosła się z krzesła, lecz Theo powstrzymał ją i dał znak kelnerowi, by dolał wina. - Nie chcę stać na przeszkodzie spotkaniu z twoją dziewczyną. Przykro mi, że przeszkodziłam.

- Usiądź. - Mężczyzna był wyraźnie rozbawiony tymi wyrzutami sumienia. - Po prostu przyspieszyłaś to, co było nieuniknione, jeśli cię to pocieszy. Siadaj, ludzie patrzą! Przecież tego nie chcesz, prawda?

Heather zajęła miejsce, przygnębiona. Z niepokojem popatrzyła na Theo.

- Co masz na myśli? - Wypiła łyk wina i odsunęła kieliszek.

- Widzę grupę ludzi za tobą, którzy tylko czekają, aż zrobisz tu scenę, co równałoby się towarzyskiemu samobójstwu - szepnął, pochylając się ku niej nad stołem.

- Wcale tego nie chcę.

- Wiem.

- Och! - Heather odgarnęła włosy z twarzy. - Ale co miałeś na myśli, mówiąc, że przyspieszyłam nieuniknione rozwiązanie. Planowałeś z nią zerwać?

- Prędzej czy później. - Theo nie przypuszczał, że wieczór spędzony z dziewczyną sprzątającą jego biuro może okazać się tak odświeżający.

- Nie chciała się z tobą spotykać, bo późno wracasz? - dociekała.

Sama nie miała zbyt dużego doświadczenia w związkach. Kiedy wraz z jedynym partnerem, jakiego kiedyś miała, uznali, że sprawy nie układają się między nimi najlepiej, i tak jeszcze spędzili razem wiele długich wieczorów, nim ostatecznie zerwali.

- Czemu uważasz, że i tak rozstaliście się prędzej czy później? Nie traktowałeś jej poważnie?

Biznesmen uznał, że Heather posuwa się zbyt daleko. Skinął na kelnera i poprosił o rachunek.

- Chyba osiągnęliśmy punkt, w którym pytasz o sprawy, które nie powinny cię interesować.

- W porządku. Czasem za dużo mówię - przyznała, obserwując, jak kelnerzy na paluszkach obsługują ich stolik.

- Właśnie - zgodził się mężczyzna, wstając.

- Zapłaciłabym za siebie, ale moi narzeczeni... - zaczęła.

- Ledwie są w stanie zaprosić cię do kina. Wiem.

Obserwując ją, Theo zastanawiał się, czemu taka niezgrabna dziewczyna nosi ubrania, które to jeszcze podkreślają.

Heather szybko wstała od stołu i od razu poczuła, że doskonale białe wino poszło jej do głowy, miała wrażenie, że podłoga kołysze się pod nogami. Trzeba było teraz przejść przez zatłoczoną restaurację, a nie czuła się na siłach.

- Tak to jest z dobrym winem - zauważył biznesmen. - Za łatwo się pije. - Podeszedł i objął ją w talii, by nie Straciła równowagi. Ciało Heather przeniknęła dreszcz emocji. Wiedziała, że to dla niego nic nie znaczy, lecz sama czuła się jak zakochana kobieta.

Ledwie słyszała, co mówił, gdy szli do wyjścia żegnani przez Henri'ego, który mimo licznych zajęć znalazł czas, by osobiście odprowadzić ich do drzwi.

Bardzo pragnęła mocniej przytulić się do Thea. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie czuła się tak, gdy była z Johnnym.

Kiedy wyszli na zewnątrz, sama zrobiła kilka kroków, wciągając w płuca chłodne powietrze. Theo otulił ją płaszczem, na co odpowiedziała uśmiechem.

- Przejdę się stąd do domu - rzekła, wciskając dłonie do kieszeni.

- Nie żartuj. Gdzie mieszkasz?

- Naprawdę, nic mi nie jest. Już i tak dużo dla mnie zrobiłeś.

Kiedy jednak ujął ją pod łokieć, od razu skapitulowała.

- Jakoś przycichłaś.
- Jestem... trochę zmęczona.

W aucie oparła głowę na poduszkach i przymknęła oczy. Nie całkiem przytomna podała swój adres, a gdy uniosła powieki, byli już pod budynkiem, w którym wynajmowała mieszkanie wraz z trzema innymi dziewczynami, teraz nieobecnymi w domu. Pomyślała, że musi być chyba jedyną osobą w Londynie poniżej dwudziestego piątego roku życia, która nie ma planów na piątkowy wieczór. Tyle że akurat dzisiaj już coś miłego się wydarzyło.

Podeszła do drzwi, lecz nie mogła znaleźć kluczy w torebce. Theo zrobił to za nią i wszedł do środka. Nie chciała, żeby odchodził, więc nie protestowała.

- Napijesz się kawy? - spytała nieśmiało.
- Ile osób tu mieszka?
- Cztery. - Poczula, że ma czkawkę, więc zakryła usta dłonią.
- Widzę, że bardziej potrzebujesz kawy niż ja. Usiądź, zajmę się tym.

Pomyślał, że wieczór zaczął się dziwnie układać od chwili, gdy usłyszał hałas na biurowym korytarzu. Jego osoba zawsze wywierała wielkie wrażenie na paniach, lecz nie przypominał sobie, by którąkolwiek zajmował się tak jak tą, która w jego towarzystwie zasnęła w aucie, podczas gdy do niej mówił.

Poszedł do kuchni, obserwując bałagan poczyniony przez mieszkanki domu. Wszędzie wałały się brudne naczynia z resztkami jedzenia, części garderoby i buty.

Gdy wrócił z kawą, Heather spała. Zdjęła sweter i przytulona do własnego ramienia usnęła na kanapie. Zdążyła jeszcze zrzucić buty, więc mógł zobaczyć jej szare skarpetki. Patrzył przez chwilę na śpiącą,



dochodząc do wniosku, że wcale nie jest taka niezgrabna, jak sądził. Miała duży biust i proporcjonalne ciało. Spod podkoszulki wylaniał się fragment jasnej skóry. Mężczyzna przetarł oczy, by pozbyć się dziwnego poruszenia, które wzbudził w nim ten widok. Miał wrażenie, że gotów się zbliżyć do śpiącej i dokładniej poznać jej kobiece kształty.

Nie budząc jej, postawił kawę na stoliku, zawahał się przez kilka sekund, w końcu napisał kilka słów na kartce, uznawszy, że niezręcznie byłoby wyjść bez pożegnania. Życzył jej powodzenia w poszukiwaniu nowej pracy i odszedł, oglądając się jeszcze raz, by objąć wzrokiem słodko oddychającą przez sen dziewczynę.

Na zewnątrz roześmiał się, wspominając własne niezdrowe reakcje sprzed kilku sekund. Przecież wyraźnie czuł się poruszony, gdy na nią patrzył. Niewiele brakowało, by zadzwonił do Klaudii, lecz odrzucił tę myśl, wyłączył komórkę i wrócił myślami do czekającej go pracy.

Heather obudziły rano hałasy czynione w kuchni przez jedną ze współmieszkanek. Przez moment sądziła jeszcze, że to Theo przygotowuje kawę, lecz zimny już napój stał na stoliku obok kartki z paroma słowami, które układały się w uprzejme frazesy. Pewnie był zadowolony, że nie musi się nią dłużej zajmować.

Usiadła na kanapie, żalując, że jej nie obudził. Straciła szansę pobycia z nim nieco dłużej. Przecież to szaleństwo zakochać się w człowieku, z którym spędziło się trzy godziny. Wyraźnie miała sobie za złe, że usnęła w jego towarzystwie.

Zebrała się w sobie i jeszcze tego dnia podjęła pracę w pubie Toma. Zajęcie nie było bardzo ciężkie, miało zalety towarzyskie, więc odpowiadało jej temperamentowi. Pracowała długie godziny, bywała zmęczona,

lecz przynajmniej jadła regularnie i miała wolne piątki. Pamiętała o radzie Thea, by próbować cieszyć się życiem.

Minęło sześć tygodni, lecz żaden z piątkowych wieczorów spędzonych z przyjaciółmi, nie mógł równać się z tamtym przeżytym u boku biznesmena.

W pamięci Heather ciągle tkwił obraz jego twarzy. Towarzyszył jej we dnie i w nocy. Nic nie mogła na to poradzić. Po dwóch miesiącach od pamiętnego wieczoru, zadzwonił, wprawiając ją w takie osłupienie, że musiała usiąść.

Serce biło jej jak szalone. Okazało się, że biznesmen dostał jej telefon w firmie, która zatrudniała ją jako sprzątaczkę. Pomyślała, że musiał mieć niezłą siłę perswazji, jeśli zdobył informacje należące do danych osobowych.

- Mam dla ciebie propozycję - rzekł.

- Naprawdę? - Aż ją skręcało z ciekawości.

- Moja gosposia odeszła. Jej siostra ze Szkocji zachorowała. Miejsce jest wolne, więc pomyślałem o tobie. Możesz u mnie zamieszkać.

Większość weekendów spędzam za miastem. Sporo zaoszczędzisz.

Suma, którą proponował jako wynagrodzenie, przekraczała jej obecne zarobki w szkole i pubie. Dziewczyna zrozumiała, że w ciągu kilku miesięcy będzie mogła skończyć kursy.

- Zgadzam się - odrzekła, wiedząc, że zdecydowały o tym nie tylko względy finansowe. - Kiedy mam zacząć?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Co dalej? - spytała Beth.

Minęło półtora roku, a one spotkały się tam, gdzie zwykle, we francuskiej winiarni połączonej z kawiarenką, gdzie podawano pyszne cappuccino.

Heather nerwowo przygryzła wargę. Wiedziała, ku czemu to prowadzi. Wypiła łyk kawy, by dać sobie trochę czasu, lecz w końcu trzeba było odpowiedzieć na pytanie przyjaciółki.

- Co masz na myśli?

Początkowo Beth była uradowana szczęśliwą odmianą losu Heather. Prowadzenie zadbanego domu, którego właściciel rzadko w nim przesiadywał, i to za płacę znacznie przewyższającą to, co można było zarobić w pubie u Toma, warte było akceptacji. Dziewczyna zdecydowała się na rezygnację z pracy w szkole, by skończyć kursy w zakresie projektowania grafiki książkowej i zacząć robić karierę zawodową.

Beth uważała, że kobiety winny realizować się w swoich profesjach. Sama od dziecka pragnęła zostać prawniczką i dążyła ku temu z żelazną konsekwencją.

Oferta pracy, którą złożył Theo, wychodziła naprzeciw skrytym marzeniom Heather, by się do niego zbliżyć. Jako osoba spontaniczna szybko weszła w przyjacielskie stosunki z pracodawcą i - według Beth - pozwalała się mu wykorzystywać.

- Uważam - zaczęła - że skoro skończyłaś te kursy, powinnaś się od niego wyprowadzić i znaleźć odpowiednią pracę w wydawnictwie. Chyba wysłałaś już gdzieś swoją ofertę?

Heather zaczęła mamrotać coś niewyraźnie, że dane dla wydawcy trzeba jeszcze wyszlifować. W rzeczywistości od paru dni nosiła w torebce kopertę z odpowiednimi dokumentami, ciągle odkładając ich wysłanie.

Nadal była zadurzona w Theo Miquelu, on zaś nie zmienił neutralnego do niej nastawienia. Nie miała wielu obowiązków związanych z prowadzeniem mu domu. Trochę sprzątała i to głównie w części, w której sama mieszkała, czasem coś gotowała, gdy zdarzyło się, że jadł kolację w domu, lecz zazwyczaj występowała w charakterze osobistej sekretarki do wszystkiego.

Mężczyzna omawiał z nią sprawy zawodowe, lubił obserwować, jak krzątała się po kuchni, gawędząc o codziennych sprawach. Wypoczywał przy niej, bawiła go. Była inna niż kobiety, z którymi umawiał się na randki. Wydawało się, że nie żywi ambicji, które byłyby poza jej zasięgiem. Według Thea, pozostawali w idealnych stosunkach. Płacił jej szczerze i co trzy miesiące podwyższał pobory proporcjonalnie do przyrostu obowiązków. Dziewczyna odwzajemniała się daleko idącą pomocą w wielu dziedzinach. Nie narzekała, gdy zlecał jej kupowanie biżuterii dla swoich sympatii czy zamawianie bukietów róż, gdy romans dobiegał końca. Kilka razy, kiedy przebywał za granicą, wysyłała nawet do Grecji prezenty dla jego matki. Biznesmen zdawał się całkowicie na jej gust. O tym, że dobrze wybierała, świadczyły reakcje obdarowanych.

Heather nie musiała już tak bardzo oszczędzać. Nie płaciła za mieszkanie. Była w stanie kupować materiały potrzebne do projektowania i malowania, a nawet posyłać swoje prace na rozmaite wystawy. Nie stać jej było jeszcze na kupno własnego mieszkania, lecz z powodzeniem mogła coś wynająć.

Wszystko, co mówiła Beth, brzmiało rozsądnie.

- Nawet znam odpowiednie mieszkanie... - ciągnęła przyjaciółka, rzucając okiem na zegarek, bowiem dobiegała końca jej przerwa na lunch. - Niedaleko mnie. Nie tak duże jak moje, ma tylko jedną sypialnię, lecz będzie twoje własne, nikt nie zastuka ci w nocy, oczekując, że zbiegniesz w szlafroku, by napisać mu służbowy list.

Ale mnie to nigdy nie przeszkadzało, chciała powiedzieć Heather, lecz powstrzymała się, starając się przybrać entuzjastyczny wyraz twarzy.

- Mogłabym je obejrzeć... - zgodziła się. Beth uznała to za wyrażenie ostatecznej zgody, wstała i sięgnęła po torebkę.

- Umówię cię na spotkanie z właścicielem. Tylko nie zwlekaj, bo ktoś sprzątnie ci sprzed nosa tę okazję. Nie martw się, zadbam o twoje interesy. - Uścisnęła przyjaciółkę na pożegnanie.

- Wiem.

- Męczy mnie świadomość, że tkwisz w domu tego faceta, pragnąc, by łaskawie zwrócił na ciebie uwagę, gdy on włóczy się na randki z innymi.

- Wcale nie...

- Właśnie, że tak - ucięła Beth, która kilka razy miała okazję zetknąć się z Theem i doskonale wiedziała, że prędzej piekło zamarznie, niż on zainteresuje się Heather inaczej niż jako pracodawca.

Przecież lubił otaczać się smukłymi, wysokimi brunetkami. A Heather nie należała do tej kategorii, choć karmiła się iluzją, że któregoś dnia biznesmen spojrzy na nią łaskawszym wzrokiem.

- Lece, kochanie. Dbaj o siebie i dzwoń.

- Dobrze.

Wracając do domu, Heather rozmyślała o propozycji Beth, nowym mieszkaniu i ewentualnej zmianie pracy, w sprawie której powinna wysłać

dokumenty. Po drodze zrobiła zakupy w delikatesach. Wybrała produkty, które smakowały Theowi. Zamierzała przygotować dziś spaghetti, za którym przepadał.

Wchodząc do mieszkania, starała się nie myśleć o weekendowej aktywności pana domu. Miał spotkać się z jedną ze swych zabójczo pięknych brunetek. Venetia dorównywała mu wzrostem, nosiła stroje znanych projektantów, a gdy raz spotkała Heather, potraktowała ją z lekką pogardą i wyższością, jaką prawdziwa piękność okazuje brzydkiemu kaczątku.

Dziewczyna nigdy nie dała poznać po sobie, że odczuwa zazdrość. Nie wystarczało jej już wspólne spędzanie czasu w miłej atmosferze. Fascynowała ją arogancja Theo, poczucie humoru, a od czasu do czasu również życzliwość. Z ciężkim sercem weszła do mieszkania i, jak od kilku tygodni, spróbowała zagłuszyć niepokojące myśli, jedząc słodycze.

Apartament biznesmena był usytuowany na najwyższym piętrze budynku złożonego wyłącznie z penthouse'ów w samym sercu dzielnicy Knightsbridge. Mieszkanie było duże i nowoczesne. Gospodarz nie zajmował się jego urządzeniem, tylko zlecił to firmie dekoratorskiej. Życzył sobie jedynie oszczędnej kolorystyki i niewprowadzania roślin, które wymagałyby opieki. W ciągu kilku miesięcy Heather dodała barwne akcenty i zakupiła piękne rośliny, którymi troskliwie się zajmowała. Ożywiła białe ściany swoimi obrazami, które spotkały się z uznaniem Thea. Miała zamiar powiesić ich więcej, korzystając z zasobów własnego portfolio.

Włożyła zakupy do lodówki i poszła pod prysznic, by odreagować ponury nastrój, z którym nie potrafiła się uporać po rozmowie z Beth. Kąpiel przyniosła wspaniałe orzeźwienie.

Dzwonek u drzwi z trudem przebił się przez szum wody i skłębione myśli dziewczyny. To nie mógł być Theo, który nigdy nie wracał przed siódmą wieczorem i miał własne klucze. Portier, rezydujący na parterze budynku, miał przykazane, by nikogo nie wpuszczać. Serce jej zabiło, gdy pomyślała, że za drzwiami będzie jednak stał on.

Gdy je otworzyła, nie wiedziała, kto był bardziej zaskoczony, ona czy starsza ciemnowłosa kobieta, która wyglądała na zmęczoną.

Zaczęły mówić jednocześnie, z tym, że nieznajoma zrobiła to po grecku. Potem obie zamilkły, w końcu jednak Heather spytała uprzejmie, z kim ma przyjemność, bowiem osoby bez zaproszenia raczej nie mają wstępu do tego apartamentu.

Wszystko to zostało wypowiedziane z uśmiechem, by starsza pani nie poczuła się urażona. Dziewczyna zawiązała mocniej pasek szlafroka, czując, że nieznajoma ogarnia ją taksującym spojrzeniem.

- Kim jestem? Gdzie mój syn? Portier zapewnił, że ktoś jest w domu, więc mi otworzy, sądziłam, że mówił o Theo. Kim pani jest?

Heather otworzyła usta ze zdumienia. Przecież matka gospodarza apartamentu miała nigdy nie bywać w Londynie, bo nie znosiła miejskiego tłoku.

- Proszę... wejść, pani Miquel - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Miło panią poznać. Jestem Heather.

- Jaka Heather? Theo nic nie mówił, ale on nigdy nie mówi o swoich dziewczynach. Już zaczęłam myśleć, że nie ma żadnej albo ma za dużo. - Weszła do mieszkania i z ulgą opadła na kanapę. - Podejdź, moje dziecko, niech ci się przyjrzę.

- Och, ma pani niewłaściwe...



- Cśś... - Starsza pani położyła palec na ustach. - To takie dziwactwa starej kobiety, która modliła się, by jej syn znalazł sobie wreszcie miłą dziewczynę i się ustatkował. Nie mogło się to zdarzyć w lepszym czasie, jeśli o mnie chodzi. Dobrze wyglądasz, moje dziecko.

- Jestem na diecie - wybąkała Heather, zdecydowana wyjaśnić nieporozumienie. - Stosuję dietę... kapuścianą... zupe... Straciłam kilka kilogramów, ale wie pani... Przykro mi, że panią rozczaruję, lecz...

- Ależ nie jestem rozczarowana, moje dziecko! - Twarz starszej pani rozjaśnił uśmiech, który dziewczyna natychmiast odwzajemniła. - Theo lubi myśleć, że jestem staromodna... pewnie dlatego nic o tobie nie mówił, obawiając się, iż nie zaakceptuję faktu, że razem mieszkacie.

- Nie, pani Miquel... - Dziewczyna usiadła na kanapie, zdając sobie sprawę, iż jej strój nie pomaga w wyjaśnieniu sytuacji. - Mieszkamy razem... tylko technicznie...

- Nie jestem taka stara, by nie wiedzieć, że czasy się zmieniły. Dawniej... wyglądało to inaczej. Ale rozumiem, że młodzi załatwiają sprawy na swój sposób... - Nieoczekiwanie pogłaskała Heather po policzku. - Jestem szczęśliwa, że mój kochany Theo znalazł taką miłą dziewczynę. Masz to wypisane w oczach.

Heather pomyślała, że starsza pani najwyraźniej pomyliła wyraz paniki malujący się w jej wzroku z jakąś odmianą uprzejmości.

- Nie mów do mnie, pani Miquel, moje dziecko. Mam na imię Litsa.

- Theo nic nie mówił o pani przyjeździe...

- Lepiej sama mu to wytłumaczę. - Na twarzy matki biznesmena odmalowało się zatroskanie. - Teraz jestem zmęczona... może mogłabyś do niego zadzwonić i zawiadomić, że przyjechałam.

- Oczywiście.

Widać było, że oczy starszej pani się zamykają, więc dziewczyna uznała, iż nie ma co wdawać się teraz w długie wyjaśnienia powodów, dla których tu mieszka, czemu jest w szlafroku i jaką właściwie pełni rolę. Uznała, że zostawi tę sprawę Theowi.

Tymczasem odprowadziła Litę do pokoju gościnnego, upewniła się, że kobieta się położyła, zaniósła jej coś do jedzenia. Widać było, że starsza pani zupełnie opadła z sił.

Apartament posiadał kilka wolnych pokoi, w tym dwie sypialnie z łazienkami. Heather zastanawiała się, jak matka Thea odbyła podróż z Grecji. Wydawała się taka krucha i delikatna.

Zanim dziewczyna zdążyła powiesić jej żakiet i odstawić pantofle, zasnęła. Heather zasłoniła okna i otuliła ją kołdrą.

Kiedy dzwoniła do biznesmena, drżały jej ręce. Odezwał się tonem wskazującym, że przerwała mu ważne spotkanie. Wzięła głęboki oddech i zaczęła wyjaśniać powód telefonu, obawiając się, że odłoży słuchawkę, bowiem w sprawach pracy był zasadniczy, a traktując ją pierwszoplanowo, dla nikogo nie czynił wyjątków.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - rzucił.

- Jest tu twoja matka - powtórzyła.

- Zaczekaj. - Na linii nastąpiło kilka sekund ciszy. - Teraz mów.

Kiedy zaczęła relacjonować sytuację, kilka razy prosił, by zwolniła. Z potoku słów dziewczyny wynikało, że nie potrafi wyjaśnić powodów przyjazdu matki, która teraz śpi, lecz Theo powinien przyjechać, by się nią zająć.

Mężczyzna nie znosił, gdy coś przeszkadzało mu w pracy, a teraz był w trakcie ważnej konferencji. Wybiegając z biura, czuł, jak strach ścisną mu serce.

Skoro matka nigdy nie składała niespodziewanych wizyt w Londynie, musiało się coś stać. Próbował sobie przypomnieć, czy w nawaie pracy nie przeoczył jakiejś informacji zapowiadającej jej przyjazd. Nie, nie mógłby nie zauważyć tak ważnej wiadomości.

W mieszkaniu zastał wyraźnie zaniepokojoną Heather.

- Śpi - wyjaśniła, chwytając go za ramię, gdy gotów był wbiec po schodach na górę. - Zrobię ci kawy. Musimy porozmawiać.

Przez moment myślała, że mężczyzna i tak pobiegnie do matki, lecz on tylko przegarnął dłonią włosy i skinął głową.

Patrzył, jak parzyła kawę. Wśród wielu urządzeń znakomicie wyposażonej nowoczesnej kuchni był również ekspres do kawy, którego sam nigdy nie nauczył się obsługiwać. Dziewczyna podała kawę z pianką i usiadła naprzeciw przy kuchennym stole ze szkła i chromowanej stali.

- Co się stało? - spytał. - Matka nigdy nie składała niezapowiedzianych wizyt. Co dokładnie powiedziała?

- Sądzisz, że poinformowała mnie o tym?

- A nie?

Heather pokręciła głową, zastanawiając się, jak mu wspomnieć o nieporozumieniu, co do jej roli w tym domu. Próbowała zrobić to już przez telefon, lecz wcale nie słuchał.

- Czy jesteś pewien, że nic jej nie dolega w sensie zdrowotnym?

Wyglądała na bardzo słabą.

Mężczyźnie pociemniały oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wydawała się taka delikatna i krucha...

- Wszystko to zauważyłaś w ciągu pół godziny? Skończyłaś swoje kursy i zamierzasz teraz zostać lekarzem? - Roześmiał się, lecz dziewczyna

wyczuła, iż pokrywa w ten sposób niepokój. - Daruj sobie współczucie. Nie jestem w nastroju.

- W porządku. - Poczowała łyzy pod powiekami.

Theo spojrział na jej pochyloną głowę i pomyślał, że niepotrzebnie zachował się w ten sposób, lecz jakoś nie potrafił jej przeprosić.

Najwyraźniej nie miała pojęcia, ile obaw wzbudziła w nim swoimi uwagami. Uderzył pięścią w stół, aż podskoczyła.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Za co? Że wypowiedziałaś opinię, o którą nikt cię nie prosił?

- Przepraszam, że cię przestraszyłam. - Odważnie spojrzała mu w oczy.

Nigdy wcześniej nie widziała, by czymś tak się przejął. Pewnie wszystko z miłości do matki. Instynktownie wyczuła, że lepiej nie przeciągać struny, więc tylko się uśmiechnęła.

- Jest jeszcze coś. Próbowałam ci to wyjaśnić przez telefon, lecz nie wiem, czy zrozumiałeś. Wiesz, że czasem pragnę coś powiedzieć, a nie wychodzi tak, jakbym chciała.

Mężczyzna wyczuwał napięcie w jej głosie.

- Zauważyłem... - przyznał.

- Kiedy twoja mama zadzwoniła do drzwi, brałam prysznic...

Theo próbował dociec, jaki to może mieć związek z całą sprawą, i już się niecierpliwił.

- Pewnie uważasz, że to dziwna pora na prysznic, ale kiedy zaniósłam zakupy na górę... Tak czy inaczej, brałam prysznic i poszłam otworzyć drzwi w szlafroku.

- Zamierzasz przejść do rzeczy jeszcze w tym roku? - spytał ironicznie.

- Zapomnij o szlafroku... to nie ma znaczenia. Wiem, że będziesz zły, ale to nie moja wina... twoja mama nie spodziewała się zastać mnie w mieszkaniu.

- Czemu pozwoliła portierowi wpuścić się na górę, jeśli uważała, że w domu nie ma nikogo?

- Bo powiedział, że ktoś jest, więc... spodziewała się, że ty jej otworzysz.

- O czwartej trzydzieści po południu?

- Wydaje mi się, że odniosła niewłaściwe wrażenie...

- Jakie?

- Że jestem... w jakiś sposób z tobą związana.

- Bo jesteś. W końcu prowadzisz mi dom.

- Nie chodzi o taki związek, tylko o coś bardziej romantycznego.

Pomyślała, że jestem twoją dziewczyną.

Mężczyzna zareagował wybuchem śmiechu.

- Wiem, że to niepojęte. Zdaję sobie sprawę, że nie należę do kobiet, za którymi byś się oglądał...

Theo uświadomił sobie, że utrzymywał matkę w nieświadomości, co do swoich licznych romansów, by oszczędzić jej nieuniknionych rozczarowań, więc teraz, gdy ujrzała dziewczynę w szlafroku, od razu wyciągnęła mylne wnioski.

- Chyba powiedziałaś jej prawdę?

- Nie mogłam.

- Nie pojmuję! Ucieszyła się, że syn w końcu znalazł właściwą kobietę, a ty nie umiałaś wyjaśnić pomyłki?

- Nie dała mi dojść do słowa... poza tym wydawała się tak wyczerpana, że nie miałam serca dostarczać jej wstrząsów i mówić, że się myli.

- Rozumiem. - Mężczyzna wypił łyk kawy. Moja dziewczyna, co za pomysł, zdumiał się w duchu. Wędrował spojrzeniem po wyrazistej twarzy Heather i jej piersiach okrytych niewyszukanym podkoszulkiem. Tak, miała osobowość, lecz ta cecha nie sytuowała się na wysokim miejscu w skali jego preferencji, jeśli idzie o zalety kobiet.

- Nie będzie z tym problemu - rzekł.

- Uważasz, że nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby mnie uznać za atrakcyjną dziewczynę, prawda? - Sama się zdziwiła, że zadaje takie pytanie. - Może powinieneś pójść na górę i sprawdzić, czy się już obudziła - dodała szybko.

- Co ci przyszło do głowy? - Zdziwił się, pamiętając, że Heather nigdy nie przywiązywała wagi do swego wyglądu, a nawet z niego żartowała, śmiejąc się, że ciągle jest na diecie, która nie daje efektów. - Skrzywdził cię jakiś mężczyzna?

- Daj spokój, po prostu... jestem w dziwnym nastroju. Może to z powodu twojej mamy.

Te słowa przywróciły mu świadomość sytuacji, więc ruszył ku schodom.

- Tylko jej nie obudź, jeśli śpi. Wyglądała na osobę potrzebującą wypoczynku. Może właśnie po to tu przyjechała.

- Nie troszcz się tak o mnie - rzucił sucho, lecz widać było, że się nie gniewa, więc odpowiedziała uśmiechem.

- Przestaną, gdy nie będziesz się już martwić.

- Dlaczego?

- Bo zrobiłabym to dla każdego innego potrzebującego wsparcia. Nie znoszę widoku cierpienia.

- Miłosierna Samarytanka? Idę do mamy i spróbuję wyprowadzić ją z błędu, co do naszej relacji. - Roześmiał się, nie mogąc uwierzyć, że ktoś był w stanie wysnuć podobny wniosek na temat Heather.

Dziewczyna uświadomiła sobie, jakie to ważne, by się teraz wyprowadzić. Nie mogła winić Thea, że w ten sposób reagował na nieporozumienie, lecz czuła się zraniona. Od chwili gdy zobaczyła go po raz pierwszy, żywiła jakieś dziwne nadzieje na ich związek, choć mężczyzna nigdy nie odwzajemnił jej zainteresowania. Beth miała rację, gdy mówiła, by tego nie ciągnąć, nie poddawać się biernie uczuciom.

Wszystko stało się zupełnie jasne, gdy przez ponad czterdzieści minut czekała na Thea w kuchni i zastanawiała się, czy w ogóle powinna czekać.

- Potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa - rzekł, gdy się wreszcie zjawił. - Proponuję, byś ty również się wzmocniła.

Czasem Heather piła z nim wino do kolacji, lecz zazwyczaj przestrzegała diety bezalkoholowej, starając się stracić trochę na wadze. Tym razem ledwie spojrzała na jego twarz, napełniła dwa kieliszki.

- Nie chciała mnie martwić - zaczął. - Serce dokuczało jej od dawna, więc w końcu poszła do lekarza, a on skonsultował się z kolegą w Londynie. To kardiochirurg.

- Nic nie wiedziałeś?

- Myślisz, że gdybym wiedział, pozwoliłbym jej borykać się z tym problemem w samotności? - Widać było, że czuje się winny, że dał się pochłonąć pracy, a zaniedbał matkę. - Wsiadła do prywatnego samolotu i przyleciała do tego londyńskiego lekarza, który zrobił kilka badań, a potem

oznajmił, że lot do Grecji byłby niewskazany. Dlatego zdecydowała się przyjść tutaj i spotkała ciebie...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Heather czekała na jakieś dopowiedzenie, lecz nic takiego nie nastąpiło.

- Słuchaj - zaczęła, biorąc oddech. - Zastanawiałam się... -

Perspektywa rozstania z Theem wydawała się okropna, lecz brnęła dalej.

- Teraz, gdy twoja matka jest tutaj... i skoro niewłaściwie zrozumiała sytuację... byłoby niezręcznie, gdybym została. - Czuła, że się rumieni pod jego badawczym wzrokiem, choć z całą pewnością postępowała, jak należy. - Skończyłam kursy, więc nadszedł czas, by się wyprowadzić... podjąć odpowiednią pracę. Beth znalazła dla mnie mieszkanie... niedaleko od własnego. Małe, bo nie będzie mnie stać na... - Jak zwykle używała zbyt wielu słów, by wyrazić prostą myśl.

W końcu zmusiła się do uśmiechu i zamilkła.

- Oczywiście, wszystko zależy od ciebie.

- Mężczyzna wzruszył ramionami. - Jeśli jesteś gotowa do wyprowadzki...

- Myślę, że tak będzie najlepiej - bąknęła, choć pragnęła wytargować z samą sobą jeszcze kilka miesięcy zwłoki.

- Możliwe, ale nie teraz.



Przez moment nie wiedziała, jak rozumieć te słowa. Czyżby ją pokochał? Potrzebował jej? Wahanie trwało krótko, szybko wróciła do rzeczywistości.

- Pozwól, że wyjaśnię - zaczął, nalewając sobie wina. - Jak powiedziałem, mama ma kłopoty z sercem. Zdaje się, że nic nie zagraża jej życiu, ale porozumiem się z lekarzem, by uzyskać dokładne informacje. - Dziewczyna widziała, jak bardzo przejmował się sytuacją. - W każdym razie należy oszczędzać jej stresów.

- Oczywiście - zgodziła się.

- To zaś wiąże się z tobą - ciągnął. - Mama żywi iluzję, że pozostajemy w związku, że w końcu znalazłem kobietę, z którą się ustatkuję. Skoro ze mną mieszkasz, to najwyraźniej coś poważnego.

- Chcesz powiedzieć, że nie wyjaśniłeś, jak rzeczy mają się naprawdę?

- To było niemożliwe - usłyszała ze zdumieniem. - Mama ma delikatne zdrowie, nie można narażać jej na szok. Gdybym powiedział prawdę, nie wiadomo, czym by się to skończyło.

- Ale musisz powiedzieć! - wykrzyknęła.

- Niekoniecznie.

- ...? Przecież planuję się wyprowadzić. Nie sądzisz, że zaczniesz podejrzewać, że coś jest nie w porządku, skoro twoja domniemana partnerka wynajmuje mieszkanie na mieście? A poza tym nie wypada oszukiwać starszej pani...

- Lepiej narazić ją na stres, którego może nie wytrzymać...

- Jak możesz myśleć, że twoja mama nie zniesie prawdy?

- Wolę nie próbować.

W jego oczach malowała się szczerłość. Wyraźnie apelował do ludzkich uczuć dziewczyny. Doskonale wiedział, że jej emocjonalna natura zareaguje tak, jak sobie życzył.

- To nie potrwa długo - obiecał. - Kilka tygodni... póki mama nie poczuje się na tyle dobrze, by wrócić do Grecji.

- Wtedy jej powiesz?

- Tak, zrobię to łagodnie. Twoja rola wkrótce się skończy.

Znajdziesz sobie odpowiednią pracę i mieszkanie, zaczniesz własne życie.

- Theo nie wiedział, czemu myśl o tym dziwnie go gniewa, lecz nie zamierzał analizować swoich uczuć, bo należało myśleć o ważniejszych rzeczach.

Łatwo mu mówić, pomyślała Heather.

- Chyba pójdę do swojego pokoju - rzekła.

- Wrócę, gdy twoja mama się obudzi, i przygotuję coś do jedzenia, choć sama nie jestem godna.

- Znowu stosujesz jakąś zwariowaną dietę? - spytał, a ona odpowiedziała obojętnym uśmiechem.

Zanim wyszła, usłyszała, że jego matka zapewne będzie oczekiwała, że młodzi dzielą ze sobą sypialnię, i powinna to potraktować jak polecenie szefa.

- Wspólny pokój z tobą? - zdumiała się.

- To duża sypialnia. Mam tam kanapę.

- Nie ma mowy!

- Dlaczego? Co ci przychodzi do głowy? - spytał rozbawiony.

- Nic!

- Więc czemu tak protestujesz? Uważasz, że mógłbym cię dotknąć?

Przez myśl przemknęło mu wspomnienie widoku jej delikatnej skóry. Pamiętał, jak zasnęła, gdy kilka miesięcy temu odwiózł ją po kolacji do domu. W wyobraźni widział jej odrzuconą do tyłu rękę, pełne piersi poruszane spokojnym oddechem.

- To po prostu niewłaściwe - wymamrotała, czerwieniąc się.

Wydawało się, że Theo z niej drwi, a to bolało i wprawiało w gniew.

- Wiem, że nie jest to idealna sytuacja, lecz nie potrwa długo. - Głos mężczyzny zabrzmiał ostrzej, niżby sobie tego życzył. - Powinnaś teraz przenieść swoje rzeczy do mojej sypialni. Albo choć najpotrzebniejsze z nich... - wydał kolejne polecenie.

- Żeby kontynuować spektakl? - spytała tonem, którego nigdy dotąd nie używała. - Czemu nie zaproponujesz Venetii, by została z tobą? Przynajmniej nie będziesz musiał kłamać.

Taka sytuacja zmusiłaby ją do wyprowadzki, bo nie wytrzymałaby myśli, że Theo jest w sypialni z inną dziewczyną.

Nigdy nie sprowadzał kobiet do domu. Heather wiedziała, że w ten sposób unikał traktowania związku jako czegoś poważniejszego. Jej obecność pod wspólnym dachem mu nie przeszkadzała, bo nie dbał o nią i nie postrzegał w kategoriach zagrożenia dla własnej niezależności. Ciekawe, co by było, gdyby zauważył jej zaangażowanie. Pewnie natychmiast by ją wyrzucił.

- Venetia nie należy do kobiet, które mama by zaaprobowała - rzekł rozbawiony samą ewentualnością. - A poza tym... nie chcę, by wyciągnęła jakieś niewłaściwe wnioski. Z tobą będzie inaczej. Znasz granice i nie jesteś tak niemądra, by je przekraczać. Tak czy inaczej, mama cię polubiła. Uważa, że jesteś słodka.

Heather wiedziała, że powtórzył to bezrefleksyjnie.

- Oczywiście wszystko zrekompensuję ci finansowo. W końcu rzecz wykracza poza twoje pracownicze obowiązki.

Godzinę później dziewczyna była ciągle oszołomiona biegiem zdarzeń.

Posłusznie wykonując polecenie, przeniosła część rzeczy do jego pokoju. Rozejrzała się w nowym wnętrzu, które wydawało się ogromne. Na pewno za duże dla jednej osoby. Był tu kącik wypoczynkowy i osobista łazienka, która wystarczyłaby niedużej rodzinie. Jednak na myśl o tym, że przyjdzie jej dzielić tę przestrzeń z mężczyzną, Heather uznała ją za zbyt małą.

Myślała o tym, że Theo bezwiednie zranił ją propozycją zapłaty za dodatkową usługę. W końcu była tylko gosposią, która w niewłaściwym czasie znalazła się w niewłaściwym miejscu. Kiedy jego matka wróci do Grecji, ona również opuści te progi. Z wrodzonym optymizmem uznała jednak, że zza każdej chmury w końcu musi wyjść słońce.

Matka Thea okazała się przemiłą osobą. Po lekkiej kolacji wyjaśniła im obojgu, co powiedział grecki lekarz, lecz widać było, że znacznie bardziej interesują ją ich plany.

- Już się o niego martwiłam - szepnęła konspiracyjnie do Heather, wskazując na syna. - Od początku miał za duże powodzenie u panien, więc mogło mu się przewrócić w głowie. Jeszcze by tego brakowało, żeby został playboyem.

Dziewczyna spojrzała z uśmiechem na Thea, który wyglądał na zmieszanego.

- Och, on nigdy nie traktuje kobiet jak zabawek, nieprawdaż?

Mężczyzna mruknął coś niewyraźnie i zaczął zbierać naczynia ze stołu.

- Człowiek powinien się ustatkować - ciągnęła Litsa, ogarniając aprobusyjnym wzrokiem syna, który krzątał się po kuchni, jakby to było jego codzienne zajęcie. - Dobra żona jest niezbędna, by ucywilizować męża. - Roześmiała się, a Heather o mało się nie zakrztusiła, próbując wyobrazić sobie tę, która będzie cywilizować Theo Miquela.

- Wyglądasz na zmęczoną, mamó - zauważył mężczyzna, rzucając dziewczynie ostrzegawcze spojrzenie, które zignorowała. - Powinnaś odpocząć. Jutro czeka cię długi dzień. Pojadę z tobą do kardiologa, więc nie musisz się o nic troszczyć.

Udało mu się szczęśliwie zmienić temat rozmowy, ale i tak następne czterdzieści pięć minut Litsa poświęciła zachwytom nad perspektywą stabilizacji życia uczuciowego syna.

Była zadowolona, że ma z kim dzielić radość, a Heather również zdawała się czerpać przyjemność z tej pogawędki.

Dla Thea było to zupełnie nowe doświadczenie. Stał się tematem dyskusji dwu kobiet, które z radością zagłębiały się w jego przygody z lat dzieciństwa. W końcu jednak udało mu się odprowadzić matkę do sypialni.

Gdy się oddalili, dziewczyna poczuła, jak opuszcza ją cała energia, a smutna rzeczywistość daje o sobie znać. Była to rzeczywistość, w której Theo ją odtrącał, a że zupełnie nie zdawał sobie sprawy z jej uczuć, sytuacja nabierała rysów niezamierzonego okrucieństwa. Teraz czekała ją jego sypialnia. Nie wiedziała, ile czasu mężczyzna spędzi z matką, lecz nie zostało go zbyt dużo, by wśliznąć się pod kołdrę.

W kilka sekund wzięła prysznic i przy zamkniętych drzwiach łazienki założyła pidżamę, na którą składały się krótkie spodenki i skąpa koszulka na wąskich ramiączkach. Skoro nie usłyszała dźwięku otwieranych i zamykanych drzwi, uznała, że Theo jest jeszcze u matki.

Szybko wskoczyła do łóżka i zgasiła nocną lampkę. Na kanapie nie znalazła żadnej pościeli, a nie chciała ryzykować wędrówki do garderoby w jej poszukiwaniu. Pomyślała, że pan domu sam ją sobie znajdzie, choć ogólnie słabo orientował się, gdzie co jest.

Po godzinnym pełnym napięcia oczekiwaniu na pojawienie się Thea Heather zaczęła ogarniać senność. Gdy mężczyzna znalazł się wreszcie w sypialni, spała.

Rozmowa z matką przeciągnęła się, mimo że próbował ją przekonać, że potrzebuje snu i odpoczynku. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się o niego martwiła. Niepokoiła się jego samotnością i przepracowaniem. Perspektywa związku syna z miłą dziewczyną wyraźnie ją uspokajała. Wyszedł z sypialni zmęczony dyskusją. Potem odwołał planowane spotkania z Venetią, co wiązało się z koniecznością odbycia niezbyt miłej rozmowy. W końcu załatwił elektroniczną korespondencję, która spokojnie mogła poczekać do rana.

Oddech Heather w jego własnym łóżku wytrącił go z równowagi. Starając się nie hałasować w ciemnościach, zbliżył się do posłania. Po drodze rozpinał koszulę.

Kiedy wspominał o kanapie, miał na myśli, że to Heather ją zajmie. Uśmiechnął się lekko, patrząc na pogrążoną we śnie dziewczynę. Pomyślał, że ona pewnie jemu przeznaczyła miejsce na nieszczęsnej kanapie lub na podłodze, skoro z taką obojętnością zgodziła się uczestniczyć w jego planie.

Szybko wziął prysznic, konstatuując z pewnym zdumieniem, że myślami krąży wokół kobiety leżącej teraz w jego łóżku. Poruszyła się, gdy całkiem nagi wszedł do sypialni. Mógł podziwiać kształt jej smukłych nóg rysujący się pod kołdrą. Uznał, że nie ma zbyt wiele na sobie, więc

pewnie należy do tych, które za dnia zapinają się pod szyję jak zakonnice, by nocą odsłaniać wszystkie wdzięki. Ta myśl sprawiła, że ciało zareagowało podnieceniem, które jakby tylko czekało na właściwy moment, by dać o sobie znać. Odwrócił się szybko, zaskoczony własną pobudliwością.

Nawet nie spojrzął w kierunku pozbawionej pościeli kanapy. Łóżko było z całą pewnością wygodniejsze i nie zmuszało do bezowocnych poszukiwań prześcieradeł oraz poduszek. Bezszelestnie wśliznął się pod kołdrę i czekał, aż minie mu podniecenie. Dziewczyna odwróciła się we śnie w jego stronę. Skąpa koszulka nie pozostawiała zbyt wiele pola wyobraźni. Wspaniałe, krągłe piersi za dnia okrywane nieciekawymi bluzkami teraz rysowały się w całej okazałości. Heather spała z lekko rozchylonymi wargami. Włosy miękko okalały jej twarz. Theo zaczął szybciej oddychać. Nie śmiał spojrzeć niżej w obawie, by nie stracić panowania. Nie wiadomo, jak długo wytrzymałby sytuację, w której pragnienie kobiety walczyło ze świadomością, że nie może jej mieć, gdyby śpiąca mimowiednie nie dotknęła dłonią jego piersi.

Zmartwiła, kiedy otworzyła oczy, ona zaś krzyknęła przerażona i cofnęła się gwałtownie.

- Uspokój się! - rzucił.

- Co tu robisz?

- Zapomniałaś, że to sypialnia, którą zgodziłaś się ze mną dzielić?

- Ale wspólne łóżko nie wchodziło w grę. - Dziewczyna z trudem trzymała nerwy na wodzy.

Pomyślała, że Theo jest nagi. Przecież nie dotknęła pidżamy, lecz jego skóry. Czyżby nie miał także spodni?

- Kanapa nie jest posłana - powiedział, zdając sobie sprawę, że podniecenie wcale go nie opuszcza, a wprost przeciwnie, rośnie na widok zarumienionej twarzy dziewczyny.

- To ją pościel! Nie możesz zostać w tym łóżku. Obiecałeś...

- Niczego nie obiecywałem. Przestań się emocjonować. Łóżko jest duże - zauważył, choć tymczasem leżeli w niewielkiej odległości, a on jakoś wcale się nie odsuwał.

Heather zaś spadłaby na podłogę, gdyby przesunęła się kilka centymetrów dalej. Czuł, że drży z napięcia, więc nakazał sobie samodyscyplinę.

- Masz coś na sobie? - spytała.

- Nie używam pidżam.

- Jak możesz... wobec mnie tak się zachować?

- Nie wiem, o czym mówisz?

- Dobrze wiesz. Tak mną gardzisz, że ci wszystko jedno, czy jestem w łóżku, czy nie! Nie dbasz nawet o to, czy jesteś nagi, czy ubrany! Traktujesz mnie jak... worek kartofli!

W ciszy, która zapadła po tych słowach, Theo wziął ją za rękę.

- Worek kartofli nie działałby na mnie w ten sposób - powiedział.

Heather wyczuła, jak bardzo był podniecony. Długo tamowane pożądanie ogarnęło również jej ciało. Słyszała własny przyspieszony oddech. Drżała każdą cząstką skóry. Nie puszczał jej ręki, dowodząc, jak działa nań jej bliskość.

- To, co czuję, nie świadczy chyba o pogardzie...

- Powinieneś... spać gdzie indziej.



- A rano udawać, że nic się nie wydarzyło? Dlaczego miałbym to robić? - Puścił jej rękę, lecz tylko po to, by wsunąć palce pod rąbek koszulki i dotknąć piersi.

Jęknął, uświadamiając sobie, że bez dziennego ubrania była kobietą o wspaniałych kształtach. Jej piersi oszołomiłyby każdego mężczyznę. Uniósł się na łokciach i patrzył na nią z góry.

W półmroku wyglądał niezwykle pociągająco. Pochylił się, zbliżając usta do jej warg.

Wiedziona niemożliwym do opanowania pragnieniem Heather zamknęła oczy i zatopiła się w pocałunku. Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła mocno do siebie. Czowała wibracje w całym ciele. Theo przerwał pocałunek, przesunął wargami po jej szyi.

Nie wiedział, czemu jego ciało reaguje z taką intensywnością, skoro wcześniej nie myślał o tej dziewczynie. Podciągnął w górę jej koszulkę i przyklęknął na łóżku, by lepiej podziwiać widok. Jako koneser piękna kobiecego ciała, mógł powiedzieć z ręką na sercu, że wcześniej nie widział czegoś równie wspaniałego. Ujął w dłonie jej piersi i rozkoszował się ich ciężarem, potem powoli zaczął pieścić sutki, które natychmiast twardniały pod dotykiem. Widział, jak dziewczyna pręży się i wygina. Nie otwierała oczu, a ręce miała zaciśnięte w pięści.

- Masz wspaniałe piersi - zauważył, gdy uniosła powieki.

- Chcesz powiedzieć duże? - Heather nigdy nie łączyła ich rozmiaru z czymś godnym komplementów.

Jednak sposób, w jaki Theo na nią patrzył, sprawiał, iż czuła się w tej chwili pociągająca i dumna z własnego biustu.

- Zachwycające! - poprawił.

Pochylił głowę i zaczął je ssać, aż jęknęła z rozkoszy. Ściągnęła koszulkę przez głowę, on zaś nie ustawał w pieszczotach. Noce, podczas których marzyła, że leży przy nim w łóżku, nie były w stanie przygotować jej do tego, co teraz przeżywała. Całym ciałem odpowiadała na pieszczoty. Chciała czuć go sobą, dotykać, tulić. Wiedziała, że jest mu dobrze, że ma nad nim władzę. Uniosła biodra, by mógł zdjąć z nich spodenki od pidżamy. Przesunął dłońmi w dół i dotknął pulsującego miejsca między udami. Poczula przeszywający spazm rozkoszy. Ustami zsuwał się po brzuchu coraz niżej.

- Nie możesz! - krzyknęła.

- Nikt cię w tym miejscu nie dotykał?

- Nie w ten sposób!

- W jaki?

W spojrzeniu dziewczyny niewinność mieszała się z podekscytowaniem, co tylko rozgrzewało mu krew w żyłach. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Zawsze uważał się za doświadczonego kochanka, lecz tym razem emocje brały górę, wyraźnie nie panował nad pożądaniem. Smakował Heather wszystkimi zmysłami. Nadludzką siłą powstrzymał się, by nie wziąć jej natychmiast. Do szaleństwa doprowadzała go jej gotowość i oddanie podczas pocałunków.

W chwili, gdy dziewczyna była bliska orgazmu, szybko założył prezerwatywę i wszedł w nią głęboko. Wystarczyło, że poruszył się kilka razy, by przeżyła orgazm.

Nigdy wcześniej nie doznała czegoś podobnego. Westchnęła, z trudem dochodząc do siebie i spojrzała na Thea.

- Było cudownie. A czy... tobie było dobrze? - spytała nieśmiało. - Nie jestem zbyt doświadczona...

- Wspaniale - potwierdził i przyciągnął ją bliżej, tak by spleść jej nogi z własnymi.

- Chyba nie mówisz o tym, co teraz się stało. Dlaczego się ze mną kochałeś?

Mężczyzna przez moment nie umiał znaleźć odpowiedzi na tak bezpośrednio postawione pytanie.

- Czy dlatego, że akurat znalazłam się w łóżku? Pewnie myślisz, iż jestem szalona, ale naprawdę chcę wiedzieć.

- Dlaczego? Nie było ci dobrze? - spytał, poruszony niepokojem dziewczyny i odgarnął włosy z jej twarzy.

- To było najwspanialsze z moich doświadczeń - przyznała, a jego ogarnęła męska duma.

- Najwspanialsze - powtórzył z uśmiechem, ona zaś przytaknęła. - Mnie też dostarczyło niezwykłych wrażeń.

W tej chwili Heather uświadomiła sobie własny błąd. Uległa mu bez walki. Theo nie przepadał za takimi kobietami. Chyba nie lubił niedoświadczonych, wolał te chłodne, które umiały się kontrolować. Nie wiedziała, jak przybrać taką postawę. To nie leżało w jej naturze.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Za co? Właśnie przeżyliśmy coś wspaniałego.

Co tylko dowodzi, że za każdym rogiem może czekać niespodzianka, dodał w myślach. Któż mógł przypuszczać, że kobieta, w której towarzystwie dobrze się czuł, lecz nie traktował w kategoriach potencjalnej partnerki, może okazać się tak ognistą kochanką.

- Jestem pod wrażeniem - dodał. Odetchnęła z ulgą.

Chyba nie powiedziała by tego, gdyby w duchu przeklinał chwilę własnej słabości. W tym momencie opuściły ją wszystkie myśli o

wyprowadzce i rozpoczęciu niezależnego życia. Wiedziała, że go kocha. Byli ze sobą, a Theo uznał to za wspaniałe przeżycie. Czowała się jak w niebie. Przytuliła się.

- Masz seksowne ciało - mruknął, kładąc dłoń na jej piersi. - Czemu je zwykle ukrywasz?

- Przecież wiesz. W końcu jesteś znawcą kobiet - odrzekła nieśmiało.

- Nie jestem zbudowana jak modelka.

Theo nie odpowiedział. W tej chwili zupełnie nie pamiętał, czemu wcześniej interesował się modelkami. Przesunął dłonią ku jej biodrom.

- Nie wiesz, jak to jest być nie dość szczupłą nastolatką - powiedziała, przypominając sobie porównania z piękną siostrą. - Chłopcy z ciebie żartują, a koleżanki robią współczujące uwagi. Nic przyjemnego mieć taką figurę, więc nauczyłam się ją ukrywać.

Po raz pierwszy czowała się dumna ze swoich kształtów. Theo delikatnie położył ją na plecach i pieścił piersi. Dziewczyna tylko jęczała z rozkoszy, gdy dotykał ich językiem. Była tak podniecona, że rozsunęła nogi w oczekiwaniu kolejnego zbliżenia. Zanurzyła mu palce we włosach i przestała myśleć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Obiektywnie rzecz biorąc, Theo powinien czuć się jak w pułapce. Musiał ograniczyć sprawy związane z pracą, często jeździł do szpitala, w którym leżała matka, a potem przez kilka tygodni zajmował się nią w domu podczas rekonwalescencji. Starsza pani koniecznie chciała wracać do Grecji, lecz w końcu dała się namówić na dłuższe pozostanie w Londynie pod opieką syna.

Mężczyzna podejrzewał, że w duchu cieszyła się tym pobytem. Heather część dnia pracowała nad swoimi rysunkami, ale później zabierała Litsę na krótkie spacerunki. Sporo czasu spędzały razem w kuchni, przygotowując greckie potrawy.

- To mi dobrze robi - mówiła starsza pani, gdy syn próbował ją przekonywać, by więcej odpoczywała. - Poza tym wcale nie gotuję, tylko nadzoruję pracę. Przecież nie mogę leżeć w łóżku jak inwalidka.

Litsa nigdy nie siedziała beczynnie, więc i teraz nie zamierzała zmieniać trybu życia. Poza tym, chciała bliżej poznać dziewczynę, którą traktowała jak przyszłą synową. Theo nie mógł jej mieć tego za złe. W końcu długo czekała na taką okazję.

Nie zastanawiał się nad konsekwencjami faktu, że ciągle żyła iluzją. Jej zdrowie poprawiało się bardzo szybko. Świadomość, że Heather będzie dzieliła życie z jej synem, również się do tego przyczyniła. Kardiolog był pod wrażeniem postępów w rekonwalescencji. Na razie cała sytuacja odpowiadała biznesmenowi. Nawet zakłócenia w rytmie pracy przestały go niepokoić.

Zamknął laptopa i sięgnął do gabinetowej szafy po marynarkę. Jego osobista sekretarka, Jackie, zajrzała do pokoju i spojrzała na zegarek. Wiedziała, że szef mieszka teraz z matką, lecz ciągle zdumiewało ją, że opuszczał biuro około pół do szóstej.

- Cokolwiek to jest - rzekł na jej widok - musisz odwołać.

Wychodzę.

- Tak, ale...

- Żadnych „ale”. - Włożył marynarkę i odwrócił się. - O pół do szóstej jestem po pracy, póki mama nie wróci do Grecji. - Zaczął wkładać laptopa do teczki.

Mógł używać teraz argumentu opieki nad matką jako wytłumaczenia faktu, iż wcześniej wychodzi z biura, lecz w rzeczywistości ciągnęła go do domu również obecność Heather.

- Czemu sama także nie pójdziesz do domu? Sprawozdania mogą poczekać do jutra.

Kobieta uśmiechnęła się. Dawno nie widziała szefa w takim nastroju.

- Muszę to zapisać w swoim dzienniku. Po raz pierwszy powiedział pan, że coś może zaczekać.

- Pisanie dziennika to smutne hobby dla czterdziestolatki.

- Mam nadzieję, że nie zapomniał pan zaznaczyć w swoim kalendarzu jutrzejszego wieczoru.

Theo nie zdążył powtórzyć, że wszystkie spotkania powinny zostać odwołane, bowiem sekretarka mówiła dalej.

- To termin dorocznego przyjęcia dla pracowników firmy. - Podała mu zaproszenie. - Oczekuje się, że wszyscy będą obecni.

Mężczyzna doskonale wiedział, co to za impreza. Pracownicy zechcą zobaczyć, jaką to seksbombę tym razem z sobą przyprowadzi. Alkohol

poleje się strumieniami, a na stołach stanie wiele wyśmienitego jedzenia. On sam winien wygłosić krótkie przemówienie o zyskach firmy i zapewnić, że przychody będą coraz wyższe. Padnie sporo nudnych liczb, potem podadzą wykwintny deser i zaczną się towarzyskie pogawędki.

- Jakże mógłbym o tym zapomnieć - mruknął.

- Przyprowadzi pan jedną ze swoich piękności?

- Poczekaj, a zobaczysz. Teraz daj mi spokój i zajmij się dziennikiem, mężem oraz dziećmi.

Po drodze do domu Theo zastanawiał się nad własną egzystencją. W normalnych okolicznościach wyszedłby z firmy nie wcześniej niż o ósmej i pewnie zjadłby kolację z którąś ze swoich ekstrawaganckich znajomych, by potem zafundować sobie z nią niezobowiązujący seks. Na razie wszystko to było nieaktualne. Cały czas myślał o Heather, która pewnie przygotuje coś dobrego do jedzenia i będzie czekała na niego razem z matką, skracając sobie czas oglądaniem telewizji.

Pogwizdując, wszedł do mieszkania. Dziewczyna uśmiechnęła się na jego widok i wstała z fotela, by się przywitać.

- Mama czuje się dzisiaj znacznie lepiej. - Objęła go za szyję i pocałowała. - Byłyśmy na spacerze, zrobiłyśmy drobne zakupy w sklepie na rogu. Pokazałam jej potrawy typowej kuchni angielskiej. - Spojrzała przez ramię na Litę, która uśmiechała się z kanapy do obojga. - Napijesz się czegoś?

- Powiem, na co mam ochotę, gdy zostaniemy sami. - Musnął dłonią jej piersi, obserwując, jak się rumieni.

Heather wiodła teraz szczęśliwe życie. Od kilku tygodni każdej nocy przeżywała uniesienia z ukochanym. Polubiła jego matkę, którą uważała za mądrą, dzielną kobietę. Siebie uznała za dziewczynę Thea. Co prawda,

wszystko zaczęło się od udawania, lecz teraz ich związek stał się, według niej, faktem. Każdej nocy rzucała mu się w ramiona i kochała każdy centymetr jego ciała. On zaś uważał ją za uroczą, co sam powiedział. Życie nie mogło ułożyć się lepiej!

Realizację własnych planów zawodowych odłożyła na nieokreśloną przyszłość i starała się nie przejmować uwagami Beth. Mieszkanie, które miała wynająć, ciągle stało puste, lecz na razie się nim nie interesowała. Była zbyt zajęta przebywaniem w świecie marzeń.

Kiedy Theo zaproponował, by towarzyszyła mu na firmowym przyjęciu, przymknęła oczy ze szczęścia. Rozbawiony wyrazem jej twarzy, wyjaśnił, że nie będzie to nic niezwykłego. Dużo jedzenia i picia, przemówienie, rozmowy towarzyskie...

- Co ja na siebie włożę?

- Kup coś odpowiedniego - rzucił bez zainteresowania tematem, bowiem miał ochotę jak najszybciej zająć się nią w łóżku.

Pochylił się i pocałował ją. Przesuwał ustami po jej szyi i piersiach, gdy pieściła mu włosy.

- Poszedłbyś ze mną na zakupy?

- Czemu nie? - Uśmiechnął się.

Heather zadrżała z radości i oddała się namiętym pieszczotom, które przeciągnęły się długo w noc.

Kiedy Theo się obudził, zauważył, że patrzyła na niego z drugiej strony łóżka. Powitał ją uśmiechem. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety tak wspaniale reagującej na seks.

- Która godzina? - spytał, odrzucając kołdrę, a dziewczyna jak urzeczona wpatrywała się w jego wspaniale zbudowane ciało.

Przyciągnął ją do siebie.



- Jeszcze nie jest późno - zauważył, gdy kołdra odsłoniła różowe sutki gotowe do pieszczot.

Heather zakryła się.

- Mieliśmy pojechać na zakupy, pamiętasz? Nie mam nic odpowiedniego, a nie bardzo wiem, co należy włożyć na takie przyjęcie. Zawsze kupuję niewłaściwe rzeczy.

- Naprawdę obiecałem? Nie pamiętam. - Pomyślał, że poświęcenie dnia na zakupy nawet z najbardziej seksowną kobietą na świecie, to za dużo. - Przepraszam, naprawdę nie mogę.

Uśmiechnęła się. No cóż, przynajmniej próbowała.

- Nic nie szkodzi. - Wstała z łóżka i poszła do łazienki, dusząc łzy.

Gdy wróciła po dwudziestu minutach, czekał już ubrany. Przez kilka sekund żywiła nadzieję, że zmienił zdanie. Jednak Theo wręczył jej tylko kartę kredytową. Powiedział, by poszła do Harrodsa i kupiła, co zechce. On zapłaci. Obiecał, że zadzwoni do sklepu i uprzedzi o jej wizycie.

Wzięła kartę, lecz nie zamierzała jej użyć. W końcu miała własne oszczędności.

- Może spotkamy się na lunchu - zaproponował kompromisowo.

- Nie. Chyba umówię się z Beth. Chciałabym zabrać twoją mamę na drobne zakupy, nim wróci w sobotę do Grecji, lecz obawiam się, że tłum ją zmęczy.

Litsa rzeczywiście wracała do domu i dziewczyna zastanawiała się, co z nimi będzie dalej. Skoro przestaną udawać przed matką, czy Theo zechce, by wróciła do dawnej roli? Godzinę wcześniej nic takiego nie przyszłoby jej do głowy, lecz teraz pojawiły się wątpliwości.

Bardzo chciała, by mężczyzna je rozwiął, lecz on tylko się uśmiechnął i pocałował na pożegnanie, z jękiem poddania wtuliła się w

kłapy marynarki. Theo miał całkowitą pewność, że jest jej upragnionym mężczyzną.

Trzy godziny później wyszła z domu, by spotkać się z Beth.

- Zobaczysz, skończy się na płaczu. Gdybyś miała trochę więcej rozumu, w ogóle nie zgodziłabyś się na to udawanie - ostrzegła przyjaciółka, wysłuchawszy jej opowieści, lecz Heather nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

- Teraz nie udajemy - broniła się nieśmiało. - Kocham go i wiem, że on też coś do mnie czuje...

- Bo jesteś na tyle głupia, by z nim sypiać. Powinnaś zejść na ziemię i zrozumieć, że on nie traktuje tego inaczej niż poprzednich związków. Pamiętasz, z iloma kobietami się zadawał? Miały nogi do samej szyi. Kupowałaś im bukiety róż...

- Tak, ale... - Pomyślała, że z nią jest inaczej, skoro sypia w jego łóżku i zna jego matkę.

Czy to się nie liczy? Pamiętała jednak, jak ją traktował wcześniej, nie zauważając w niej kobiety, a to niepokoiło.

- Radzę ci tylko, żebyś patrzyła realistycznie - powiedziała Beth, zdając sobie sprawę z naiwności przyjaciółki, gdy ona sama doskonale wiedziała, co myśleć o mężczyznach w typie Thea.

- Robisz z niego potwora - powiedziała dziewczyna.

Kiedy chciał, potrafił być miły i troskliwy. Teraz pragnęła tylko, żeby przyjaciółka pomogła jej wybrać odpowiedni strój na firmowe przyjęcie. Doradzić krój i kolor. W końcu miała pokazać się ludziom, z którymi pracował ukochany.

- Najpierw powiedz, o jakim stroju myślisz - rzekła Beth. - Wtedy coś doradzę.

Heather wspomniała o ciemnym kolorze, który maskowałby krągłości figury. Sukienka powinna być skromna i elegancka.

- Zły pomysł - uznała przyjaciółka i pomyślała, że poza sukienką trzeba będzie wybrać również inne dodatki, a i włosy Heather wymagają ręki fryzjera, zaś makijaż wizażystki. - Poza tym - dorzuciła - powinnaś spotkać się z tym palantem dopiero na przyjęciu, by go zaskoczyć.

Przebierzesz się u mnie w domu.

- Nie jest palantem - nieśmiało zaprzeczyła dziewczyna.

Beth uważała, że Heather powinna pokazać swojemu biznesmenowi, że jest samodzielną kobietą, a nie kurą domową bez własnego zdania, za jaką ją uważał. Należało skończyć ze wszystkimi iluzjami, przestać kryć się w strojach, które czynią człowieka niewidzialnym.

Jeśli z tym nie skończy, nigdy nie znajdzie odpowiedniego partnera.

- Nie wyglądam dobrze w jasnych kolorach - zauważyła Heather. - I nie mogę jechać do ciebie przed przyjęciem.

- Dlaczego?

- Bo... - Myśl o samotnym wejściu do sali pełnej obcych ludzi napawała ją lękiem.

Nie miała doświadczenia, które pomogłoby jej zachowywać się swobodnie w takiej sytuacji. Gdyby przyjechała z Theem, mogłaby ukryć się za jego plecami.

- Wszystko będzie dobrze - Beth podtrzymywała ją na duchu. - Zaufaj mi. Zadzwoń do niego, nim stchórzysz.

Heather wiedziała, że przyjaciółka mówi rozsądnie. Udawany związek z Theem to nie to samo, co prawdziwy. Łączył ich tylko seks,

pociągala go fizycznie i to wszystko. Wcale jej nie kochał. Pomyślala, że to niezły pomysł, by go czymś zaskoczyć. Beth wcisnęła jej do ręki swoją komórkę. Mężczyzna był na jakiejś konferencji i nie miał czasu długo rozmawiać.

- Pewnie nie wrócę do domu, by jechać z tobą na przyjęcie...

Spodziewala się, że będzie protestował, tymczasem nie miał nic przeciwko temu.

- W porządku - rzucił. - Spotkamy się na miejscu. W końcu jesteś dużą dziewczynką.

Skończyła rozmowę, lecz miała ochotę się rozplakać.

- No i...? - spytała Beth.

- Jestem do twojej dyspozycji.

- Świetnie.

Najpierw zabrały się do szukania sukienki. Zaczęło się przymierzanie niezliczonych kreacji. Przy którejś z kolei dziewczyna była niezadowolona ze zbyt dużego dekoltu, lecz potem uwierzyła, że nie musi ukrywać imponującego biustu, którego wstydzila się od trzynastego roku życia. Nieco krągłe kształty wcale nie wyglądały źle. Jej siostra, Claire, mogła szcycić się figurą modelki, lecz i Heather miała swój urok.

Straciła rachubę przymierzanych strojów, nim wreszcie wybrała ten odpowiedni. Sukienka była z miękkiego, powiewnego materiału, dobrze układała się na figurze, podkreślając to, co trzeba, i ładnie odsłaniając dekolt. Beth zapewniła, że to świetny wybór i że w turkusowym kolorze bardzo jej do twarzy, a włosy nabierają złocistego blasku.

Znalezienie pasujących pantofelków zajęło im mniej czasu.

- Nie umiem chodzić na takich obcasach - jęknęła Heather, spoglądając na kremowe szpilki w niczym nieprzypominające ciężkiego obuwia, które zwykła nosić.

- Nie będziesz w nich chodzić, lecz płynąć, uwodzicielsko kołysząc biodrami.

Dziewczyna pomyślała, że chyba nie jest w tym najlepsza, ale zdawała sobie sprawę, że w nowym stroju będzie wyglądała jak odmieniona, więc powinno to wywrzeć wrażenie na Theo.

Włosy ułożył jej znakomity fryzjer. Fryzura dodawała prowokacyjnego uroku niewinnemu spojrzeniu jej ogromnych oczu.

Miała nadzieję, że biznesmen zadzwoniłby spytać, jak sobie poradziła, lecz tego nie zrobił. Wróciła z Beth do jej mieszkania, nie rozmawiając o nim, choć czuła się przygnębiona taką obojętnością.

Kiedy stanęła przed lustrem w nowej sukni, Beth aż gwizdnęła z wrażenia. Delikatny makijaż dobrze podkreślał urodę Heather. Wyglądała bardzo pociągająco. Przyjaciółka wyliczyła, czego nie powinna robić na przyjęciu - nie chodzić zbyt szybko, nie pić za dużo, nie mówić ani za mało, ani za wiele, nie flirtować z młodymi pracownikami firmy i... nie sypiać z szefem!

- Dobry pomysł - przyznała, gdy auto, którym Beth odwoziła ją na bankiet, zatrzymało się przed hotelem. - Boję się iść sama, ale...

- Musisz to zrobić. Przecież jesteś niezależna!

Heather ostrożnie wysiadła z samochodu i wolno ruszyła do wejścia. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że przyciąga ludzkie spojrzenia.

A więc tak to smakuje! Iść z podniesioną głową i czuć własną atrakcyjność. Wskazano jej salę, w której odbywało się spotkanie.

Wewnątrz było już wiele osób w różnym wieku. Heather rozejrzała się i od

razu dostrzegła Thea brylującego wśród młodych współpracowników, którym wyraźnie imponował.

Stała tak, by i on ją zauważył. Zdawała sobie sprawę, że cały czas przyciąga uwagę zgromadzonych. Gdy ją spostrzegł, poczuła wdzięczność dla przyjaciółki, która tak odmieniła jej wygląd. Spojrzenie, jakim ją ogarnął, warte było wszystkich wysiłków tego popołudnia. Po chwili przedstawił ją swoim znajomym, dyrektorom firmy i własnej sekretarce. Kiedy spełniono już kilka toastów, Jackie szepnęła jej do ucha, że to miła odmiana spotkać sympatię szefa, która ma coś do powiedzenia. Theo przez cały wieczór nie spuszczał z niej wzroku, a w końcu powiedział cicho, że jeśli szybko stąd nie wyjdą, zaciągnie ją chyba w jakieś ustronne miejsce, by się tam kochać.

Dziewczyna starała się przestrzegać wszystkich instrukcji Beth i nie pić za dużo, lecz nawet odrobina szampana i podniecenie powodzeniem sprawiły, że kręciło się jej w głowie. Wyszli z przyjęcia dosyć późno. Szofer limuzyny już na nich czekał.

- Byłaś wspaniała - szepnął mężczyzna, głaszcząc jej szyję, gdy wsiedli do auta.

Heather też uważała, że wieczór był udany. Ani chwili się nie nudziła, nie miała oporów przed rozmową z pracownikami firmy. Wiedziała, że dobrze wygląda i że podoba się Theowi, który widział, jakimi spojrzeniami obdarzali ją obecni na sali mężczyźni. Był przy tym całkowicie spokojny, że żaden z nich nie ma szans, by konkurować z nim o jej względy. A wyglądała niezwykle pociągająco.

- Uważasz, że byłam wspaniała - powtórzyła. - Strój miał z tym coś wspólnego?

- Potrafisz się zmieniać jak prawdziwa aktorka - rzekł, przyciągając ją do siebie. - I strój, i perfumy. Wszystko bardzo seksowne.

Dziewczyna czuła się podniecona, że pieści ją w samochodzie. To też było dla niej nowe doświadczenie. Szeptał coś do ucha i dotykał piersi. Potem polecił szoferowi, by jechać najdłuższą trasą i wrócił do intensywnych pieszczot, usprawiedliwiając się, że nie może dokonać niczego bardziej konkretnego, ponieważ jest zbyt duży, by zrobić to w aucie. W ciągu czterdziestu pięciu minut jazdy potrafił jednak samym dotykiem doprowadzić ją do ekstazy. Przez cienki materiał sukni docierał do najbardziej erogennych miejsc ciała i wprawiał je w drżenie.

Dobrze, że sypialnia Litsy znajdowała się w sporej odległości od ich sypialni, bowiem wracając z przyjęcia, Theo zrobił sporo hałasu, rozbierając po drodze Heather, by jak najszybciej zaspokoić pragnienia, które budziła w nim przez cały wieczór.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Heather starała się wygasić wątpliwości, które zasiała Beth. Jednak z chwilą zbliżania się wyjazdu Litsy stawały się coraz silniejsze. Mimo to postanowiła na później odłożyć ich wyjaśnienie. Miała nadzieję, że starsza pani sama zapyta syna o plany matrymonialne, co pozwoliłoby zorientować się w sytuacji, jednak nic takiego nie nastąpiło. Litsa była wystarczająco zadowolona, że widzi Thea związanego z kobietą, która przypadła jej do gustu, toteż postanowiła dyskretnie nie drażnić sprawy. Miała wrócić do Grecji prywatnym odrzutowcem, mimo że Theo proponował przedłużenie pobytu w Londynie. Gotów był załatwić jej specjalną opiekę, Heather też pewnie by pomogła, lecz jak wszyscy starsi ludzie, Litsa pragnęła znaleźć się we własnym domu, wśród rodziny i przyjaciół.

W tej sytuacji dziewczyna została ze swoimi myślami na temat niejasnej roli, jaką odgrywała w życiu biznesmena. Widząc, jak żegnał się z matką, starała się nie tracić nadziei, że ich związek ma jednak dla niego znaczenie.

- Opiekuj się moim synem - rzekła Litsa, ściskając Heather na pożegnanie.
- Myślę, że sam potrafię o siebie zadbać, mamó - wtrącił Theo.
- Każdy mężczyzna potrzebuje kobiety, choć może nie zdaje sobie z tego sprawy. Bardzo się cieszę, że kogoś dla siebie znalazłeś.

Dziewczyna obserwowała jego wyraz twarzy, starając się odgadnąć myśli, lecz niczego nie wyczytała.



- Zadzwoń, mam. I nie próbuj mnie oszukiwać co do stanu zdrowia, bo będę też w kontakcie z pielęgniarką, którą dla ciebie zatrudniłem, i z twoimi braćmi.

- Myślisz, że nie umiem troszczyć się o siebie? Kiedy zobaczę was oboje? - spytała Litsa w ostatniej chwili.

- Na wszystko przyjdzie czas - mruknął mężczyzna. - Najpierw wydobrzej, potem będziesz zapraszać gości. Znam cię i wiem, że za dużo czasu poświęcasz innym, biegasz wokół nich, a służba sobie wypoczywa.

Gdy samolot wystartował, długo śledzili go wzrokiem, a kiedy znikł w chmurach, Heather poczuła, że ogarnia ją nerwowość.

- Mam nadzieję, że twoja mama szczęśliwie doleci do Grecji - powiedziała, by przerwać ciszę.

- Czemu miałyby nie dolecieć? - Wzruszył ramionami, koncentrując się na prowadzeniu auta. - O wszystko zadbałem. Z lotniska odbiorą ją jeden z braci i pielęgniarka. Nie będzie musiała o nic się martwić.

- Będzie jej ciebie brakowało.

- Wie, że tu pracuję i nie mogę zbyt często przyjeżdżać.

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, co by tu jeszcze uspokajającego powiedzieć. W samochodzie zapadła długa cisza. W końcu nabrała tchu i zaczęła gawędzić o Grecji, wypytywać o dom jego matki. Jednak gdy sobie uświadomiła, że te pytania mogą sugerować, że serio potraktowała zaproszenie Litsy do odwiedzin, poczuła zmieszanie i zmieniła temat na ogólnie wakacyjny. Zdawała sobie sprawę, że rośnie w niej napięcie. Nie miała pojęcia, czy Theo przeżywa coś podobnego, raczej wątpiła, by tak było. Wydawał się lekko roztargniony, lecz wiązało się to pewnie z niedawnym odlotem matki. Pewnie właśnie o niej myślał. Wchodząc do mieszkania, czuła, że napięcie sięga zenitu.

Miała świadomość, że na prawo od drzwi znajduje się sypialnia, którą dotąd dzieliła z panem domu. Większość jej rzeczy była teraz w tym pokoju. Robiło się jej niedobrze na myśl, że trzeba je będzie przenieść.

- Napijesz się czegoś? - spytał mężczyzna, kierując się do kuchni, a ona poszła za nim.

Było pół do siódmej rano. Trochę za wcześnie na wino, lecz potrzebowała wzmocnienia. Skinęła głową i usiadła na jednym z kuchennych stołków.

Odczekała, aż poda kieliszek, i spytała bez wstępów:

- Co z nami będzie?

- A co chcesz, by było? - spytał po chwili ciszy.

- Twoja matka wyjechała, więc nie ma już potrzeby, byśmy...

- ...pozostawali kochankami?

To, co było dla niej takie ważne, sprowadzał do poziomu erotycznej zabawy między dwojgiem dorosłych ludzi. W duchu zaczęła go jednak zaraz usprawiedliwiać. Pewnie mężczyźni jego pokroju niełatwo zaczynają mówić o uczuciach.

- Krzywdzisz mnie, jeśli sądzisz, że spałem z tobą tylko po to, by podtrzymać iluzje matki. Siebie zresztą również.

- Cieszę się, że tak mówisz - uśmiechnęła się z ulgą. - Myślałam, że...

- ...przedwcześnie zakończymy nasz związek? - Spojrzał tak uwodzicielsko, że zaczęła się obawiać, iż straci wątek rozmowy.

Theo delikatnie wyjął jej z ręki kieliszek, by móc pocałować. Pocałunek nie był namiętny, a czuły i delikatny, więc dziewczyna całkiem się w nim zatraciła. Wreszcie oderwał usta od jej warg.

- Wiem, że byłeś przejęty troską o mamę. Zawsze bardzo przeżywamy, gdy coś złego dotyka naszych bliskich, ale teraz wszystko z nią będzie dobrze.

Gdyby to współczucie pochodziło od kogoś innego, pewnie by go nie zaakceptował, lecz to, co ujrzał w jej błękitnych oczach, tylko go poruszyło.

- Cieszę się, że mieszka ze mną wróżka - powiedział.

Wstał i ruszył do sypialni. Heather znów poszła za nim, jakby nogi nie chciały słuchać rozsądku.

- Dziwne... - rzekła, rozglądając się po wnętrzu, w którym wyraźnie widać było ślady jej obecności.

Na stoliku nocnym stał jej budzik, na oknie flakon z kwiatami, pod krzesłem kapcie.

- Co jest dziwne? - Theo odwrócił się od okna, by spojrzeć w stronę dziewczyny.

- Być tutaj po wyjeździe twojej matki...

- Większość kobiet miałyby odwrotne skojarzenia. - Roześmiał się.

Zaczął rozpinać koszulę. Kiedy był już do połowy nagi, zorientował się, że ona ciągle stoi przy drzwiach, zamiast podejść bliżej i ukazać swoje podniecające ciało, które jak zwykle maskowała codziennym strojem.

- Chcesz, bym zrobił dla ciebie striptease?

Myśl o tym, że za chwilę weźmie ją w ramiona, działała kojąco i odsuwała na bok niepokój związany z decyzją matki, by tak szybko wyjechać, choć, być może, rekonwalescencja nie dobiegła jeszcze końca. Bardzo to przeżywał, uważając, że mógłby lepiej o nią zadbać, gdyby dłużej zatrzymała się w jego luksusowym londyńskim mieszkaniu.

Bliskość stojącej w sypialni kobiety miała uspokoić nerwy, tymczasem Heather wydawała się wahać.

Ze zwykłą pewnością siebie nie dopuszczał myśli, że dziewczyna może nie mieć ochoty na pójście z nim do łóżka. Zaczął rozpinąć pasek u spodni, ona zaś nerwowo oblizwała wargi. Wiedziała, że jeśli podejdzie bliżej, natychmiast wpadnie w jego sieci. Theo hipnotyzował ją i zmieniał w bezwolną kukiełkę.

Walczyła z własnymi pragnieniami, by tym razem nie ulec jego urokowi. Nadarzała się niepowtarzalna okazja, żeby dowiedzieć się, co dla niego znaczy jako partnerka.

- Właściwie chciałabym porozmawiać...

- O czym? Już wyraziłaś swoje współczucie, więc nie ma potrzeby wracać do tego tematu. Zapewniam, że się nie załamie z powodu niepokoju o zdrowie mamy. Będę w stałym kontakcie z ludźmi, którzy się nią opiekują, a jeśli tylko zajdzie potrzeba, natychmiast polecę do Grecji.

- Jestem pewna, że nic złego się nie zdarzy - rzekła Heather, nie opuszczając pozycji przy drzwiach, co dawało jej pewność, że jeśli rozmowa przybierze trudny do zniesienia obrót, będzie mogła uciec. - Nie zamierzam rozmawiać o twojej mamie.

- Ach, chcesz wrócić do wątku, który już raz podjęliśmy, prawda? Mam zapewnić, że cię pragnę i sypiałem z tobą nie tylko ze względu na chęć podtrzymania matczynej iluzji co do naszego związku. - Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

- Nie sądziłem, że muszę udowadniać swoje pragnienia. Sama widzisz, jak działasz na moje ciało.

Dziewczyna oddychała z coraz większym trudem. Przymknęła oczy, by się uspokoić, lecz to niewiele pomogło. Nawet, jeśli go nie widziała, tkwił w jej myślach. Uniosła powieki i nabrała tchu.

- Chciałabym wiedzieć, co będzie z nami... dalej...

Słowa podziałały jak zimny prysznic. Mężczyznę opuściło podniecenie.

- Wydaje mi się, że już o to pytałaś - rzekł chłodno.

- Tak, lecz nie odpowiedziałeś. - Zaryzykowała spojrzenie mu w oczy, ale zaraz opuściła wzrok porażona lodowatym wyrazem twarzy mężczyzny.

Theo nie odpowiedział od razu. Najpierw schylił się po koszulę i włożył ją, co tylko ucieszyło Heather, bowiem widok jego ciała działał rozpraszająco. Wreszcie mogła normalnie oddychać.

- Prawda jest taka, że gdyby nie nieporozumienie związane z przyjazdem matki, nigdy byśmy ze sobą nie spali. Jednak skoro stało się, jak się stało, nie widzę powodu, by to zmieniać.

Dziewczyna poczuła się głęboko dotknięta słowami, z których wyraźnie wynikało, że gdyby nie zrządzenie losu, nigdy nie spojrzałyby na nią dwa razy.

- Powiesz coś? - rzucił Theo, zirytowany przedłużającą się ciszą. - Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić - rzekł, wychodząc z sypialni.

Heather uznała, że nie może tak tego zostawić. Poszła za nim, by skrzepić się czymś mocniejszym niż wino.

- Wybacz, że cię nudzę, wiem, że lubisz utrzymywać dystans wobec kobiet...

- W seksie nie ma dystansu - powiedział i z taką siłą postawił kieliszek na stole, że częściowo wylał jego zawartość.

Zaklął pod nosem, sięgając po papierowy ręcznik.

- Nie, jeśli seks stanowi element poważnego związku.

- Ani gdy jest częścią satysfakcjonującego związku - dodał. - W tym rzecz, Heather, że satysfakcjonujący związek nie musi być na całe życie.

Oboje omijali zasadniczy wątek rozmowy. Dziewczyna albo mogła się wycofać i zadowolić tym, co oferował, a co stanowiło o wiele więcej, niż mogła spodziewać się w przeszłości, albo nie ustępować i zniszczyć to, co jest.

- Chcę wiedzieć, czy mamy przed sobą jakąś przyszłość?

Theo skończył drinka. Nie wierzył własnym uszom. Przed chwilą zaproponował jej coś, czego nie proponował innym kobietom - życie w związku, a jak zareagowała? Kobiety przywiązywały widać do przyszłości jakąś szczególną wagę.

- Chyba za bardzo poddałaś się wpływowi mojej matki. - Nalał sobie kolejny kieliszek. - Na siłę chcesz zmieniać mit w rzeczywistość. Pozwól, że wyjaśnię sytuację...

Wcale tego nie pragnęła.

Nie chciała też, by patrzył na nią takim zimnym wzrokiem. Wolą, żeby powrócił w nim człowiek, którego znała i kochała. Jednak szybko zorientowała się, że to niemożliwe, bowiem zmienił się charakter ich stosunków. Nasuwał się tylko jeden nieodparty wniosek. Stała jak zahipnotyzowana, modląc się, by niczego więcej nie powiedział.

- Związek między nami został wykreowany dla dobra mojej matki, dobrze wiesz dlaczego. Nie chcieliśmy narażać jej na stres. Jest osobą starej daty, więc uważała, że jeśli para żyje pod jednym dachem...

- Ale to jednak związek...

- Tak, lecz oparty wyłącznie na seksie. Nie spodziewałem się tego, jednak chętnie będę go kontynuował, tyle że nic poza tym.

- A kiedy powiesz matce prawdę?

- To nie powinno cię interesować. Gdy matka poczuje się całkiem dobrze, wyjaśnię, że już nie jesteś częścią mego życia... po prostu nie ułożyło się... nie pasowaliśmy do siebie.

Dziewczyna skinęła głową, choć przez moment miała chęć walczyć, powiedzieć, że właśnie do siebie pasują, skoro żyli razem tyle miesięcy. Zna jego wady i zalety. Te ostatnie przeważają. Ale milczała.

- Będzie rozczarowana, lecz się z tym pogodzi.

- Czy kiedykolwiek się ustatkujesz? A może uważasz, że na świecie jest jeszcze wiele kobiet do zdobycia.

Mężczyzna po prostu nie czuł się gotowy do stałego związku. Zdawał sobie sprawę, iż to, co przeżył z Heather, miało swoją wartość, lecz skoro jej marzyły się weselne dzwony...

- Możesz wierzyć lub nie, nie mam ambicji przespania się z nieskończoną liczbą kobiet.

- Będziesz sypiał tylko z tymi, które zagwarantują, że nie będą dążyły do stałego związku, prawda? Ale takich nie ma zbyt wiele.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie ty mi to mówisz.

Sama nie mogła w to uwierzyć, więc milczała.

- Nie szukam partnerki na całe życie, bowiem teraz potrzebuję wolności, chcę poświęcić się karierze. Nie zamierzam się żenić i od razu rozwiewać iluzji żony, co do tego, czy będzie najważniejsza w moim życiu, bo pierwsze miejsce zajmuje w nim praca. Która kobieta by tego chciała?

Heather omal się nie roześmiała. A więc zachowywał się tak dla dobra kobiet. Robił im uprzejmość, nie obiecując niczego ponad to, co przynosił dzień, a w zamian oczekiwał jedynie, że nie będą interesowały się przyszłością.

Nie zamierzała z nim o tym dyskutować.

Umiał zgrabnie żonglować słowami i zbijać wszystkie argumenty, jakie mogłaby wytoczyć.

- Masz rację. Żadna. - zgodziła się.

Theo poczuł się dziwnie, lecz szybko odsunął na bok to uczucie. W końcu zachowywał się tak jak zawsze, gdy kobieta zaczynała snuć jakieś plany na przyszłość. Nie zamierzał dopuścić, by cokolwiek zakłóciło mu dotychczasowy styl życia.

- Nigdy się nie zmęczysz? - spytała z ciekawością.

- Czym?

- Nie wiem... zmieniającymi się twarzami, gierkami... nowymi randkami, kobietami, rozmowami...

- Lubię różnorodność. - Theo podszedł do kanapy.

Nie podobała mu się ta rozmowa ani jej skutki, które, jak przewidywał, mogą być inne niż te, które znał dotąd ze swoich kontaktów z płcią przeciwną.

Dziewczyna miała łzy w oczach. Wstała i ruszyła ku sypialni.

- Rozważysz moją propozycję? - spytał obojętnie, co przyprawiło ją o furję.

- Nie! - Po tym, co powiedział, miał czelność przypuszczać, że zgodzi się być jego krótkoterminową kochanką. - Nie marzę o spaniu



w twoim łóżku ze świadomością, że w każdej chwili mogę zostać z niego wyrzucona, bo zdecydowałeś, że się znudziłam i właśnie nadszedł czas na zmianę.

- Więc dlaczego ze mną sypiałeś?

- Twoja matka założyła...

- Że pozostajemy w związku, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie... Ach, wiem...

- Co wiesz? - Heather poczuła, że wpadła w pułapkę.

Pewnie domyślił się, iż go kochała. Straciła nadzieję, że będzie mogła odejść z godnością.

- Złapałeś okazję i nie chciałeś jej stracić. - Wcześniej nie słyszała w jego głosie takiego tonu, był obojętny i twardy jak stal.

Patrzyła na niego w niemym zdumieniu.

- Zastanawiałem się, czemu stosunki między nami tak nagle się zmieniły. Całymi miesiącami zajmowałaś się domem, pomagałaś mi w pracy, a przede wszystkim nie narzekałaś. Teraz domagasz się obietnic na przyszłość.

- Nie domagam się... ja...

- Milcz! - krzyknął, po raz kolejny wprawiając ją w odbierające głos osłupienie.

Widziała go wcześniej w stanie zdenerwowania. Chodził wówczas po pokoju, wykonywał gwałtowne ruchy. Teraz zaś był kamiennie spokojny.

- Gdy znalazłaś się w moim łóżku, pewnie pomyślałaś, że to świetna okazja, by zrobić dobrą partię. Wiedziałaś, że żadna z kobiet, z którymi się spotykałem, nie znała nikogo z mojej rodziny. Uznałaś, że okoliczności działają na twoją korzyść. Kiedyś mówiłaś, że wierzysz w zrządzenia losu.

- To wszystko nieprawda!

Theo zignorował protest.

- Moje pożądanie musiało dodać ci pewności siebie. - W pamięci wróciły mu ich namiętne noce, dotyk jej wspaniałego ciała i znienawidził siebie za tę słabość. - Wiesz, że zachowuję się jak pełnokrwisty mężczyzna. Nie mogę się oprzeć nagiej, pociągającej kobiecie.

Każdym słowem niszczył jej nadzieje. Miał rację. Traktowała pojawienie się jego matki jak zrządzenie losu. Przecież wcześniej rozważała wyprowadzenie się do wynajętego mieszkania. Liczyła, że zacznie dla niego coś znaczyć po tylu chwilach zbliżeń, że wreszcie naprawdę ujrzy w niej kobietę wartą uczucia.

- Kiedy po raz pierwszy pomyślałaś, że warto na mnie zapolować? Gdy zobaczyłaś to mieszkanie? - Pamiętał jej wzrok wyrażający oczarowanie ogromem luksusowego wnętrza.

- Nie wiem, jak możesz mówić takie rzeczy.

- Bo praktyczny ze mnie człowiek, a poza tym jestem bardzo bogaty. Tacy bywają podejrzliwi. Musisz wziąć to pod uwagę.

- To jak zły sen - wyszeptała, czując, że wszystko wali się jej na głowę.

- Ludzie budzą się ze złych snów. To rzeczywistość.

- Tak. - Wiedziała, że musi stawić jej czoło.

Poszła do sypialni i zaczęła wyciągać swoje rzeczy z szaf i szuflad. Z oddali dobiegały jej uszu dźwięki muzyki klasycznej. Pomyślała, że Theo czuje się już zrelaksowany.

Nie spojrzała ku niemu, gdy szła do swojego byłego pokoju, by wydobyć spod łóżka walizkę. Przybyła tu z niewielką ilością rzeczy, a

odejdzie z jeszcze mniejszym bagażem. Gwałtownie spakowała resztę rzeczy.

Mężczyzny nie było już w pokoju, lecz ciągle słychać było muzykę Vivaldiego. Pomyślała, że poszedł do gabinetu, byle dalej od niej. Pozwolił jej odejść bez pożegnania. Z walizkami i swoim portfolio stała u drzwi wyjściowych, zastanawiając się, czy go odszukać. W końcu uznała, że to nie ma sensu. Powiedział, co miał do powiedzenia, i nigdy nie uwierzy, że nie była oportunistką. Napisała na kartce kilka słów podziękowania za pracę, która pozwoliła jej ukończyć kursy, i zostawiła klucze od mieszkania.

Theo słyszał z gabinetu trzask zamykanych drzwi. Uderzył w klawiaturę laptopa, zły, że nawet się nie pożegnała. Pewnie wahała się, czy mu przeszkadzać. Dobrze znał ją od tej strony. W końcu spędzili ze sobą sporo czasu. Jak się okazuje, był to błąd.

Poszedł do kuchni. Wszystko mogło ułożyć się inaczej, gdyby przyjęła jego warunki, ale ona, jak inne kobiety, zapragnęła poważnego związku. Czuł, że ogarnia go frustracja. Dlaczego się nie zgodziła? Nie potrafił rozwiązać tej zagadki.

Postanowił dać sobie kilka tygodni. Wkrótce o niej zapomni. Będzie pracować i spotykać się z innymi kobietami. Wszystko wróci do normy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Musiała opuścić to mieszkanie. Beth również była tego zdania. Od tamtej chwili minęły trzy tygodnie; Heather usychała z tęsknoty za mężczyzną, który ją wykorzystał.

- Pokazywałam swoje portfolio chyba każdemu wydawcy i szefowi agencji reklamowej w tym mieście - powiedziała do przyjaciółki. - Wreszcie w poniedziałek będę miała drugą rozmowę z agencją MacBride. Może podczas weekendu pomożesz mi kupić coś, co przyniosłoby szczęście?

Jednak Beth wymyśliła coś innego. Zaplanowała dla niej randkę.

- To mój współpracownik z Dublina - wyjaśniła. - Spotkałam go kilka razy. Jest świetny. Wysoki blondyn, obyty...

Heather postanowiła włożyć na tę okazję coś podkreślającego kształty, jak wówczas na przyjęcie w firmie Thea, tego drania. A może sprawić sobie też nową fryzurę? Czemu nie?

W efekcie realizacji tych postanowień w sobotni wieczór przeglądała się w wielkim lustrze wiszącym w sypialni, zaś Beth uważnie oceniała jej wygląd.

Widać była usatysfakcjonowana, bo znów gwizdnęła aprobowająco. Heather wcale nie wydawała się specjalnie podekscytowana planowanym spotkaniem. Właściwie nie była nim zainteresowana, lecz uznała, że musi gdzieś wyjść. Przez ponad trzy tygodnie sporo straciła na wadze i przestała być taką promienną optymistką jak kiedyś. Zajmowało ją poszukiwanie pracy i przeprowadzka do mieszkania wynajętego w pobliżu Beth. Wewnętrznie czuła się jednak całkowicie wypalona.

Jej przyjaciółka dostrzegła to i postanowiła zadbać, by Heather nieco się rozerwała. Należało jej pokazać, że są inni mężczyźni na świecie poza Theem Miquelem, więc nie warto zatruwać nim sobie życia. Najlepiej, by sama się o tym przekonała. Toteż Beth zaaranżowała wieczór z aptekarską precyzją. Dla kogoś obeznanego z internetem nie stanowiło trudności sprawdzenie, gdzie biznesmen spędzał sobotnie noce. Zaraz po zerwaniu z Heather wrócił do poprzedniego trybu życia. Beth widziała nawet jego ostatnią zdobycz - wysoką, długonogą brunetkę, która kilka miesięcy wcześniej pokazywała się w towarzystwie zamożnego prawnika.

Theo nie wybierał zacisznych miejsc na romantyczne spotkania sam na sam. Przeciwnie. Bywał w najbardziej ekskluzywnych i kosztownych miejscach, takich jak niewielki klub jazzowy w Notting Hill. Beth sprawiła, że kolacja Heather z nowym znajomym miała odbyć się właśnie tam.

- Wspaniale wyglądasz - zawyrokowała. - Scott będzie pod wrażeniem.

- Taki zdesperowany?

- Skądże, sama zobaczysz.

- Więc czemu żadna go jeszcze nie usidliła?

- Dziewczyna nie była specjalnie zainteresowana poszukiwaniem nowego partnera ani atrakcyjnością potencjalnego kandydata, bowiem cały czas pamiętała smak pocałunków Thea.

- Nie trafił dotąd na właściwą kobietę. Jest bardzo miły.

- Theo również potrafił być miły. Beth zignorowała tę uwagę.

- Dobrze ci z miedzianymi pasemkami we włosach. Świetnie zrobiłaś oczy.

Jeszcze kilka miesięcy temu Heather w niczym nie przypominała kobiety z lustra. Nosiła wówczas ciemne stroje, nie przejmowała się potarganymi włosami, które niedbale wiązała. Teraz przed szklaną taflą stała atrakcyjna dziewczyna o pociągających kształtach, bowiem stres i smutek sprawiły, że straciła zbędne kilogramy. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę ściągniętą w talii eleganckim paskiem, a na nogach czarne pantofelki na obcasach. Beth podała jej nowy płaszcz, który dopełniał luksusowego wyglądu.

Zgodnie z jej życzeniem, Scott miał czekać w klubie w Notting Hill, bowiem nie chciała, by przyjeżdżał po nią do mieszkania. Z ulgą znalazła się w taksówce, gdzie nie musiała udawać podekscytowania, skoro nie czuła się w nastroju. W ogóle nic ostatnio jej nie cieszyło. Nawet perspektywa ciekawej pracy. Bez przerwy myślała o Theo, zastanawiając się, co robi i czy o niej jeszcze pamięta.

Perspektywa spędzenia kilku godzin z nieznanym, który pewnie będzie się spodziewał szampańskiego humoru, rysowała się jak wyczerpująca wspinaczka pod górę.

Scott czekał w klubowym holu i wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Beth. Wysoki, jasnowłosy, o miłym wyrazie twarzy. Uśmiechnął się na powitanie, a ona odwzajemniła uśmiech, widząc ciepłą aprobatę w jego błękitnych oczach.

- Pomyślałem, że na wszelki wypadek może powinienem mieć biały goździk jako znak rozpoznawczy, lecz uznałem, że to zbyt oklepane.

Miał sympatyczny głos i pachniał dobrymi kosmetykami.

- Beth dokładnie cię scharakteryzowała - uśmiechnęła się jeszcze raz.
- Nic nie zostawia przypadkowi. Jest perfekcyjna we wszystkim, co robi.
- Mogę sobie wyobrazić. - Scott roześmiał się pogodnie.

- Byłeś tu wcześniej?

Weszli do przyćmionego wnętrza. W przytulnych kąciach poustawiano tu stoliki, które otaczały małą scenę przeznaczoną dla zespołu jazzowego.

- Jakoś nie zaglądałem do klubów. Powiedz coś o sobie.

Ku własnemu zdziwieniu Heather zaczęła opowiadać. Kiedy wypili pół butelki wina, zwierzyła się nawet z wcześniejszych wątpliwości co do sensu spędzenia wieczoru w klubie i co do tego, czy jest już gotowa chodzić na randki.

- Ulżyło mi, że o tym mówisz - przyznał Scott, pochylając się ku niej, by lepiej słyszała słowa zagłuszane przez muzykę. - Sam niedawno wyplątałem się ze związku i jest mi lżej. Nie angażując się, nie narażam się na złamanie serca.

- Beth nie wspominała...

- Nie? - Roześmiał się. - Lepiej nie brać zbyt poważnie jej zdolności do swatania. Ale nie mogę powiedzieć, że bym się źle bawił. A ty?

- Ja też nie - przyznała zdziwiona.

- Miło, że nie okazałem się tą wspinaczkową przeszkodą, której się obawiałaś - Przyjacielskim gestem uścisnął, dłoń Heather.

Pomyślała, że to całkiem miły facet, który właśnie doszedł do siebie po jakichś perypetiach uczuciowych, co oznaczało, że miał serce. Już chciała podzielić się z nim tą refleksją, gdy do jej uszu dobiegł znajomy głos. Zdrętwiała, uświadamiając sobie, skąd go zna.

- No, no, no...

Odwróciła się, by ujrzeć Thea stojącego obok stolika. Nie mogła uwierzyć, że widzi go w całej okazałości. Kilka tygodni, podczas których się nie spotykali, w niczym nie zmniejszyły jego uroku. Zdała sobie

sprawę, że Scott ciągle trzyma jej rękę. Kiedy spróbowała się uwolnić, wzmocnił uścisk, by po chwili rozluźnić palce, wstać i wyciągnąć rękę do powitania.

Theo zignorował ten gest. Patrzył tylko na Heather, która również podniosła się z miejsca, a nawet zdołała się uśmiechnąć. Czowała, że ma spocone dłonie, więc otarła je nieznacznie o sukienkę.

- Cóż za niespodzianka!

- Nie miałem pojęcia, że bywasz w takich miejscach. Zawsze mi się wydawało, że wolisz siedzieć w domu nad swoimi rysunkami i oglądać mydlane opery w telewizji.

Dziewczyna zarumieniła się. Zrobił jej przykrość tymi słowami, więc nabrała tchu i spojrzała na Scotta, jakby przepaszając, że musiał tego wysłuchać, choć Theo ostentacyjnie nie zwracał na niego uwagi.

- Właśnie takie kobiety cenię. - Wtrącił się do rozmowy nowy znajomy, choć spojrzenie, jakim obrzucił go biznesmen, wcale nie było zachęcające. - Sam nie przepadam za bywaniem w klubach. Wolę wieczór przed telewizorem, tyle że bardziej interesują mnie programy dokumentalne. Jestem Scott - przedstawił się.

Zmieszana Heather dopełniła ceremonii prezentacji, zdając sobie sprawę, że Theo nie spuszcza wzroku z jej zarumienionej twarzy.

- Miło było cię widzieć, świetnie wyglądasz - powiedziała. - Ale nie będę cię zatrzymywać...

- Ty też wspaniale się prezentujesz. Ładna sukienka...

- Dziękuję... Jesteś tu z kimś? Może powinieneś wrócić do swojego towarzystwa... - Dziewczyna rozejrzała się, lecz w klubie panował półmrok.

- Och, Michelle czeka przy tamtym stoliku. - Wskazał ręką.



Heather mimowiednie podążyła wzrokiem w tamtym kierunku, by dostrzec szczupłą brunetkę w czerwonej skąpej kreacji z kieliszkiem szampana w dłoni.

Nie wątpiła, że mężczyzna szybko znajdzie sobie nową partnerkę, lecz ujrzenie tego na własne oczy przepełniło ją goryczą. Poczowała ogromną wdzięczność dla Scotta, że jej towarzyszy. Theo mógł się przekonać, że ona też ma partnera, nawet jeśli w rzeczywistości zupełnie nic jej z nim nie łączyło.

- Wygląda na osamotnioną. Lepiej wróć, nim ktoś ją porwie. Takie miejsca pełne są podrywaczy, gdybyś nie wiedział.

- Mówisz z doświadczenia? - spytał mężczyzna, wskazując wzrokiem na Scotta.

- Nie poluję na zdobycz - zapewnił tamten ze spokojem, otaczając ramieniem Heather. - Przyjaciele mówią, że jestem zbyt wybredny, wybieram to, co... najlepsze.

Dziewczyna odpowiedziała wdzięcznym uśmiechem i zajęła miejsce na krześle podobnie jak Scott, gdy tymczasem Theo stał przy stoliku.

- Osobiście preferuję urozmaicenie - stwierdził. - Każdy ma własne upodobania. Ale skoro nie widzieliśmy się z Heather przez jakiś czas, pozwolisz, że porwę ją do tańca. Obiecuję, że wróci w jednym kawałku.

- Sądzę, że decyzja winna należeć do niej.

Theo nie był aż tak gentelmeński, bowiem nie dopuścił dziewczyny do głosu. Wziął ją za rękę i nim zdążyła zaprotestować, pociągnął ku tańczącym.

- Jak śmiesz? - powiedziała szeptem, czując, że robi się jej gorąco, a ciało w niepożądany sposób reaguje na jego bliskość. - Nie chcę z tobą

tańczyć! Mój partner siedzi sam, a to bardzo nieuprzejme tak kogoś porzucać.

- Nie wygląda, by się przejmował - zauważył Theo i przyciągnął ją bliżej.

Przez ciekawą tkaninę sukienki mógł wyczuć każde drgnienie jej ciała. Uświadomił sobie, jak bardzo za tym tęsknił. Wrócił do wytężonej pracy, nawet zadał sobie trud zaproszenia na randkę Michelle, która zainteresowała się nim podczas półgodzinnej rozmowy na ostatnim cocktail party. To było ich drugie spotkanie, lecz jakoś go nie rozgrzało. Zupełnie inaczej działała na niego ta, z którą teraz tańczył. Zastanawiał się, czy sypiała z mężczyzną, z którym tu przyszła. Ta myśl doprowadzała go do pasji.

- Co u ciebie? - spytał, zniżając głos. Bardzo chciał się dowiedzieć, czy Heather jeszcze go pragnie.

- Już o to pytałeś.

- Pytam jeszcze raz - powtórzył zirytowany.

- Wszystko w porządku - odrzekła.

- Denerwuję cię? - zapytał miękko.

Jego głos nadal ją magnetyzował. Zastanawiała się, czy wiedział, jak na nią działa, i co myśli o nim teraz jego nowa dziewczyna, obserwując ich taniec.

- Nie bądź śmieszny. Czemu miałbyś denerwować?

- Zmieniłaś się.

- Ludzie się zmieniają.

- Nigdy nie byłaś taka twarda.

- Jeśli masz na myśli fakt, że twoja obecność nie zamienia mnie już w sentymentalną, cikliwą panienkę, uważam to za komplement.

- A tak było? - spytał z zainteresowaniem. - Nie wiedziałem. Od jak dawna byłaś mną zainteresowana?

- To znaczy... rzeczywiście...

- Uporałaś się z tym? Działalem na ciebie, nim zaczęliśmy z sobą sypiać?

- Wolę o tym zapomnieć!

- Dlaczego, skoro wyraźnie sprawiało ci to przyjemność?

- Nie mam zamiaru kontynuować tej rozmowy.

- Czemu? - szepnął do ucha, z gracją obracając dziewczyną w rytm melodii.

Jej mimowolne wyznanie sprawiło mu przyjemność. Wieczór nabrał nowego blasku.

Gdy muzyka przestała grać, Heather spróbowała uwolnić się z jego objęć, lecz tylko mocniej ją przycisnął.

- Jestem pewien, że Stephen...

- Ma na imię Scott...

- Wszystko jedno. Na pewno nie ma nic przeciwko jeszcze jednemu tańcowi. Nie wygląda na faceta, który dostałby furii z takiego powodu. Oczywiście, gdyby znał naszą historię...

Dziewczyna starała się przywołać w pamięci chwile, w których jej nie zauważał i ani mu w głowie było jej dotykać. Wspomniała mu o mieszkaniu znalezionym dla niej przez Beth, więc łatwo mógł się domyślić, że tam zamieszka. Nie kontaktował się, bo pewnie nie miał chęci. Wrócił do poprzedniego trybu życia i nie zwracał sobie nią głowy. Należało wątpić w szczerą aktualnego zainteresowania jej terazniejszością. Przecież nic go nie obchodziła.

- Nie mamy żadnej historii - odrzekła. - W szczególnych okolicznościach weszliśmy w związek, który trwał kilka tygodni. Jak się czuje twoja mama? - spytała łagodniejszym tonem. - Przepraszam, że nie zapytałam wcześniej.

- Z każdym dniem staję się silniejsza.

- Powiedziałeś jej o nas?

- Nie było potrzeby.

- Dużo o niej myślałam po... po wyprowadzce. Zastanawiałam się, jak przebiega rekonwalescencja. To wspaniała kobieta... pełna entuzjazmu i wigoru.

Theo nie był zainteresowany rozmową o matce.

- Ależ oczywiście, że mamy swoją historię... Nie sypialiśmy ze sobą, ot tak. Mieszkaliśmy razem ponad rok... i muszę cię teraz przeprosić za podejrzenie, że chciałaś upolować mnie dla pieniędzy. Jak powiedziałem, bogaci mężczyźni zawsze doszukują się ukrytych intencji u partnerek. Nie miałem pojęcia, że zależało ci na mnie na długo przed pójściem do łóżka.

Heather czuła, jak płoną jej policzki. Jeśli Scott patrzył w ich stronę, musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć, iż to przez tego mężczyznę miała opory przed umawianiem się na randki. Wszystko musiało malować się teraz na jej twarzy.

- No więc? - nalegał Theo.

- A twoja dziewczyna nie będzie zła, że ze mną tańczysz?

- I zazdrosna - dodał, muskając wargami płatek jej ucha. -

Szczególnie, gdyby wiedziała, jakie myśli chodzą mi po głowie. Ty wiesz, prawda? Możesz to... fizycznie wyczuć.

Heather uświadomiła sobie, że Theo jest bardzo podniecony. Podniecenie dawało o sobie znać, gdy ją do siebie przyciskał. W pamięci

wróciły wspomnienia chwil spędzonych z nim w sypialni. Przymknęła oczy.

- A ty jesteś zazdrosna? - szepnął.

- Oczywiście, że nie - skłamała. - Dlaczego miałabym być? Od tygodni się nie widzimy. Zerwaliśmy, więc żyję własnym życiem. Mam nowe mieszkanie, pracę i chłopaka - zaimprovizowała.

- Długo spotykasz się z tym Stephenem?

- Scottem.

- Od trzech tygodni?

- Nie twoja sprawa. - Tak długo dzieliła z nim wszystkie myśli, że ta odmowa dała jej teraz poczucie małego zwycięstwa.

Niech nie sądzi, że wszystko może z nią zrobić, skoro dowiedział się, że była nim od dawna zainteresowana.

- Nie przypuszczam, byś zaraz po naszym rozstaniu ruszyła upolować nowego mężczyznę.

Ty to zrobiłeś, pomyślała. Coraz trudniej było się jej skoncentrować.

- A więc widzicie się od niedawna - wywnioskował z zadowoleniem, bowiem oznaczało to, iż pewnie nie spała jeszcze z nowym znajomym.

Nie należała do takich kobiet, choć podkreślająca kształty sukienka, którą miała dziś na sobie, z pewnością przyciągała do niej męską uwagę.

- Spałaś z nim? - spytał wprost, a ona tylko się roześmiała. -

Odpowiedz!

- Dlaczego miałabym odpowiadać? Nie stanowisz już części mojego życia.

Nadal go kochała, lecz minęły czasy, gdy mógł narzucać jej swoją wolę. Jazzowa melodia dobiegała końca, więc odsunęli się od siebie.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Widziała, że Theo również ciężko oddychał.

- Dziękuję za taniec - rzekła chłodno i odwróciła się w stronę Scotta, który pomachał przyjaźnie. - Myślę, że powinieneś wrócić do swojej towarzyszki. Nie wygląda na uszczęśliwioną.

Mężczyzna też na takiego nie wyglądał, co sprawiło jej satysfakcję. Czyżby sądził, że bez trudu oszołomi ją znowu swoim urokiem? Że będzie ją miał, jeśli tylko zechce, mimo że w kolejce czekała inna kobieta?

- A twój towarzysz miewa się całkiem nieźle. Ciekawe, o czym to świadczy - mruknął Theo.

- Naprawdę cię to interesuje? - uśmiechnęła się i odeszła, zostawiając go samemu sobie.

Biznesmen wrócił do swego stolika. Jego partnerka należała do tych, które podobają się wszystkim panom. Niezbyt wyrafinowana intelektualnie, dająca zielone światło intymnym propozycjom. Właściwie irytowała go. Denerwowało go również, że sam bez przerwy wędruje wzrokiem ku stolikowi Heather i jej jasnowłosego partnera. Z tamtej strony dobiegał często śmiech, co świadczyło, iż para dobrze się bawi. Gdy zauważył, że wstają, przerwał Michelle w pół zdania i rzekł:

- Idziemy.

- Do ciebie czy do mnie?

- Do ciebie. Wybacz, moja droga, lecz dziś nie będzie seksu - dodał.

Wiedział, że musi wrócić do domu, by wszystko przemyśleć. Nigdy dotąd nie doświadczył mocy zazdrości. Złościło go, że tyle czasu poświęca myślom o tamtej kobiecie. Ledwie docierały do niego protesty Michelle, gdy jechał opustoszałymi ulicami Londynu, by odwiedzić ją do mieszkania.

- Będziemy w kontakcie - rzucił na pożegnanie.

Przez cały wieczór ledwie się do niej odzywał.

- Wybacz, Michelle - dodał. - Nie byłem dziś sobą. To wszystko przez pracę. - W oczach dziewczyny rozczarowanie zamieniło się w iskierkę nadziei. - W najbliższych tygodniach będę bardzo zajęty - ciągnął, by nie przyszło jej do głowy umawiać się na kolejne spotkanie.

Na razie chciał odpocząć od płci przeciwnej, która sprawiała same kłopoty. Powtarzał to sobie przez następnych kilka dni, niespokojnie tłukąc się po własnym biurze i ledwie zauważając współpracowników. Sekretarki schodziły mu z drogi, by nie wywołać jakiejś burzy.

W końcu znalazł adres Heather i wytłumaczył sobie, że niezależnie od tego, jaki styl życia dziewczyna teraz prowadzi, on nadal dba o jej dobro. Była taka niewinna i niedoświadczona, że każdy mógłby nadużyć jej zaufania. Jeśli zmieniła sposób ubierania się na bardziej rzucający się w oczy, kto wie, w jakie mogła popaść kłopoty. Przywołał w pamięci jej wspaniale wyeksponowany biust, na który zwróci uwagę każdy prawdziwy mężczyzna. A co, jeśli będzie nie tylko patrzył, lecz zechce ją zaczepić?

Cztery godziny później był już pod domem, w którym mieszkała. Przez chwilę zastanawiał się, co, u licha, tutaj robi o tak późnej porze. Potem uprzytomnił sobie, na czym polega jego obowiązek. Oto powinien dać Heather kilka mądrych rad. Nie pozostawali, co prawda, w związku, ale jako odpowiedzialny mężczyzna czuł się do tego zobligowany. W końcu wiele bywał w świecie i wiedział, co mogło grozić takiej kobiecie, gdy przespaceruje się wzdłuż High street, uwodzicielsko poruszając biodrami.

Nacisnął dzwonek u drzwi wejściowych.

- Tak?

- Heather?

Kiedy rozpoznała głos Thea, doznała szoku. Jeszcze nie doszła do siebie po nieoczekiwanym spotkaniu w klubie. Teraz zaparło jej dech w piersiach.

- O co chodzi?

- Musimy porozmawiać.

- O czym?

- Nie da się tego wyjaśnić przez domofon. Wpuść mnie.

Zrobiła, o co prosił. Nie miała pojęcia, co go sprowadzało. Chciał ją widzieć. Czyżby spotkanie w klubie uświadomiło mu, co stracił? Nie potrafiła zachować zimnej krwi. Gdy zapukał, serce biło jej mocno. Otworzyła i uśmiechnęła się.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co cię sprowadza?

Theo przyjechał prosto z pracy. Miał rozpięty kołnierzyk białej koszuli i rozluźniony krawat.

- A więc tak wygląda twoje mieszkanie - rzekł, rozglądając się dokoła.

- Jest nieduże. Podoba ci się?

Było położone w dobrej dzielnicy, więc dziewczyna musiała mieć niezłą pracę, by opłacać czynsz.

- Jeszcze niewiele w nim zrobiłam - ciągnęła. - Powiesiłam tylko kilka swoich rysunków.

- Poznałem.



Rysunki zostały zdjęte ze ścian jego mieszkania, kiedy się wyprowadziła. Pozostały po nich puste miejsca, które działały mu na nerwy bardziej, niż się spodziewał.

Obejrzał sypialnię, łazienkę i kuchnię również niedużą, lecz wystarczającą, by pomieścić kwadratowy stół z czterema krzesłami.

W mieszkaniu nie było widać śladów męskiej obecności, więc nowy znajomy Heather pewnie się tu jeszcze nie zadomowił, jeśli w ogóle miał taki zamiar.

Theo zakończył oględziny i podszedł do dwuosobowej kanapy, na której siedziała. Jak zwykle nosiła spłowiałe dżinsy i obcisłą bluzeczkę, która eksponowała biust, więc nie potrafił oderwać od niej wzroku. Na szczęście przyjechał tylko po to, by udzielić paru przyjacielskich rad, które pozwolą jej uniknąć niebezpieczeństw czyhających ze strony płci przeciwnej.

- Niezłe - ocenił mieszkanie. - Niewielkie, ale nie obskurne, jak u większości samotnych osób.

- Nie lubię obskurnych wnętrz - rzekła, mając w pamięci zabałaganione mieszkanie, które wynajmowała wcześniej z innymi dziewczynami.

Kilka miesięcy spędzonych w luksusowym apartamencie Thea zmieniło jej gust i upodobania.

- Napijesz się czegoś? Herbaty? Kawy? Obawiam się, że nie mam niczego więcej.

- Może coś mocniejszego? Odrobina whisky byłaby w sam raz.

- Wiesz, że nie piję whisky, więc jej nie kupuję.

Heather zaczęła się zastanawiać nad właściwymi przyczynami wizyty biznesmena.

Nie należał do ludzi, którzy mówią coś, czego nie chcą powiedzieć, więc zapewne miał coś ważnego do przekazania, tylko dlaczego teraz? Czyżby chciał odnowić ich związek, pomyślała z odrobiną nadziei w sercu.

- Może masz wino?

- Wczoraj wypiałam kieliszek. Reszta jest w lodówce.

Poszła do kuchni, a on zaczął się zastanawiać, z kim wczoraj piła to wino, bo przecież nie czyniła tego w samotności. Na myśl o tym, że mógłby to być nowy znajomy, zacisnęła usta. Wkrótce jednak złagodził wyraz twarzy, przypominając sobie, w jakim celu przybył.

- Jadłeś coś?

- Nie musisz się dla mnie trudzić, choć rzeczywiście nie jadłem.

Jestem prosto z pracy.

- Ja też jeszcze nie jadłam. - Uśmiechnęła się, choć pewnie nie było się z czego cieszyć. - Cały dzień zajęła mi prezentacja zawartości portfolio w nowym miejscu pracy. Właściwie chcieli ze mną tylko porozmawiać, lecz wolałam pokazać też rysunki. Beth twierdzi, że należy od razu przekonać pracodawcę o swoich zdolnościach. - Podała mu kieliszek wina i obserwowała, jak sadowił się za kuchennym stołem, gdzie z braku miejsca nie mógł nawet wygodnie wyciągnąć nóg.

Mężczyzna zauważył jej podekscytowanie nową pracą. Postanowił wypełnić swoją misję, niby przypadkiem napomykając o niej podczas rozmowy przy kolacji. Popijał wino, obserwując jej twarz zaróżowioną z emocji.

- Ta Beth ma na ciebie stanowczo za duży wpływ - rzekł. - Jeśli będziesz przygotowywać dla siebie kolację, chętnie się przyłączę. Nie spieszę się dziś nigdzie.

Dziewczyna miała wielką ochotę zapytać, co słyhać u Michelle, skoro Theo nie spędza z nią teraz czasu.

- Zrobię makaron - powiedziała.

- Opowiedz o nowej pracy - poprosił.

Już miała mu zaproponować coś innego do jedzenia, lecz szybko przypomniała sobie, że minęły czasy, gdy spełniała wszystkie jego życzenia, nawet jeśli chodziło tylko o menu późnego posiłku.

- Ale sos będzie z puszkki. Wiem, że za takim nie przepadasz.

Mężczyzna zawsze uważał, że domowe jedzenie jest zdrowsze i smaczniejsze. Sam korzystał z najlepszych kuchni, które przygotowywały dla niego również posiłki na wynos. Wystarczyło je tylko podgrzać i zjeść.

- Nie przyszedłem dyskutować o zaletach i wadach puszkowanej żywności. Miałaś opowiedzieć o pracy... - Przy nalewaniu kolejnego kieliszka wina, musnął rękę dziewczyny, co przeniknęło drżeniem jej ciała.

Rozproszyło ją to tak bardzo, że zapomniała o pytaniu, które chciała zadać, a które dotyczyło powodów jego odwiedzin. Zaczęła mówić o kosztującym ją wiele nerwów spotkaniu z pracodawcą, które jednak zakończyło się pomyślnie propozycją zatrudnienia. Opowiadając, kroїła pomidory, by poza sosem z puszkki doprawić makaron czymś świeżym. Jeszcze kilka listków bazylii i odrobina czosnku, a danie nabrało całkiem domowego smaku. Nałożyła na talerze spore porcje.

- Bardzo dobre - przyznał Theo. - Wraz z nową pracą przeszłaś na nową dietę? Zeszczuplałaś.

Heather była bardzo dumna z tego osiągnięcia, lecz nie zamierzała mu opowiadać, że smutek i stres po rozstaniu miały przynajmniej tę dobrą stronę, iż zmniejszyły jej apetyt. Zamiast tego skinęła głową i napiła się wina.

- Nie sądziłam, że zauważysz. Jednak nigdy nie będę szczupłą jak modelki. Straciłam trochę w talii i biodrach. Reszta jest taka sama.

- To także spostrzegłem. Biust pozostał równie wspaniały jak zawsze.

Heather zaczerwieniła się, lecz postanowiła nie wmawiać sobie żadnej nadziei na zmianę stosunków z Theo, nawet jeśli prawił komplementy.

- Nie mów słodkich słówek w nagrodę za dobrą kolację. Poza tym masz swoją dziewczynę, która z pewnością nie byłaby zadowolona, wiedząc, iż spędzasz czas na pogawędkach w mojej kuchni.

- Nie nazwałbym Michelle swoją dziewczyną. Umówiłem się z nią parę razy, lecz to wszystko.

- Okazała się zaborcza?

- Mam teraz zbyt dużo pracy, by poświęcać czas randkom - odparł, nie chcąc dyskutować o swoim życiu erotycznym i nieaktualnych związkach.

Heather z dezaprobatą pokręciła głową. Jakoś nie bardzo wierzyła. Dotąd praca nie przeszkadzała mu w umawianiu się z kobietami na kolacje i uprawianiu seksu.

- Tylko praca, żadnej zabawy...

Theo złapał się na tym, że mówi zbyt otwarcie. Uświadomił sobie, że kiedy mieszkali pod jednym dachem, przyzwyczał się do szczerych rozmów, więc nic dziwnego, że teraz nie zapanował nad językiem.

Postanowił się tym nie przejmować. Uśmiechnął się.

- Beth dawała ci jeszcze jakieś inne rady? - zapytał i tak jak przewidywał, pytanie wywołało rumieńce na policzkach dziewczyny.

- Jest bardzo doświadczona. Jako prawniczka ma kontakt z wieloma ludźmi. Wie, jak powinny układać się stosunki między pracownikiem i pracodawcą. Niełatwo ją zwiść czy wykorzystać.

- Ktoś cię wykorzystał? - Na myśl, iż nowy znajomy mógł się tego dopuścić, niepokój Theo sięgnął zenitu.

Dziewczyna milczała.

- Nie wierzę nikomu, kto każe mi dla siebie pracować, przystawiając pistolet do skroni. Mnie też nic nie zmuszało, by zaoferować ci pracę na niezłych warunkach. Miałaś niewiele obowiązków, przyzwoite zarobki, sporo wolnego czasu na ukończenie kursu i swobodę zrezygnowania z tego wszystkiego.

Biznesmen doskonale wiedział, jak w dyskusji osiąga się cel. Nim Heather się zorientuje, wytłumaczy jej wszystko tak, by przekonać do swojej interpretacji rzeczywistości. Z nieprzymuszonej woli zaakceptowała jego ofertę pracy, a potem, działając na własną szkodę, trwała w zauroczeniu jego osobą. Nie może o nim myśleć źle, skoro przyjechał tu w najlepszych intencjach.

- Kiedy mama złożyła nam niespodziewaną wizytę i wyciągnęła mylne wnioski na temat naszego platonicznego związku, rzeczywiście poprosiłem cię o uprzejmość i podtrzymanie iluzji, by chronić jej zdrowie. Nie zmuszałem, byś wskakiwała mi do łóżka. Nigdy cię nie wykorzystałem. Cieszyliśmy się sobą. Zawsze wiedziałaś, że nie należę do mężczyzn, którzy pragną się ustatkować.

Jego słowa rozbijały w proch i pył nieśmiałe nadzieje, które zrodziły się w sercu dziewczyny.

- Nie przyjechałem, by się z tobą sprzeczać.

Heather wstała od stołu i zaczęła zbierać talerze, odrzucając propozycję pomocy. W tej chwili nie mogła mówić, czuła, że łyzy cisną się jej do oczu. W końcu odwróciła się i oparła o zlew.

- Oczywiście, że nie - przyznała. - Ja też nie chcę się sprzeczać. To strata czasu, skoro byliśmy ze sobą blisko... przez jakiś czas...

Wcale nie tego spodziewała się po jego wizycie. Kiedy wreszcie zmądrzeje? Może są jakieś kursy oduczające naiwności?

Theo nadal nie wyjaśnił, po co właściwie przyjechał, lecz powód był pewnie prozaiczny. Może chodziło o to, by zabrała z jego domu jeszcze jakieś swoje drobiazgi?

- Napijesz się kawy? Pewnie niedługo musimy się pożegnać. Jestem zmęczona.

- Obleciałaś całe miasto - zażartował.

- Między innymi, Teraz kiedy mam własne mieszkanie, nie widzę powodu, by w nim beczynnienie siedzieć.

- Jakies inne rady twojej przyjaciółki?

- Nie musisz się na niej wyżywać. Przecież nawet jej nie znasz. -

Heather spojrzała na zegarek, potem na mężczyznę.

- Zapomnijmy o tym. Zmęczenie daje o sobie znać. Chętnie wypiję kawę. Nadal muszę z tobą porozmawiać.

- Jeśli chcesz, usiądź w pokoju, przyniosę tam kawę.

Jego obecność w ciasnej kuchni wprowadzała ją w stan napięcia. Pragnęła, by wyszedł.

- Mogłeś zadzwonić, jeśli masz coś do powiedzenia. - Podała mu kawę i usiadła w fotelu naprzeciwko.

Starala się myśleć o nim jak o kimś, z kim nic jej nie wiąże, i nie zauważać jego męskiego czaru.

- Masz zastrzeżony numer.
- Ach, tak.
- Na komórkę też nie mogłem się dodzwonić.
- Jest zepsuta i jeszcze jej nie wymieniłam.

Theo pomyślał z dezaprobatą, że Heather jest chyba jedyną osobą we współczesnym Londynie, która potrafi obejść się bez telefonu komórkowego. Gdy mieszkali razem, zwykle zapomniała zabrać go z domu albo włączyć.

- Tylko nie pouczaj mnie, że powinnam to zrobić jutro. Jestem całkiem szczęśliwa bez komórki.

- A co, jeśli ktoś chce się z tobą skontaktować?

Wzruszyła ramionami.

- Więc po co przyszedłeś?

- Przyszedłem - nie wiem jak to wyrazić - po tym, jak zobaczyłem cię w klubie z tym Samem czy jak mu tam...

- Scott.

Theo doskonale pamiętał imię jej nowego znajomego, lecz nie chciał dać po sobie poznać, że w ogóle o nim myślał.

- ...uświadomiłem sobie, jak bardzo jesteś niedoświadczona.

- Co takiego? - Heather oblizwała wargi koniuszkiem języka.

Właśnie to, pomyślał. Większość kobiet wiedziałaby, że to niesłychanie prowokacyjny gest, lecz ta dziewczyna nie miała pojęcia. Przesunął wzrok ku fascynującemu rowkowi między jej piersiami i po dłuższej chwili tylko siłą woli zmusił się, by popatrzeć gdzie indziej.

- Spójrz, jak siedzisz.

Rozbawiona jego uwagami, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem czegoś nie wypił przed złożeniem tej wizyty. Chyba jednak

nie miała szczególnych zdolności dedukcyjnych, więc jeśli nie alkohol, to co skłaniało go do wypowiedzania takich słów?

- O co ci chodzi? Chyba nie przyjechałeś dyskutować o mojej postawie. - Wiedziała, że nigdy nie wypowiadał zbędnych zdań, lecz tym razem nie potrafiła nadążyć za tokiem jego myśli. - Wiem, że jestem nie najlepiej zorganizowana, a dziś dodatkowo zmęczona. Poprawię się, a nawet kupię telefon komórkowy.

- Kiedy się tak nachylasz, wszystko jest na widoku.

Dziewczyna spąsowiała, odchyliła się do tyłu, a dłonią ściągnęła bluzkę pod szyją, by zmniejszyć dekolt.

Ostatnio z własnej woli zmieniła styl ubierania się na swobodniejszy, bardziej młodzieżowy. Ciesząc się szczuplejszą figurą, zrobiła trochę zakupów. Nowe ubrania bardziej eksponowały ponętne kształty. Zmieszała się pod wpływem jego krytyki.

- Nie musisz patrzeć - odparła.

- To niemożliwe. Albo naprawdę jesteś nieświadoma sygnałów, które wysyłasz, albo celowo zwracasz na siebie uwagę...

Czyżby naprawdę sądził, że próbowała go uwieść swoimi wdziękami. Był aż tak zadufany? Uważał, że w desperacji gotowa posunąć się tak daleko? A jeszcze chwilę wcześniej była skłonna wybaczyć mu wszystkie przykrości, zakładając, że przyjechał, żeby się pogodzić. Tymczasem on cenił ją tak nisko, iż dopuścił myśl, że własnym ciałem będzie go wabić.

Najpierw nie była w stanie wydusić słowa, potem poczuła gniew.

- Naprawdę uważasz, że siedzę tak, próbując cię podniecić? - spytała drżącym głosem. - To najbardziej zarozumiałe... aroganckie... i śmieszne przypuszczenie, jakie mogło przyjść ci do głowy.



- W tym rzecz, że nie masz pojęcia, jak przetrwać w świecie pełnym męskich drapieżców...

- Świat nie jest wypełniony męskimi drapieżcami. Nie wszyscy są tacy jak ty.

- Daleko mi do drapieżnika. Ten typ kieruje się żądzą upolowania zdobyczy, ja zaś nie czuję takiej potrzeby. Powiedziałbym nawet, że bliżej mi do zdobyczy niż drapieżnika...

Heather westchnęła z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś niewinny jak niemowlę.

- Nic z tych rzeczy. Tyle tylko, że to kobiety częściej na mnie polują niż ja na nie.

Pewnie miał rację, lecz to wcale nie umniejszało jego roli jako męskiego drapieżnika, pomyślała.

- A to prowadzi do twojego nowego chłopaka...

Słuchała go z otwartymi ustami, nie będąc w stanie skorygować nieporozumienia. Zaraz jednak przypomniała sobie, że po tamtym spotkaniu w klubie do rana rozmawiali przy kawie i pozwoliła Scottowi opowiedzieć o wszystkim, co łączyło się z jego byłą dziewczyną, do której najwyraźniej ciągle był przywiązany. Rozstali się w przyjaźni, obiecując sobie pozostać w kontakcie.

- Scott nie należy do gatunku drapieżników - rzekła z uśmiechem, co tylko utwierdziło Theo w przeświadczeniu o jej naiwności.

- Skąd wiesz? Strój, jaki miałas na sobie w klubie, dawał zielone światło każdemu mężczyźnie. Mówię to dla twojego dobra.

- Przyjechałeś, by mi głosić kazania? Uważasz, że nie jestem wystarczająco dojrzała, by o sobie zadbać? - Wstała. - Myślę, że powinie-

neś już iść. W ogóle nie powinieneś być się fatygować. Co daje ci prawo do traktowania mnie jak dziecko w moim własnym mieszkaniu?

- Uspokój się!

Dziewczyna roześmiała się histerycznie i wyrwała mu z rąk kubek kawy, co sprawiło, iż kilka kropli napoju wylało się na spodnie.

- Nie proponuję ci pralni! Nie zasługujesz! - krzyknęła.

Mężczyzna, choć tego nie okazywał, był zaskoczony zmianą, jaka zaszła w jej zachowaniu. Gdzie się podziała spokojna, łagodna optymistka, którą znał?

- Po co przyjechałem? Żeby okazać troskę o twoje bezpieczeństwo.

Heather ledwie słyszała, co mówił. W furii gotowa była wykrzyknąć, że potrzebuje ochrony tylko przed nim, bo była na tyle głupia, że się w nim zakochała.

Wreszcie złapała oddech i trochę się uspokoiła.

- Bardzo miło z twojej strony - rzekła zimno.

- Przepraszam, że ubrudziłam ci spodnie kawą, ale nie będę pokrywać kosztów prania.

- Do diabła ze spodniami! - wybuchnął.

- Mogę je wyrzucić. - Przeszedł przez pokój i oparł się o ścianę. - Podeptałaś moje dobre intencje!

Dziewczyna kilka razy głęboko odetchnęła.

A więc do tego doprowadza człowieka miłość, zamienia pogodną dziewczynę we wrzeszczącą wiedźmę. Czasy, w których go adorowała, stały się teraz odległą przeszłością.

- Sama potrafię o siebie zadbać.

- W porządku. Zwracaj uwagę, co na siebie wkładasz, i nie zachowuj się prowokacyjnie, jak kilka minut temu.

- Dziękuję. Zapamiętam.

Mężczyznę zaniepokoił jej ugodowy, chłodny ton. Zapragnął dowiedzieć się, czy spała z nowym znajomym, lecz nie wiedział, jak to zrobić, by nie wypadło nadto paternalistycznie. Powoli podszedł do fotela, na który opadła i pochylił się nad nią, opierając dłonie na poręczach.

Ciało dziewczyny przeniknął dreszcz. Poczowała gwałtowne przyspieszenie pulsu.

- Pamiętasz o tym, gdy jesteś ze swoim chłopakiem? Czy też naiwnie zakładasz, że rozmawia z tobą i nie interesuje się twoim biustem?

- Jak śmiesz mnie tak obrażać? - spytała, nie potrafiąc oprzeć się hipnotycznemu czarowi jego spojrzenia.

- Chcesz mi wmówić, że nie wyciągał po ciebie łap?

- Powtarzam, to nie twoja sprawa. Scott jest naprawdę miły. Szanuje mnie, czego nie mogę powiedzieć o tobie. Nigdy nie mówił o moich piersiach. Wiem, że uważasz go za mięczaka, choć taki nie jest. I nigdy ze mnie nie szydził.

Zmiany w jej wyrazie twarzy, gdy mówiła o Scotcie, nie spodobały się Theowi. Nie mógł zostawić tej sprawy, tak jak jest, i to mu się nie podobało.

W duchu żałował, że złożył dziewczynie wizytę. Powinien był jej pozwolić sparzyć się, a potem czekać, aż sama do niego wróci. Niechby dostała lekcję od życia.

Spojrzał na nią, jęknął i przykrył wargami jej usta. To nie był czuły pocałunek. Raczej namiętny i gwałtowny. Przez kilka sekund Heather odczuwała rozkosz. Theo przesunął dłonią po jej piersiach, na co sutki zareagowały natychmiastowym stwardnieniem. W pamięci wróciły pieśczoły, jakich od niego zaznała, i szybkość, z jaką doprowadzał ją do

orgazmu. Szybko jednak wróciła do rzeczywistości i odepchnęła go od siebie.

Mężczyzna natychmiast się wyprostował. Był podniecony aż do bólu.

- Chciałeś mi zademonstrować, kogo mam unikać? - Dziewczyna czuła się przez niego napadnięta i zaskoczona zdradzieckimi reakcjami własnego ciała.

Zawstydzona, nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Możliwe. A może próbowałem cię przekonać, że pozycja tej drugiej w moim życiu, po pracy, wcale nie była taka zła.

- Możliwe? A może nie chcę być tą drugą? Może pragnę być najważniejsza, czemu nie? Co w tym dziwnego?

Po raz pierwszy miała okazję obserwować, że Theo nie potrafi znaleźć słów, by odpowiedzieć. Odwrócił się i wyszedł w milczeniu. Gdy zatrzasnęła za nim drzwi, wreszcie się rozplakała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Spała, kiedy zadzwonił telefon. Dźwięk dzwonka wyrwał ją z przyjemnego snu o sukcesach w pracy i wysokich zarobkach oraz o przyjęciu urzędzonym na jej cześć, na którym był również Theo. Patrzył na nią teraz w inny sposób, z szacunkiem i podziwem.

Zignorowała telefon, pragnąc, by sen trwał nadal, lecz on rozwiął się jak mgła, więc podniosła słuchawkę.

- To ja - usłyszała głos Thea.

Usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Było po wpół do dwunastej. Półtorej godziny wcześniej opuścił jej mieszkanie. Zaskoczył ją tym telefonem, więc musiało minąć kilka sekund, nim doszła do siebie.

- Jak zdobyłeś mój numer?

Mężczyzna wyobraził ją sobie w nocnym stroju z zaróżowionymi policzkami i rozrzuconymi włosami. Spojrzał na osobę, która stała w jego pokoju, czuła się jak u siebie w domu i z zainteresowaniem rozglądała się dokoła. Skrzywił się lekko i wrócił do rozmowy.

- Numer był na tabliczce telefonu. Zanotowałem.

- Wiesz, która godzina?

Theo jęknął. Wracając do domu, miał chęć wstąpić do pubu, by się uspokoić, a zrezygnował tylko dlatego, że nie było gdzie zaparkować. Wszedł do mieszkania w złym nastroju i zajął się pracą, co ostatnio weszło mu w zły nawyk.

Kiedy odeszła, myślał, że zrobił dla niej wszystko, co mógł, i że nie powinna żyć wśród fantazji, bo to prowadzi do nierozwiązywalnych problemów. Uznał, iż jego życie wróciło na stare tory, choć od czasu do

czasu będzie pewnie jeszcze wspominał tę dziewczynę. Kiedy zdarzało się to często, wytłumaczył sobie, że dzieje się tak pewnie dlatego, że Heather była czymś więcej niż przelotną znajomością. Pracowała dla niego i mieszkała pod jednym dachem ponad rok. W tych warunkach musiało dojść do zbliżenia. W końcu był tylko człowiekiem, rozgrzeszył się. Lecz gdy ujrzał ją z innym mężczyzną, wszystkie dotychczasowe tłumaczenia straciły aktualność. Zdumiał się, jak bardzo go to poruszyło.

Wracając z jej mieszkania, musiał przyznać, że nie pojechał tam z dobrego serca, by udzielać mądrych rad, ale dlatego, że był zazdrosny i chciał sprawdzić, czy weszła w nowy poważny związek.

Skoro dziewczynie łagodniało spojrzenie, gdy tylko wymawiała imię Scotta, uznał, że tak się właśnie stało lub wkrótce się stanie. W tej sytuacji jej wybuch i słowa, że nie chce być drugą co do ważności w jego życiu, wydały mu się niesprawiedliwe. Czy kiedykolwiek traktował ją jak kogoś drugorzędneho?

Przeciwnie. Dał jej z siebie więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie. Nawet własną pracę ustawił w taki sposób, by mieć dla niej więcej czasu. Prawda, że wiązało się to również z koniecznością opieki nad matką, ale jednak wracał do domu wcześniej i kilka razy towarzyszył dziewczynie do supermarketu. Więc czemu tak surowo go oceniała? Mimo tych usprawiedliwień wcale nie poczuł się lepiej. Prawda była taka, że zwyczajnie za nią tęsknił. Gdy wyprowadziła się z jego luksusowego apartamentu, powiało pustką. Doszedł do tego wniosku, jeżdżąc bez celu po mieście. Zapragnął, żeby wróciła i zamierzał do tego doprowadzić.

Kładąc się do łóżka, usłyszał dzwonek u drzwi...

Theo skoncentrował się teraz na telefonie.

- Wiem, że to niezwykła pora na rozmowy, lecz musisz natychmiast tu przyjechać.

- Co się stało? - Heather zaniepokoiła się, wyczuwając napięcie w jego głosie.

- Nic, co można przedyskutować telefonicznie. W głowie dziewczyny zakłębiły się myśli.

Wiedziała, że nie był nieodpowiedzialnym człowiekiem. Co prawda złożył niespodziewaną wizytę, lecz ten telefon sprawił, że zaczęła wyobrażać sobie rozmaite nieprzyjemne okoliczności z wypadkiem drogowym włącznie. Może właśnie wezwał pogotowie i potrzebne mu było jej wsparcie. W myślach już widziała jego ciało leżące na podłodze, więc trzymając słuchawkę przy uchu, zaczęła się ubierać.

- Mam coś ze sobą przywieźć?

- Na przykład co?

- Nie wiem! - Starła się sobie uprzytomnić, czego może potrzebować człowiek ze złamaniami.

Chyba tylko odwiezienia do szpitala.

- W kuchni jest apteczka, w szafce pod zlewem. - Wiedziała, że nie orientował się, co gdzie leży w kuchni.

- Tak? Dziękuję - odrzekł nieco zaskoczony informacją. - Po prostu przyjeźdź jak najprędzej. Ubierz się, a ja wyślę szofera. Podjedzie za dwadzieścia minut.

- Dobrze. - Nim zdążyła zadać więcej pytań, odłożyła słuchawkę.

Uznała, że nie ma czasu, by się czesać czy malować. Właściwie powinna uprzedzić Beth, że nie będzie jej w domu tej nocy, lecz zniechęciła ją wizja możliwej reakcji przyjaciółki. Uznała, że zadzwoni rano.

Szofer Thea zjawił się nawet wcześniej niż po dwudziestu minutach. Uprzejmie otworzył przed nią drzwi auta. Niczego nie komentował, ona również zachowała milczenie, choć miała wielką chęć zadać kilka pytań. Niemal oczekiwała widoku pogotowia przed wejściem domu, w którym Theo mieszkał. Jednak wszystko wokół wyglądało zupełnie spokojnie.

Wjechanie windą na górę zabrało tylko kilka sekund. Ledwie zapukała, otworzył Theo, który wyglądał na całkiem zdrowego.

- Na szczęście niczego sobie nie złamałeś - zauważyła z ulgą.

- Co takiego? - Nie zrozumiał, lecz nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wyglądała niesłychanie pociągająco w narzuconym pospiesznie ubraniu.

Dobrze pamiętał o swojej decyzji skłonienia Heather, by do niego wróciła.

- Uśmiechasz się? - spytała podejrzliwie i weszła do apartamentu, za którym bardzo tęskniła, mimo iż wielokrotnie powtarzała sobie, że najlepiej mieć własne mieszkanie. - Wyszedłeś w nie najlepszym nastroju. Nie sądziłam, że znowu zechcesz mnie zobaczyć. Nic ci nie jest? - dopytywała się.

- Miałaś nadzieję, że coś mi się przytrafiło?

Dziewczyna zorientowała się, że błędnie odczytała sytuację, i poczuła się niezręcznie. Nie bardzo chciała, by się domyślił, że się o niego martwiła.

- Nie wejdę dalej, póki nie wyjaśnisz, po co o tej godzinie zerwałeś mnie z łóżka.

- Nie po raz pierwszy wyrywam cię ze snu. Rzeczywiście często się to zdarzało, gdy dla niego pracowała, a przede wszystkim podczas pobytu matki, kiedy dzielili sypialnię i budził ją, by się kochać. Na tę myśl pociemniały mu oczy. Uśmiechnął się uwodzicielsko.



Heather zeszywniała, uznając to za prowokację.

- Tylko mi nie mów, że ściągnąłeś mnie, bo potrzebna ci pomoc w pracy.

Theo przez cały czas był absolutnie pewny swego postanowienia, by ją skłonić do powrotu, więc spokojnie słuchał, co mówiła.

- Wszystko się wyjaśni, jak tylko wejdiesz dalej. - Odsunął się, by ją przepuścić. - Nie muszę nic mówić. Sama zobaczysz.

Była bardzo zaintrygowana, lecz nie wyzbyła się podejrzliwości. Przeszła obok, starając się nawet nie musnąć jego ciała.

- Co dalej? - spytała, krzyżując ręce na piersiach.

- Chwila cierpliwości. Może się czegoś napijesz? - Nie czekając na odpowiedź, nalał kieliszek wina. - Chodź, usiądź - zapraszającym gestem wskazał kanapę. - Naprawdę przepraszam, że cię obudziłem...

Pracowałem, kiedy...

- Kiedy co?

Nie odpowiedział, bo nie musiał. Heather podążyła za jego wzrokiem i osłupiała, ujrzawszy swoją siostrę. Nie mogła uwierzyć, że to Claire we własnej osobie.

Na ten widok ciepły uśmiech rozjaśnił jej twarz, odstawiła kieliszek i z otwartymi ramionami podeszła do siostry.

- Claire! Nic nie mówiłaś, że przyjedziesz! - zawołała wśród uścisków.

- Podjęłam postanowienie w ostatniej chwili. Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę. Zmieniłaś się. Zeszczuplałaś? Pamiętasz, jaka byłaś zawsze pulchniutka?

Uwaga siostry sprawiła, że Heather natychmiast przeniosła się myślami w przeszłość, kiedy to grała poślednią rolę w cieniu pięknej Claire. Zaczerwieniła się i skinęła głową.

- Gdybyś mnie uprzedziła... zadbałabym o jakiś nocleg. Już tu nie mieszkam. Wynajmuję mieszkanie niedaleko stąd.

Claire rozsiadła się na kanapie obok gospodarza apartamentu i szczegółowo oglądała wnętrze salonu.

- Szkoda. To wspaniałe miejsce. Od razu powiedziałam Theowi, kiedy tylko weszłam.

Heather ogarnął niepokój. Oto jej znacznie wyższa, zgrabniejsza i piękniejsza siostra siedzi obok pociągającego ciemnowłosego biznesmena i razem tworzą kontrastującą typem urody wspaniałą parę. Policzki zaróżowiły się jej z emocji. Poczowała zazdrość. Tymczasem Claire dołała oliwy do ognia, odwracając się do Thea i czarując go komplementami na temat luksusowego mieszkania. Nigdy nie miała problemów w kontaktach z mężczyznami. Już jako nastolatka igrała uczuciami podziwających ją chłopców, rozdzielając uśmiechy i znaczące spojrzenia. Interesowała się tylko tym, co wspomogłoby jej karierę modelki i aktorki. Nie miała oporów, by różnymi środkami zdobywać to, na czym jej zależało.

Dziewczyna opadła na fotel i obserwowała, jak Theo reaguje na komplementy jasnowłosej piękności.

Kiedy wreszcie tamta skończyła, zapytała, jak należy rozumieć jej powrót do Anglii. Czy to tylko wakacje, czy może powrót na stałe.

Claire wydawała się zbyt zmęczona, by rozmawiać. Ziewnęła, przykrywając usta dłonią.

Uczyniła to ruchem tak pełnym gracji, iż Heather pomyślała, że Theo z pewnością zwrócił na to uwagę. Szybko odpędziła tę myśl i wstała.

- Gdzie twoje bagaże? - spytała, a znając siostrę, wiedziała, że musi ich być więcej niż jeden. - Przyniosę. Wybacz, musisz być zmęczona. Pojedziemy prosto do mnie. Oczywiście zamieszkaś ze mną, jak długo tu będziesz.

- Uśmiechnęła się, choć był to nieco wymuszony uśmiech.

Nie chciała spoglądać na Thea, by nie zobaczyć, że jest wpatrzony w jej siostrę, tak jak wszyscy mężczyźni, w pobliżu których się pojawiła. - Porozmawiamy rano. - Heather wróciła do swej dawnej roli, polegającej na ułatwianiu życia siostrze. - Opowiesz mi, co cię sprowadza.

- Kochana Heather. - Claire rzuciła w kierunku mężczyzny jedno ze swych uwodzicielskich spojrzeń. - Zawsze taka troskliwa. A ja byłam okropna. - Zwróciła się ku siostrze.

- Rzadko się kontaktowałam. Lecz wiem, że nie przywiązywałaś do tego wagi. Miałam tyle marzeń... - Supozycja oznaczała, iż Heather na nic takiego nie było stać.

- Ja też posiadam marzenia - wtrąciła dziewczyna, nie chcąc wracać do starej roli w cieniu siostry.

- Naprawdę? Jeśli chodzi o bagaże, mam kilka toreb podróżnych. Rzeczywiście postanowiłam wrócić do Londynu na stałe.

- Wspaniale.

- Muszę się gdzieś zatrzymać, póki nie znajdę odpowiedniego mieszkania.

- Możesz mieszkać ze mną, jak długo zechcesz. Tylko że to małe mieszkanie.

- Och, zabawnie będzie pomieszkać razem, jak kiedyś w domu.

Heather pamiętała wspólny pokój dziecienny, który w dziewięćdziesięciu procentach należał do Claire. Jęknęła cicho na myśl, że te proporcje mogłyby powrócić.

- Chyba że... - blondynka obrzuciła Theo czarującym spojrzeniem - pojawi się jakiś świetny facet i zechce mnie, biedną, uratować...

Heather wstrzymała oddech, czekając na nieuniknioną ofertę. W końcu w apartamencie biznesmena było wiele wolnych pomieszczeń. Któż by się oparł urokowi jej siostry.

Uwagi mężczyzny nie umknęło znaczące spojrzenie modelki. Wstał, starając się nie okazać odczuć, jakie w nim budziła, i skinął głową w kierunku łazienki.

- Twoja siostra wzięła kąpiel po przyjeździe. Pewnie są tam jej rzeczy - rzekł do Heather, widząc kątem oka, iż mina Claire przypomina teraz nadąsane dziecko.

- Dzięki, że o tym przypomniałeś - rzuciła.

Mężczyzna podszedł do Heather.

- Przykro mi, że Claire zakłóciła ci wieczór - odezwała się. - Powinnam była wysłać jej wiadomość o zmianie adresu.

- Zawsze taka była? - cicho spytał Theo, pragnąc, by w końcu nań spojrziała, lecz ona ciągle patrzyła w podłogę.

- Jaka?

- Przekonana o swojej wyższości, spychająca ciebie na margines... niezainteresowana tym, co czujesz. Zanim przyjechałaś, rozmawiała ze mną trochę, dając do zrozumienia, jaką biedaczką byłaś, zawsze w jej tle.

Dziewczyna nie była w stanie odpowiedzieć, bo w gardle dusiło ją od upokorzenia.

- Nie musisz mi współczuć.

- Nie współczuję. Samą się nad sobą użalasz.

Jak śmiało to mówić. A najgorsze, że miał rację. Zastanawiała się, czy pod jej nieobecność naśmiewali się z niej oboje. Może opowiedział Claire o ich krótkim romansie? Nienawidziła siebie za takie myśli. Znowu czuła się jak tłusta piętnastolatka przyćmiona urodą siostry.

- Wcale nie. A Claire jest, jaka jest.

- Widziałem swoją łazienkę po tym, jak z niej skorzystała. W jaki sposób poradzisz sobie z bałaganem, który robi?

- Chcesz powiedzieć, że zrobisz mi uprzejmość, proponując, by zatrzymała się u ciebie? - Wyobraźnia Heather podpowiadała barwne wizje tego, co może się zdarzyć, a co przyprawiało ją o mdłości z rozpaczy.

Nie mogła znieść myśli o Theo i własnej siostrze.

Mężczyzna nie zdążył odpowiedzieć, bowiem wróciła Claire z torbą pełną kosmetyków.

- Bagaze stoją w kącie. - Wskazała siostrze. - Będziesz tak dobra i je weźmiesz? Jestem bardzo zmęczona, mogłabym zasnąć na podłodze.

Heather tylko westchnęła. Pomyślała, iż będzie musiała porozmawiać z Claire o tym, że nie mogą zbyt długo mieszkać razem. Jej mieszkanie nie pomieści tylu bagaży. A nie wiadomo, ile rzeczy zostało wysłane przez ocean.

- Zostaw te torby - rzekł mężczyzna. - Mój szofer zajmie się nimi i was odwiezie.

- Masz szofera? - zainteresowała się Claire, uzmysławiając sobie po raz kolejny, że Theo jest bardzo majątnym mężczyzną.

- Jest bardzo, bardzo, bardzo bogaty - powiedziała Heather, nie patrząc w stronę biznesmena, gdy on tymczasem uśmiechał się rozbawiony jej bezpośredniością w wyrażaniu opinii.

- Trzy „bardzo” to za wiele - zażartował.

Claire postanowiła znowu skupić uwagę na sobie i uśmiechnęła się czarująco, gdy tymczasem jej siostra starała się nie patrzeć ani na nią, ani na Thea, który tymczasem przez telefon kontaktował się z szoferem, nie zwracając uwagi na awanse blondynki.

Widział napięcie Heather.

- Dziękuję - rzekła, gdy wychodziły.

Przy pożegnaniu odwrócił się od Claire i skoncentrował wyłącznie na jej siostrze. Czuł, że bardzo pragnie otoczyć ją opieką. Już nie widział dla niej niebezpieczeństwa w Scotcie. Uważał, że należy chronić ją przed siostrą. Pewnie nie uwierzyłaby mu, gdyby o tym wspomniał.

- Będę z tobą w kontakcie - obiecał, a Heather odpowiedziała niedowierzającym spojrzeniem.

- Możemy jechać? - wtrąciła Claire, zaś Theo cicho zaklął pod nosem.

- Samochód zaraz podjedzie. Zjadę z wami.

- Nie trzeba. Chcemy pobyc same.

- Nie mówiłaś, jaki on wspaniały - zauważyła w windzie Claire.

- Jeśli lubisz ten typ...

- Och, wiem, że wolisz nudniejszych mężczyzn, lecz ten jest z pewnością w moim guście...

Heather jakoś nie mogła pogodzić się z uwagą, że zawsze preferowała nudziarzy. Skąd takie przekonanie?

Kiedy Claire zachwycała się limuzyną, rzekła:

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Po raz pierwszy przeciwstawiła się opinii siostry, więc ze zdenerwowania czerwone plamy wystąpiły jej na szyi.

- Nie chciałam powiedzieć, że chodzisz tylko z nudziarzami. Ja...  
tylko...

- Uważasz, że jedynie tacy mogli się mną zainteresować?

- Musisz przyznać, że w przeszłości ci pociągający nie zwracali na  
ciebie uwagi - wybuchnęła Claire, a Heather popatrzyła na nią jak na obcą  
osobę.

Z całego serca pragnęła jej opowiedzieć o swoim związku z Theo i  
udowodnić w ten sposób, jak bardzo tamta się myliła, uważając ją za kogoś  
beznadziejnego. Jednak skoro mężczyzna nie zdradził się przed Claire z tą  
sprawą, ona też nie mogła.

- Ale teraz świetnie wyglądasz. Jestem zaszokowana - przyznała  
siostra.

Dziewczyna pomyślała, że Claire jest jej jedyną krewną, więc można  
jej wiele wybaczyć.

- A wracając do Thea...

- Musimy?

- Coś między wami zaszło, gdy u niego pracowałaś?

- Byłabym głupia, gdyby do czegoś doszło - odrzekła, starając się nie  
kłamać i nie mówić prawdy.

- Więc nie widziałabyś problemu, gdybym się z nim skontaktowała,  
choćby dla podziękowania za użyczenie prysznic. Mężczyźni rzadko  
bywają mili. Przeważnie to świnię. Gdybym ci opowiedziała, co mnie od  
nich spotkało, włosy stanęłyby ci na głowie.

- Nie...

- To dobrze, bo on i tak jest poza twoim zasięgiem. Inna liga. Nie  
mówię tego, by cię zranić. Może przesadziłam, wspominając o nu-

dziarzach, ale Theo to bóg seksu i... nawet nie spojrzy na dziewczynę taką jak ty...

- Nie. Patrzy na takie jak ty.

Może Claire miała rację. W końcu Theo przecież jej nie chciał.

Podczas jazdy słuchała paplania siostry o jej szansach u biznesmena. Ameryka uczyniła z niej niezłą arogantkę. Zastanawiała się, jak mogła dotąd tego nie zauważyć.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Heather stała na środku swego niewielkiego mieszkania i z niepokojem rozglądała się wokół. Poprzedniego wieczora zdążyły z siostrą wypić kawę i zaraz poszły spać. Claire nie chciała położyć się na kanapie w saloniku, argumentując, że jest zbyt zmęczona długim lotem, więc należy się jej łóżko na jedną noc.

Dawna Heather pewnie by na to przystała, nowa uznała, że jedno ustępstwo może stanowić precedens, z którego później trudno będzie się wycofać. Claire przywykła zawsze stawiać na swoim, chociaż koszty takiego postępowania ponosiła cała rodzina. Łóżko na jedną noc łatwo mogłoby się zamienić w łóżko na stałe. Dziewczyna nie mogła do tego dopuścić. Odmówiła nawet posłania kanapy, wręczając siostrze czystą pościel z uprzejmą sugestią, by sama przygotowała sobie posłanie. Z półotwartych toreb Claire wylewały się sterty ubrań.

Część rzeczy leżała na krzesłach, inne na podłodze, zajmując



całą wolną przestrzeń. Heather najpierw miała ochotę krzyknąć, potem zacząć sprzątać. Jednak nie zrobiła nic z tych rzeczy. Podeszła do kanapy i potrząsnęła siostrą.

- Czas wstawać!

Claire naciągnęła pościel na głowę.

Dziewczyna ściągnęła z niej kołdrę, co zmusiło śpiocha do otwarcia oczu i zajęcia postawy siedzącej.

- Jest dziewiąta - zakomunikowała spokojnie. - Nie możesz nadal spać. Najpierw trzeba zrobić porządek. Mówiłam wczoraj, że mieszkanie jest małe, więc nie zamierzam żyć w bałaganie ani po tobie sprzątać.

- Nigdy cię o to nie prosiłam!

- Bo zakładałaś, że i tak to zrobię! - W pamięci Heather wróciły niemiłe wspomnienia, więc musiała wziąć oddech, by się uspokoić.

- Nie będę po tobie sprzątać - powtórzyła.

- Nie zgodzę się też, byś została tu na czas nieokreślony, robiła, co zechcesz, i sprowadzała, kogo zechcesz. To mój dom.

- Mamie pewnie by się nie spodobało, gdyby to usłyszała. - Claire była wyraźnie zaskoczona.

- Możliwe... - Heather pomyślała, iż być może mama byłaby z niej teraz dumna. - Zamierzam ustalić kilka zasad...

- Och, ty i twoje zasady! - Dziewczyna widziała, że siostra gotuje się ze złości, bowiem chyba po raz pierwszy w życiu zetknęła się z twardą rzeczywistością, w której nikt nie traktował jej na specjalnych prawach.

Obserwowała, jak Claire miota się po pokoju, trzaska drzwiami łazienki, a potem wraca, by zbierać swoje rzeczy i zachowuje się przy tym jak rozgniewane dziecko.

- Jesteś zadowolona? - spytała, sprzątnąwszy te najbardziej porozrzucane.

- Nie. Powinnaś powkładać, co się da, do toreb i umieścić bagaże za kanapą, by było więcej miejsca.

Zostawiła siostrę i poszła przygotować sobie śniadanie. Wcześniej robiła to również za Claire. Teraz nie zamierzała jej wyręczać.

Nic dziwnego, że Theo mi współczuł, pomyślała.

- Nie zrobiłaś mi śniadania - zauważyła siostra. - Jeśli zamierzasz tak okropnie mnie traktować, zaraz się wyprowadzę. Myślałam, że ucieszysz się na mój widok, lecz najwyraźniej się myliłam.

- Cieszę się, ale nie chcę, byś szarogęsiła się w moim mieszkaniu - i życiu, dodała w myślach. - Nie wiem, czemu porzuciłaś Amerykę. Sądziłam, że świetnie ci się tam wiedzie. Jak mówiłaś, to miejsce dla kogoś z ambicjami. Anglia dla takich za ciasna. Tu zostają tylko ludzie o wąskich horyzontach.

Claire wzruszyła ramionami i poszła do kuchni buszować w lodówce. Usiadła w kuchni, jedząc kanapkę z miodem. Złociste włosy falą spływały na drobne ramiona i łagodnie okalały twarz.

- Zawsze mogę poprosić twojego Theo o dach nad głową. Myślę, że się zgodzi, wiedząc, że w ten sposób robi ci uprzejmość - kalkulowała między jednym a drugim kęsem.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała Heather, czerwieniejąc z emocji.

- Dlaczego? Nie uważasz, że przyjaciół można prosić o pomoc? A może jednak jesteś zazdrosna? Podejrzywałam, że jednak między wami coś było. Ale to śmieszne przypuszczenie. Pewnie po prostu się w nim zadurzyłaś!

Heather czuła, że traci panowanie. Z wysiłkiem starała się utrzymać spokój.

- Dlaczego uważasz, że między nami nic nie zaszło?

Jeszcze chwila, a prawda wyjdzie na jaw, pomyślała.

- Bo nie. Nie utrzymałabyś tego w sekrecie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - Heather odwróciła się, by nie patrzeć na rozbawioną twarz siostry.

Robiło się jej gorąco, chciała uciec z mieszkania, lecz wiedziała, że kiedy wróci, temat zostanie podjęty na nowo. Gniew dusił ją w gardle.

Najpierw Theo zrujnował jej życie, teraz wtrącała się w nie siostra.

W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi, a ona powitała to jak wyzwolenie. Sądząc, że za progiem stoi Beth, nie zwróciła uwagi na skąpy nocny strój Claire.

Oślupiała, gdy do mieszkania wszedł Theo. Widząc jej minę, pomyślał, iż wybrał nie najlepszy moment. W ręku trzymał bukiet czerwonych róż.

Heather poczuła się zawstydzona, spoglądając na prowokacyjnie odzianą Claire, która, niczym się nie kępując, szeroko uśmiechała się do biznesmena.

- Właśnie o tobie rozmawialiśmy - oznajmiła i swobodnie rozsiadła się na kanapie. - To miło, że przyniosłeś nam kwiaty. Kocham róże. To mój ulubiony kolor.

Na twarzy mężczyzny odmalował się niesmak. Nie potrafił sobie wyobrazić, jaką rozmowę przeprowadziły, lecz Heather nie wyglądała na zadowoloną. Kątem oka dostrzegł, że znikła w kuchni, by wstawić kwiaty do wody.

- Siadaj. - Claire poklepała kanapę obok siebie, wskazując gościowi miejsce, co mężczyzna zupełnie zignorował. - Mam do ciebie małą prośbę - ciągnęła, gdy Heather wróciła z kuchni.

- Siostra nie jest zachwycona moim pobylem, bo ponoć robię za dużo bałaganu, choć staram się sprzątać. Stąd moja prośba. Czy byłaby możliwość zatrzymania się u ciebie na kilka dni?

- Z gracją przechyliła głowę, jak mały kotek czekający na pieszczotę.

Heather zacisnęła zęby, czekając na replikę Theo. Zastanawiała się, co skłoniło go do przyniesienia róż. Nie należał do mężczyzn bez powodu obsypujących kobiety takimi prezentami.

- Wydaje mi się, że twoja siostra nie zaaprobowałaby takiego rozwiązania - zauważył, podszedł do Heather i położył jej rękę na ramieniu.

Dotknięcie wprowadziło dziewczynę w stan oszołomienia. Mężczyzna delikatnie masował jej ramię. Na włosach czuła jego oddech. Z wrażenia ugięły się jej kolana.

Na twarzy Claire odmalowało się zakłopotanie.

- Nie wiem, co ona ma z tym wspólnego - rzekła. - Nie chce mnie w swoim mieszkaniu. Właściwie już powiedziała, bym się wyprowadziła.

- Nawet domyślałam się dlaczego, sądząc po wyglądzie pokoju.

- Nie jest tak źle - broniła się Claire, starając się upewnić mężczyznę, że w rzeczywistości nie jest taką bałaganiarą, na jaką wygląda. - Nie wprowadziłabym zamętu do twojego mieszkania. Szukam pracy. Mogłabym czasowo robić dla ciebie to, co wcześniej Heather. I... - uśmiechnęła się zwycięsko - nie musiałbyś się obawiać, że karmiłabym cię czymś niezdrowym.

Heather miała ochotę krzyczeć. Poczerwieniała na myśl, jakich trików używa siostra, chcąc omotać Thea.

Mężczyzna podszedł do okna, potem spojrzął na Claire.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś - rzucił chłodno. - Nie możesz się u mnie zatrzymać.

Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia, a Heather niemal zaczęła jej współczuć.

- Nie powiedziałaś jej, prawda, kochanie? - zwrócił się Theo do gospodyni mieszkania.

- O czym? - spytały niemal jednocześnie.

- O nas... - Theo odczuł słodczą satysfakcję, bowiem Claire całkiem zamurowało z wrażenia.

Otoczył ramieniem Heather i czuł, że drżała. Bardzo pragnął uspokoić ją pocałunkiem.

- Co miałam powiedzieć?

- Że jesteśmy zaręczeni...

Dziewczyna wiedziała, że to kłamstwo, lecz przez chwilę upajała się jego brzmieniem, patrząc na reakcję siostry. Sama zbladła i straciła zdolność mówienia. Jak przez mgłę docierały do niej słowa Thea wyrażającego zdziwienie, że siostry nie podzieliły się taką wiadomością.

Claire zerwała się na równe nogi i zamknęła w łazience.

Błyskawicznie ubrała się i bez pożegnania wybiegła z mieszkania.

Heather miała ochotę podziękować mężczyźnie za dostarczenie takiej satysfakcji w obecności siostry, lecz tylko odwróciła się ku niemu i unosząc podbródek, spytała:

- Czemu to powiedziałeś?

- Nie wmówisz mi, że nie ucieszyła cię jej reakcja - rzekł.

Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, czemu wystąpił z takim stwierdzeniem, ale też czuł, że coś go pchało ku temu.

- Oczywiście. Tylko, co cię uprawniało do przybycia z misją ratunkową? - Opadła na kanapę i przycisnęła do siebie poduszkę, czuła łzy pod powiekami. - Współczujesz mi, tak? Biedna Heather, nie potrafi dać sobie rady ani z wielkim światem, ani z własną siostrą.

Theo usiadł obok na kanapie i z trudem utrzymywał dystans. Kiedy nie odpowiadał, w końcu spojrzała mu w oczy. W jego wzroku dostrzegła coś, co odebrało jej oddech. Czuła, że sama przestaje ufać własnemu ciału. W obecności tego człowieka zupełnie nad sobą nie panowała. Teraz też gotowa była rzucić się mu w ramiona.

- Nie mogę uwierzyć, że cały czas prowadzisz tę niemądrą grę - przyznała.

- To byłoby szaleństwo.

- Claire nie wyjedzie jak twoja mama. Wróci i będzie zadawać pytania.

- Oczywiście.

Dziewczyna patrzyła na niego z narastającą frustracją. To, co mówił, nie składało się w żadną całość. Nie wyobrażała sobie, jak powie siostrze prawdę.

- Nie masz prawa wkraczać w moje życie i wywracać go do góry nogami.

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie - mruknął.

- Ależ ja ułatwiałam ci życie. Dbałam, by lodówka zawsze była pełna, mieszkanie posprzątane, kupowałam prezenty dla różnych osób, na co sam nie miałeś czasu, nie narzekałam, gdy wydawałeś mi rozmaite

polecenia sprowadzające się do wysyłania nocą poczty elektronicznej. - W jej głosie słycać było drżenie.

- To prawda - przyznał.

- Mógłbyś przestać zgadzać się ze mną! - krzyknęła. - Jeśli sądzisz, że jestem zadowolona, że skłamałeś przed Claire, to się mylisz. Nie potrzebuję, by mnie ktoś ratował!

- Może to ja potrzebuję.

Heather patrzyła na niego zdumiona. Czyżby znowu źle go zrozumiała? Jednak twarz mężczyzny wyrażała coś innego. Pochylił się, a w jej sercu obudziły się uśpione nadzieje.

- Nie! - zawołała, zrywając się z kanapy.

- Co, nie?

- Nie staraj się zwodzić mnie słowami.

- Nigdy tego nie robiłem. Jeśli odnosiłaś takie wrażenie, przepraszam.

- Ty przepraszasz?

- Jedyłą osobą, którą zwodziłem, byłem ja sam. - Dotknął dłonią włosów dziewczyny, pieszczotliwym ruchem przesunął po jej skroni. - Mieszkaliśmy razem, a ja się oszukiwałem, sądząc, że moje pospieszne powroty do domu nie mają nic wspólnego z faktem, że ty tam jesteś. Potem sypialiśmy ze sobą, a ja sobie wmawiałem, że to tylko seks i nie czuję się zaangażowany. Kiedy odeszłaś, utwierdzałem się w przekonaniu, że w moim życiu nie ma miejsca na nic poza pracą i przelotnymi romansami. Nie rozumiałem, że ty jesteś najważniejsza.

- Co ty mówisz? - Heather zamknęła oczy, pragnąc, by ta chwila trwała wiecznie.

- Dobrze wiesz. Przyszedłem prosić, byś wróciła. Ale chcę więcej. Wróc nie do mieszkania czy do łóżka, lecz do mojego życia. Na zawsze!

- Na zawsze?

- Też tego pragniesz?

- Och, tak. Zawsze cię kochałam.

- Ja również, ale ponieważ ze mnie głupiec, dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. Nie zamierzałem powiedzieć twojej siostrze, że jesteśmy zaręczeni, lecz w chwili gdy padły te słowa, pojąłem, że tego chcę. Zaręczyć się z tobą, ożenić i przeżyć resztę życia. A jeśli mnie kochasz, to czy wyjdiesz za mnie?

Theo nie tracił czasu. W ciągu miesiąca - najszcześniejszego miesiąca w życiu Heather - załatwił wszystkie formalności. Pobrali się w Grecji, otoczeni przez rodzinę i przyjaciół, w obecności uszczęśliwionej matki.

Claire również przybyła na wesele. Stopniowo naprawiała stosunki z siostrą. Przyznała się, iż jej pobyt w Ameryce okazał się wielką pomyłką. Związała się z żonatym mężczyzną, który ją wykorzystał. Źle pokierowała swoim życiem w odróżnieniu od siostry, która, nigdzie nie wyjeżdżając, znalazła miłość ukochanego mężczyzny.

Wynajęła mieszkanie, które wcześniej zajmowała Heather, gdy ta przeniosła się z mężem do luksusowego domu na wsi, znakomitego miejsca dla dzieci, jak mówił z uśmiechem Theo.

W ciszy sypialni, po miłosnych uniesieniach, Heather z oddaniem spojrzała na śpiącego męża. Obejmował ją we śnie czułym uściskiem. Po chwili otworzył oczy i szepnął:

- Jesteś wspaniałą kobietą.